

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 31 XII 1984 r. 1 I 1985 r. ■ Nr 310 (11187) ■ Rok XXXVI ■ Cena 10 zł ■ Wyd. 1,

Świat jest jeden

Zagrożenie wojenne nie zna granic. Tłumi nadzieję, wpływa złe na całe życie człowieka.

Walka o pokój nie zna granic. Ludzie ostatniej ćwierci XX stulecia, na 15 lat przed początkiem wieku XXI podejmują próby porozumienia, mimo kordonów, mimo całej wrogości, jaką rodzi polityka zbrojeń i jej absurdalny owoc — wysięg atomowy, neutronowy.

Świat jest jeden. Nie podzieli go przecież żadne bariery ustrojowe, ale też mamy prawo mówić o tym głośno, że system likwidujący wyzysk człowieka przez człowieka jest naszą drogą, że doprowadził do realnego socjalizmu. Nie wszyscy się z nami zgadzają, ale to nie znaczy, że wszyscy są naszymi wrogami. Po drugiej stronie — przecież nie wrogi — choć inni — są ludzie, którzy chcą rozmowy, dialogu o rzeczach najważniejszych. Wydarzenia ostatnich tygodni i zapowiedź określonych negocjacji, bez warunków wstępnych, rodzą nadzieję na świat lepszy. Nie na lepsze lub gorsze części świata. Cały glob stanowi własność wspólną, zamieszkuje go ludzi i doprawdy nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że za przyszłość tego świata będziemy odpowiadać przed przyszłymi pokoleniami.

Piętno ostatniej wojny światowej wycisnęło się na polityce zagranicznej wielu państw świata, w tym dwóch potężnych supermocarstw. Nie może być inaczej. Nowy rok 1985 skieruje również naszą pamięć ku 40-leciu zwycięstwa ludzkości nad faszyzmem. Mówię wyraźnie: ludzkości. Nie tylko z nostalgią i sentymentem będziemy mówić o tym, że alianci — Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, po przegranej i po dołączeniu dzięki gen. de Gaulle'owi Francji do państwa antyhitlerowskich — pokonał największego wroga ludzkości. Nie możemy zapomnieć o tym, że Polacy stanowili zawsze w czasie trwania ostatniej wojny trzecią lub czwartą siłę co do ilości wojsk zaangażowanych w walkę z Niemcami. Nie możemy zapomnieć o tym, jaką ofiarę ponieśli również dla naszej wolności żołnierze Związku Radzieckiego, którego armia najpotężniejszym rzutem ofensywnym stycznia roku 1945 ocalała od zagłady miliony mieszkańców tej ziemi.

W roku 1985 minie 40. rocznica zakończenia II wojny światowej. Co z nią zrobimy? Czy będziemy — my ludzie całej planety — lagodzić napięcia? Trzeba by było powiedzieć po trzykroć: tak!

Już trzeci rok powtarzamy w wielu publikacjach, że nie jest nam lekko i już od 1 stycznia na pewno nam dobrze, nadzwyczajnie dobrze nie będzie. Ale zmiany, stabilizacja, uspokojenie nastrojów społecznych i nawet sytuacji ekonomicznej — mimo podwyżek — rzeczywiście dokonują się. Te zmiany idą drobnymi krokami, trudno odczuwalnym. Jednakże u końca roku możemy powiedzieć otwarcie, że jednak ruszyło się, że umiemy w wielu dziedzinach opłacać sytuację, rozwinąć normalny tok produkcji, że uratowaliśmy mimo niesprzyjających warunków materialnych właściwe tętno życia kulturalnego. Zmienia się pomalutka na lepsze. Jeśli więc niebo masze będzie czyste, wolne od możliwości śmiertelności lotów rakiet, nadzieja na dokonanie kolejnych kroków ku lepszemu życiu stanie się realna.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



Wspólnym staraniem uczynimy lepszym

MY i ŚWIAT: 1984

SPAL CZARNE KALENDARZE

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

Miał to być rok niezwykły. Na długo, zanim nadszedł, upatrywano w nim kabalistyczne moce. Orwell nadał mu rangę symbolu, powielanego przez innych w złowieszczych wizjach przyszłości. 1984 miał przynieść katastrofizm, uruchomić lawinę wydarzeń prowadzących do wojny światowej.

General Sir John Hackett w książce prezentującej najbardziej prawdopodobny scenariusz przyszłego konfliktu, jego początek umiejscowił w Polsce. 11 listopada 1984 dojdzie do polskiej wojny, jego początek miałoby w polskich miastach do groźnych zamieszek ulicznych, pociągających za sobą poważny wzrost napięcia w kraju i za granicą. Rozwój wypadków miał się skumulować w wybuchem trzeciej wojny światowej...

Założenia gier sztabowych i innych koszmarnych rojeń nie powinno się traktować serio, ale żyjemy w czasach tak bardzo niespokojnych, w świecie tak niestabilnym, że doprawdy nie sposób przewidzieć, co może w najbliższej przyszłości zakłócić układ sił, wywołać zamieszanie, zagrozić pokojowi i bezpieczeństwu świata. Narastający w nas strach przed apokaliptycznym widmem zagłady planety nie pociąga bynajmniej za sobą wzrostu poczucia odpowiedzialności za sprawy rodzaju ludzkiego, a nawet za bezpieczeństwo własnego społeczeństwa.

Rok, który dzisiaj z wybieciem północy z kalendarza przejdzie do historii, nie oddalił nas od tego widma. Wskazówki symbolicznego zegara dziejów ludzkości wciąż pokazują za pięć dwunastą. Niebezpieczeństwo konfrontacji zbrojnej jest nadal bardzo wysokie, a w mijającym roku nie udało się przeciwkoć dokonać niczego konkretnego dla umocnienia pokoju. Niezbędnym warunkiem pokoju staje się wzajemne zaufanie mocarstw, natomiast ze wszystkich kryzysów, utapiających współczesny świat, najbardziej dramatyczny jest kryzys zaufania.

Stosunki między supermocarstwami nie opierały się nigdy na samym zaufaniu, ponieważ z natury rzeczy jest ono ograniczone i ma rację bytu tylko wówczas, gdy popiera je równowaga sił. Bez równowagi sił zaufanie nie wchodzi w rachubę, bez zaufania — rów-

nowagi sił nie uda się utrzymać. Otóż najbardziej charakterystycznym zjawiskiem politycznym mijającego roku jest postawa Stanów Zjednoczonych, godzących jednocześnie w podstawy zaufania w stosunkach między Wschodem i Zachodem i w delikatną równowagę sił.

Przyczyna zaostreżenia kryzysu zaufania tkwi przede wszystkim w tym, że mamy właśnie za sobą kolejny

rok wyborczy,

a rozciągnięte na wiele miesięcy wybory prezydenckie przestały być już dawno wewnętrzną sprawą Stanów Zjednoczonych. Jest to w istocie proces o charakterze globalnym, wywierający coraz większy wpływ na politykę międzynarodową i sytuację w wielu częściach świata; wpływ często negatywny, destabilizujący.

W ogromnej większości państw świata ewentualne zmiany w wewnętrznym układzie sił, w tym oczywiście zmiany na stanowiskach państwowych, nie pociągają za sobą radykalnego zwrotu w polityce wobec innych państw. Państwa związane są z sobą wzajemnymi zobowiązaniami, które winny być wykonywane bez względu na to, kto w danym momencie znajduje się u władzy. Rozwój stosunków międzynarodowych i będąca jego konsekwencją coraz większa współzależność państw — sprawiają, że jeżeli polityka zagraniczna państwa ulega zmianom pod wpływem wewnętrznych wstrząsów lub wahani, to wstrząsy lub wahania zostaną przeniesione na arenę międzynarodową. W takiej sytuacji państwo traci swą wiarygodność, a zryżaki w jego polityce wywołują zamieszanie w świecie.

Co cztery lata przyczyna takiego zamieszania są wybory w Stanach Zjednoczonych. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

— U nas na prowincji, w Krakowie, jest Pan, Panie Profesorze, znany głównie jako człowiek telewizyjny, a jest to przecież margines Pana działalności i zainteresowań. Pana bogata kariera zadziwić może niejednego. Badacz literatury, redaktor w Państwowym Instytucie Wydawniczym, wydawca warszawskiej PWSi i łódzkiej Szkoły Filmowej, wreszcie długoletni publicysta „Przeglądu Kulturalnego” — to przecież nie tyle człowiek, ile raczej zjawisko. Jak je określić?

— Jest to chyba działalność

właściwie oznacza? Czy Adamski to orkiestra? — Niel. Wręcz przeciwnie! To, że mam szerokie zainteresowania, wcale nie znaczy, że na wszystkim się znam. Tej wszechstronności wcale nie odczuwam, uważam, że wiele mi jeszcze do niej brakuje.

zacji. Każdemu chcemy przypisać etykietę — czy ten ktoś tego chce, czy nie. I tak mnie, zrobiono specjalistą teatralnym. Tymczasem ja nie wiem, znam się na wielu rzeczach, ale akurat nie na teatrze. A to, że wypowiadałem swoje opinie o teatrze, o niczym innym

pro wizację, tzn. nie musiałem my przedstawić do akceptacji tego scenariusza, ale zawsze byliśmy starannie przygotowani. Znalaliśmy wcześniej swoje argumenty. Wręcz ale akurat nie na teatrze. A to, że wypowiadałem swoje opinie o teatrze, o niczym innym

a dziś mogę powiedzieć, że zupełnie się na nim nie znam. — Sorobujmy w takim razie po kolei, czym prof. Jerzy Adamski pasjonował się jako człowiek?

— Muzyką. — Tylko tego brakowało. — A tak! Uczyłem się muzyki. Niestety, porzuciłem ją wobec zniszczeń — w przenośni i dosłownie: w czasie wojny dwukrotnie traściłem dom, a z domem instrumenty. Książki jakoś ocalały, widocznie papier jest ciępszy. Może dlatego potem zająłem się literaturą.

KONIEC EPOKI

O literaturze, zaściankowości, humanizmie i wykształceniu

z profesorem JERZYM ADAMSKIM rozmawia Przemysław Osuchowski

charakterystyczna dla humanisty starego typu, bardzo starego — opartej jeszcze o wzory renesansowe. Są to kanyony, które przetrwały do dzisiaj w stanie szacunkowym. Taki byłby ideal, ale mówiąc już poważniej — jestem nauczycielem i to zmusza mnie do odpowiadania na najrozsądniejsze pytania i żeby to uczynić trzeba coś wiedzieć, zresztą nie tylko będąc nauczycielem. Jest to — myślę — problem przed którym stoi każdy, kto ma choć minimalne ambicje intelektualne, inteligencje.

Brzmio to pięknie, ale, przekładając na język nasz, ludzi prostych i skromnych, co

— Ale wykorzystywano Pana w telewizji niemal jako wszytkowiedzącego? — Rzeczywiście, mogło to robić takie wrażenie, ale mówmy wprost: chce pan zapytać, co mnie skłoniło do wypowiedziania się o sprawach, na których się nie znam? Czy tak?

— Wydaje mi się, że nigdy tego nie robiłem. I to wcale nie dlatego, że jestem taki szlachetny, ale z powodu zwykłego asekurancja. Natomiast wrażenie wszechstronności, wynikało z czegoś innego. W Polsce przywiązujemy zbyt wielką wagę do specjali-

nym nie świadczy, jak tylko o tym, że jako inteligent mam prawo mówić o interesujących mnie rzeczach. — Oprócz serio traktowanych komentarzy i recenzji — mówię o telewizji — ma Pan, Panie Profesorze, na sumieniu też kłaudną uprawianą wspólnie z Zygmuntem Kałużyńskim. Czemu miały służyć te potyczki?

— To wcale nie były potyczki! Były to przedstawienia wspólne przez nas aranżowane. Każda nasza „kłótnia” była tutaj, na tej kanapie, do kładnie przygotowana. Wprawdzie w drodze wyjątku pozwalano nam na pewną im-

— (Głośny śmiech) Bo taka była moda, trzeba było bawić. Budziło to zresztą kontrowersje. Chwalono nas i potępiano zarazem. Poza tym wiele się w telewizji nauczyłem. Przyczyną było to, że wcześniej do słowa pisanego i nagle okazało się, że obok słowa, duże znaczenie ma mimika, gest. Zawsze mnie cieszyło poznanie czegoś innego, nowego, o czym dotąd nie miałem pojęcia.

Pan nie bierze pod uwagę, że ja już jestem stary i że miałem w życiu wiele różnych pasji. Na przykład Wolter, nad którym siedziałem latami,

Tak krótko kwituje Pan przeżycia wojenne? Armia Krajowa, powstanie warszawskie, ucieczka z obozu, a jakby tego było mało, to jeszcze przez prawie dwa lata siedział Pan w gdzie indziej, tylko u samego Andersa w II Korpusie.

— Tak. To był bardzo pouczający epizod. Uczyłem się Polski z daleka. Emigracyjny dystans nauczył mnie realizmu. No i cały czas literatura, która mnie jednak mocno zawiodła. Znowu zmieniły się czasy i przysły inne zainteresowania. Tym razem socjologia i psychologia. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”, a w sześć dni później pierwszą parę ludzką („I stworzył Bóg człowieka na obraz swój... mężczyzną i niewiastą stworzył ich”).

Kiedy nastąpiły te wiekopomne wydarzenia? Pytanie to zadawali sobie już bardzo dawno temu uczeni żydowscy. Oni też pierwsi znaleźli na nie odpowiedź: stworzenie świata miało miejsce 7 października roku 3761 przed naszą erą. Oznaczałoby to, że Nowy Rok, w który wkraczamy jest 5748 rokiem, licząc „od stworzenia świata”.

Jak nietrudno się domyślić, obliczenia te oparte zostały o dane zawarte w Starym Testamencie. Ponieważ jednak chronologia biblijna nie zawsze jest precyzyjna, opinie rabbinów i historyków żydowskich bywały nieraz kwestionowane przez chrześcijańskich teologów i biblistów).

Prezentacja metod, jakimi posługiwali się w swych obliczeniach żydowscy i chrześcijańscy teolodzy, zabralaby nam zbyt wiele miejsca, dlatego też ograniczymy się do stwierdzenia, że stosunkowo najłatwiej przyszło im obliczyć, ile lat upłynęło od śmierci Adama do potopu, oraz od potopu do wystąpienia na arenie dziejów protoplasty Izraelitów, Abrahama:

KIEDY SIĘ ZACZEŁO?

WIESŁAW MERCIK

„W Księdze Rodzaju zachowały się dwie listy zawierające daty, z pomocą których można by obliczyć chronologię pradziejów biblijnych od czasów Adama aż do Abrahama. Jest to tzw. lista Setytów oraz lista Semitów” — pisał ks. dr J. Jelito w książce „Historia czasów Starego Testamentu”. Zgodnie z listą Setytów, potop nastąpił: według tekstu hebrajskiego w 1656 lat po Adamie, natomiast według tekstu greckiego (tzw. Septuaginty) — w 2242 lat po Adamie. Z kolei lista Semitów pozwala obliczyć, że „narodziny Abrahama przypadłyby według hebrajskiego tekstu na rok 2596” po Adamie, natomiast wg innych — podobno dokładniejszych — obliczeń na rok 2186.

Chcąc być konsekwentnym — przyjąwszy, że częścią biblistów, że Abraham był postacią historyczną i urodził się ok. roku 1850 p.n.e., należałoby zgodzić się z zupełnie nieprawdopodobną tezą, że ludzkość liczy sobie dopiero 6500, bądź — 6150 lat (rachunek uwzględnia informację, że Adam żył 130 lat).

Oczywiście, ks. Jelito zdaje sobie sprawę, że

„teksty biblijne nie stwarzają solidnej podstawy do systemu chronologicznego”. Dodaje też: „Trzeba więc liczyć się z tym, że dokumenty cytowane przez autora” nie podają ścisłej chronologii w dzisiejszym znaczeniu, ale prawdopodobnie jakąś tajemniczą symbolikę”, w której główną rolę odgrywały „święte liczby”: 4, 7, 10 i ich wielokrotności.

Przykład tu podany jest tylko jedną z ilustracji ogólnej prawidłowości polegającej na tym, że poszczególne narody, bądź wyznawcy różnych religii, ustalając swoją rachubę czasu, za punkt wyjścia, za początek określonej ery przyjmowali jakieś rzeczywiste, prawdopodobne lub legendarne wydarzenia. Starożytni Grecy np. za podstawę rachuby czasu przyjęli, odbywające się co cztery lata, olimpiady, twierdząc zarazem, iż pierwsza z nich odbyła się w 776 r. p.n.e. Rzymianie liczyli lata „od założenia Rzymu” (ab Urbe condita), co miało rzekomo nastąpić 21

kwietnia 773 r. p.n.e. Wyznawcy Buddy za początek ery przyjmują datę jego śmierci, czyli rok 480 p.n.e.; muzułmanie liczą czas od ucieczki Mahometa z Mekki (622 r. n.e.).

Były jeszcze inne metody rachuby lat, o każdej z nich przecież można powiedzieć, że ma ona charakter umowny. Nie inaczej jest z naszą erą, za początek której przyjęto rok narodzenia Chrystusa.

Do VI wieku chrześcijanie posługiwali się rzymską rachubą czasu. Dopiero w roku 1279 ab Urbe condita (czyli w 525 r. obowiązuje obecnie rachuby czasu) papież Jan I zlecił uczonemu mnichowi, Dionizjuszowi Mailemu, ustalenie daty urodzin Jezusa. Z obliczeń opata wynikało, że Jezus urodził się 25 grudnia 754 r. ab Urbe condita i tę datę przyjęto za początek nowej, chrześcijańskiej ery.

Niestety, Dionizjusz pomylił się w obliczeniach. Gdyby jego pomyłkę można było sprostować, byłoby pół biedy. Nie jest to jednak możliwe, ponieważ jedynie pisma, które podają w przybliżeniu rok narodzin Chrystusa — ewan-

gelia Mateusza i ewangelia Łukasza — zawierają sprzeczne, wzajemnie się wykluczające przekazy.

Pierwszy ewangelista pisze ogólnikowo, że Jezus narodził się „za dni króla Heroda”. Uwzględniając informację Mateusza, że powrót Świętej Rodziny z Egiptu nastąpił po śmierci powszechnie znienawidzonego monarchy, można by w przybliżeniu ustalić interesującą nas datę. Sęk w tym jednak, że Herod zmarł w roku 750 a.U. (a więc na cztery lata przed urodzeniem Chrystusa). Fakt ten, potwierdzony szczegółowo przez historię żydowską z I w., Józefa Flawiusza, przyjmując za bezsporny wszystkich historycy.

W tej sytuacji można by założyć, że Jezus urodził się w 5. roku względnie 6. przed n.e. Nie jest to hipoteza nie do przyjęcia, co kiedyś nie zgadza się ona z danymi zawartymi w ewangelii Łukasza, do którego chronologii biblistyka przywiązuje o wiele większe znaczenie niż do ogólnikowych sformułowań Mateusza. A Łukasz pisał tak:

„I stało się w owe dni, wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Tę pierwszą spis dokonany został przez namiestnika Syrii, Kwiryna”. I szli wszyscy, aby dać się zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaret do Judei, do Betlejem... aby dać się zapisać z Maryją, poślubioną sobie małżonką brzemienną”. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Zabiegając o głosy wyborców, kandydaci do Białego Domu starają się pozyskać przychylność opinii publicznej, opinii prowincjonalnej, która sprawami świata się nie interesuje i nie ma o nich pojęcia. Amerykańscy wyborcy dostrzegają raczej powinności społecznej międzynarodowej względem swojego kraju, niż powinności Stanów Zjednoczonych w stosunku do reszty świata.

Platformę wyborczą kształtują powszechnie upodobania; jeżeli są nielubiane, kandydat z nimi nie polemizuje, nie próbuje oświecać opinii, wyklądać argumentów. Kandydat schlebja wyborcom, przejmując ich punkt widzenia, poddaje się uproszczonemu ocenom spraw światowych. W oczekiwaniu na wynik wyborów zawieszają się rokowania, prowadzone z innymi krajami, zamraża inicjatywę.

Tak było również w tym roku. W obliczu nadchodzących wyborów prezydenckich, już wiele miesięcy wcześniej zerwano lub zawieszono rozmowy rozbrojeniowe. W kampanii prezydenckiej dominowały pierwiastki szowinistyczne i zimnowojenne. Wybierając ponownie Reagana, Amerykanie potwierdzili swoją negatywną ocenę procesów odprężeniowych. Polityka zagraniczna USA uległa usztywnieniu. Podobne następstwa przyniosły wybory prezydenckie w 1976 i w 1980. Mocarstwo, które tak często koryguje swoją politykę, dokonuje w niej raptownych zwrotów, nie jest partnerem godnym zaufania.

Najbardziej odczuwalnym na arenie międzynarodowej następstwem amerykańskich wyborów prezydenckich jest

impas rozbrojeniowy:

mijający właśnie rok nie przyniósł żadnych konkretnych postępów w rozmowach rozbrojeniowych. Impas polega na tym, że pod koniec ubiegłego roku supermocarstwa przerwały dwustronne rokowania na temat kontroli zbrojeń i dotąd ich nie wznowiły. Przyczyną przerwania rozmów stało się przystąpienie przez Stany Zjednoczone i niektóre spośród krajów NATO do rozmieszczania w Europie

szą kryptonim MBFR). Rezultatów tu nie osiągnięto. W Genewie prowadzone są rozmowy w ramach Konferencji Rozbrojeniowej ONZ. Uczestniczy w niej 40 państw z wszystkich regionów świata. Tematyka tegorocznych obrad dotyczyła przede wszystkim sprawy zakazu broni chemicznych. Nie przyniosły one do tej pory liczących się postępów.

Rozmowy rozbrojeniowe na wielostronnych forach owocowały w przeszłości licznymi porozumieniami, w których państwa, w tym wielkie mocarstwa, rezygnowały z tych rodzajów broni, jakimi jeszcze nie dysponowały, bądź z takich możliwości ich użycia, względnie rozmieszczenia, z jakich w chwili osiągnięcia porozumień nie mogli jeszcze skorzystać.

O wiele trudniej o postęp w rokowaniach mających na celu zniszczenie takich broni, które znajdują się już w arsenałach. Porozumienia w tej kwestii mogą dochodzić do skutku jedynie między supermocarstwami i w ich zamkniętym gronie. Dowodzą to potrzeby wznowienia przez supermocarstwa

dwustronnych rozmów
o kontroli zbrojeń,

a przedtem — przewyciężenia zasadniczych różnic dotyczących warunków podjęcia rokowań.

Radziecko-amerykańskie rozmowy dotyczące broni jądrowej średniego zasięgu (INF) zostały zawieszone w listopadzie 1983 r. Negocjatorów dzieli dwie zasadnicze kwestie: Związek Radziecki odrzuca rozmieszczenie w Europie Zachodniej wspomnianych już broni średniego zasięgu, a Stany Zjednoczone odmawiają brania pod uwagę kalkulacji mających na celu przestrzeganie równowagi sił, rakiet Wielkiej Brytanii i Francji.

Z kolei rokowania o redukcję zbrojeń strategicznych (START, poprzednio SALT I i II) zostały zawieszone w grudniu 1983 r. Amerykanie dążą do redukcji tych akurat broni (wielogłowicowych rakiet międzykontynentalnych wyrzeliwanych z wyrzutni naziemnych), które są podstawą radzieckiego arsenału broni strategicznych. Korzyści z takiej redukcji byłoby jednostronne.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Potrzeba samouaktualnienia?

— Tak, właśnie potrzeba! Czuję, że moje wykształcenie traci wartość i chciałem to ratować. Uczylem się znów od nowa. Szukałem nowej metody, bo życie niosło nowe pytania. Te, które postawił Tadeusz Borowski. Pytania tak ważne dla mojego pokolenia.

— Co Pana zatem zniechęciło do literatury, do badań literackich?

— W dawnych czasach można było oczekiwać się powieści na własny temat, na temat własnego pokolenia. „Doktor Faustus” Manna budził jeszcze emocje, był aktualny, bo pisany „na czasie”. I na tym się skończyło. Poza tym, owa niszcząca specjalizacja — w pierw kazano mi się uczyć Woltera, potem kawałka z Woltera, a potem kawałka z tego kawałka. Zupełny nonsens! Budzono mnie w nocy i wszystko wiedziałem, a dzisiaj nie, ale to nie nie pamiętam.

Błąd tkwi w metodzie. Przecież w naszej literaturze nie ma — może poza Kleinerem — studiów porównawczych. Znaleźliśmy się w jakimś dziwnym zaciątku i jeżeli nie zmienimy zupełnie anachronicznych metod, to nigdy się z niego nie wydostaniemy. Odnoszę to zresztą nie tylko do samej literatury, ale do szeroko rozumianej kultury.

— Czy ta rezygnacja wynikała z potrzeby odpoczynku?

— Nie, z marszu przechodziłem do innej dziedziny. Czekalem na tej wielką powieść i w pewnym momencie stwierdziłem, że się nie doczekam. Rezygnacja wynikała z silnej potrzeby rozumienia własnego czasu. Przecież i dzisiaj, jako nauczyciel, nie mogę swoim uczniom ofiarować tylko tej wąskiej specjalizacji, z której nie wie wynika.

— Ale to już chyba nie tylko kryzys literatury?

— Nie, to kryzys wartości, kryzys humanistyczny. Zjemy w okresie głębokiego regresu filozofii człowieka. Oczywiście, nie stawiam tej tezy jako dogmatu...

— ... ale doszło do zerwania pewnej ciągłości?

— Tak, do zerwania trwającego przez wieki rozważań nad człowiekiem, które trwały od Platona do Marksa włącznie. I nagle współczesny świat jakby się, w tym rozwoju myśli humanistycznej, zatrzymał. Jest coraz mniej wiary w człowieka, po-

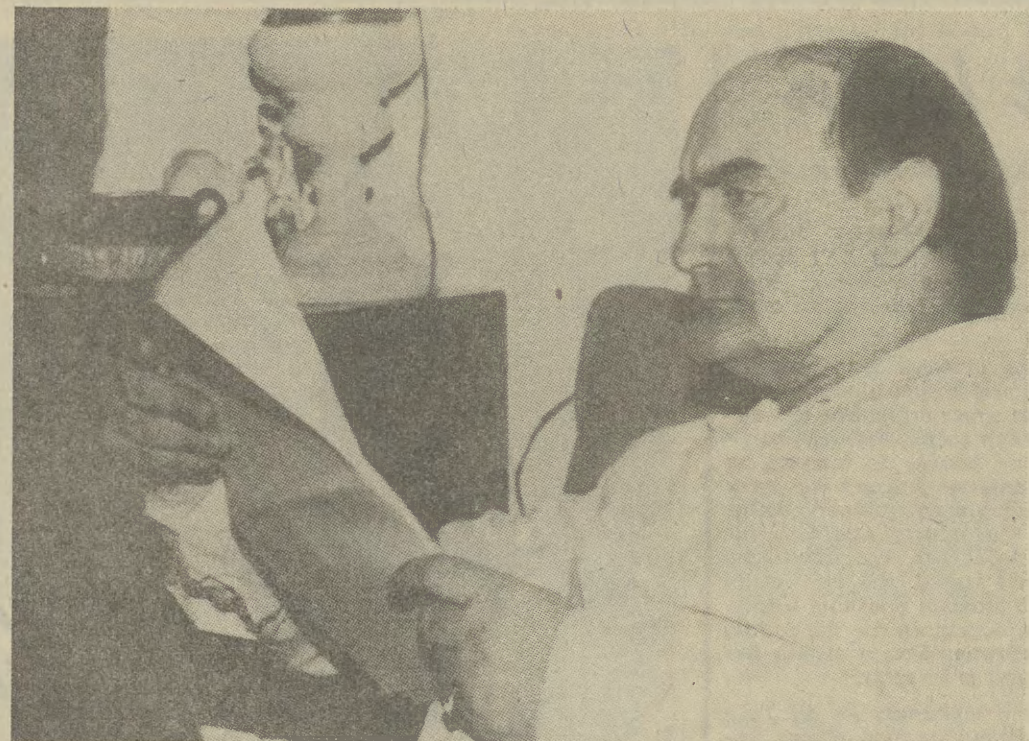
mimo że człowiek jest coraz potężniejszy.

To jest też odpowiedź na pytanie: dlaczego systemy pedagogiczne nie zdają egzaminu.

— Moim zdaniem, dlatego, że dyskutuje się nad sposobem realizacji, a nie nad istotą samego systemu.

stały abonament, ale nigdy nie drążyłem głębiej tej dziedziny, nie szukałem.

Po tym kilkuletnim okresie zniechęcenia, utraty wiary, ratunek znalazłem właśnie w teatrze. Zaproponowano mi pracę w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i zabrałem się do tego



Fot. M. Burger

— Tymczasem system pozbawiony ludzkiego akcentu jest coraz słabszy.

— I tak zniechęcony wziął się Pan za...?

— ... teatr, ale nie od razu. Tak się jakoś złożyło, że na początku lat 60. znalazłem się bez pracy. Byłem bezrobotny przez prawie trzy lata — doszło nawet do tego, że zacząłem chorować. Ale ludzie są dobrzy i pomogli mi przetrwać.

— O tym, że ludzie są dobrzy Wolter na pewno nie pisał.

— Ba, chciałem się mu przeciwstawić!

— Czyli rozwód ze wszelkimi konsekwencjami; skąd w takim razie teatrze?

— To był zupełny przypadek, gdyż wcześniej teatrem specjalnie się nie interesowałem, pomimo że byłem wychowany teatralnie, miałem

wykłady w Szkole Filmowej w Łodzi.

W tych szkołach system kształcenia musi być inaczej traktowany. Studenci sami podchodzą do wiedzy wyborczy i — moim zdaniem — słusznie. Ja sam też na tym wiele skorzystałem. Była to dla mnie wielka przygoda intelektualna. Nie oznacza to jednak, że znam się na teatrze.

Mimo to chciałbym Pana, Panie Profesorze prosić o kilka refleksji na temat teatru, a właściwie jego kryzysowej sytuacji. Pomijając problemy repertuarowe i środowiskowe, czy przypadkiem nie jest też winny sposób w jaki młodzież jest uczona teatru? W szkołach dramaty się czyta — przerabia, z chodzeniem na ich inscenizacje jest już gorzej.

— Nie, mam przeciwnie odczucia. Zwycięzła inna koncepcja, myślę że już definitywnie oddzielono dramaturgię od literatury, teatr od języka polskiego.

— Ale na jakim poziomie? Może w ministerstwie, w kuratorach, a tymczasem w szkołach...

— Otoż to! Wprawdzie pa-

telektualna. Nie oznacza to jednak, że znam się na teatrze.

— Mimo to chciałbym Pana, Panie Profesorze prosić o kilka refleksji na temat teatru, a właściwie jego kryzysowej sytuacji. Pomijając problemy repertuarowe i środowiskowe, czy przypadkiem nie jest też winny sposób w jaki młodzież jest uczona teatru? W szkołach dramaty się czyta — przerabia, z chodzeniem na ich inscenizacje jest już gorzej.

— Nie, mam przeciwnie odczucia. Zwycięzła inna koncepcja, myślę że już definitywnie oddzielono dramaturgię od literatury, teatr od języka polskiego.

— Ale na jakim poziomie? Może w ministerstwie, w kuratorach, a tymczasem w szkołach...

— Otoż to! Wprawdzie pa-

sumeryjskie z reliefem, których wiek określany jest na cztery tysiące lat przed naszą erą. Wyobrażenia są na nich sceny z uczt winnych. Same pieczęcie służyły najprawdopodobniej do znakowania naczyń napełnionych winem.

Wino znane było także w starożytnym Egipcie.

Totmes III z dynastii XVIII, król Egiptu — jak informują przekazy — nagradzał swych najbliższych dworzan codzienną porcją wina. Z roku 1400 p.n.e. pochodzą pierwsze przekazy o produkcji wina w rejonie Malej Azji. Na południowych stokach gór Kaukazu znaleziono amfory zawierające wino zaprawione miodem. Ich wiek ocenia się na cztery tysiące lat. W muzeum wina w stolicy Gruzji, Tbilisi przechowywane są tysiące siedemset butelek najprzedsiedniejszych starych win i aż 130 tysięcy butelek win pochodzących z różnych i mniejszych, i czasów.

Winom służyły nie tylko słonec, troskliwe ręce plantatorów, ale często najwykleszszy przypadek. Tak było np. z powstaniem tokajów.

Był rok 1775. W klasztorze w Johannsbergu w Nadrenii bracia zakonni przygotowali się do winobrania. Czekali tylko na zezwolenie biskupa z Fuldy, które miał przywieźć posłaniec. Grona zeschły, popękały, a nawet zaatakowane zostały przez nieznana braciom zakonnym pleśń. Posłaniec nie nadjechał. Kiedy przyjechał wreszcie, wydawało się, że nie będzie już z winnych gron. Wino było jednak nie tylko doskonałe, ale bardzo mocne i niezwykle aromatyczne. Tak więc przez zupełny przypadek odkryto znaczenie szlachetnej pleśni winogron dla produkcji wina specjalnego gatunku z późnego zbioru. Należało do nich m.in. Tokaj Aszu.

Co teraz czynią? Oto góry wina szklanek kto tylnie. Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie.

Skacze jak maipa, gdy szklanki mnoży. Po piątę, szóstej, jak lew się sroży;

A kiedy coraz więcej przycynia, Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

Tyle napisał biskup, bo w tego czasach picie wina nie było ograniczone brakiem tego napoju na rynku, a i częściowo swawolono w uleczach winnych nie w alkoholizowaniu się mocniejszymi trunkami. Nie skąpiąc nikomu — trzęsącego Roku.

Co teraz czynią? Oto góry wina szklanek kto tylnie. Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie.

Skacze jak maipa, gdy szklanki mnoży. Po piątę, szóstej, jak lew się sroży;

A kiedy coraz więcej przycynia, Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

Tyle napisał biskup, bo w tego czasach picie wina nie było ograniczone brakiem tego napoju na rynku, a i częściowo swawolono w uleczach winnych nie w alkoholizowaniu się mocniejszymi trunkami. Nie skąpiąc nikomu — trzęsącego Roku.

Co teraz czynią? Oto góry wina szklanek kto tylnie. Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie.

Skacze jak maipa, gdy szklanki mnoży. Po piątę, szóstej, jak lew się sroży;

A kiedy coraz więcej przycynia, Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

Tyle napisał biskup, bo w tego czasach picie wina nie było ograniczone brakiem tego napoju na rynku, a i częściowo swawolono w uleczach winnych nie w alkoholizowaniu się mocniejszymi trunkami. Nie skąpiąc nikomu — trzęsącego Roku.

Co teraz czynią? Oto góry wina szklanek kto tylnie. Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie.

Skacze jak maipa, gdy szklanki mnoży. Po piątę, szóstej, jak lew się sroży;

A kiedy coraz więcej przycynia, Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

Tyle napisał biskup, bo w tego czasach picie wina nie było ograniczone brakiem tego napoju na rynku, a i częściowo swawolono w uleczach winnych nie w alkoholizowaniu się mocniejszymi trunkami. Nie skąpiąc nikomu — trzęsącego Roku.

Co teraz czynią? Oto góry wina szklanek kto tylnie. Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie.

Skacze jak maipa, gdy szklanki mnoży. Po piątę, szóstej, jak lew się sroży;

A kiedy coraz więcej przycynia, Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

Tyle napisał biskup, bo w tego czasach picie wina nie było ograniczone brakiem tego napoju na rynku, a i częściowo swawolono w uleczach winnych nie w alkoholizowaniu się mocniejszymi trunkami. Nie skąpiąc nikomu — trzęsącego Roku.

Co teraz czynią? Oto góry wina szklanek kto tylnie. Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie.

Skacze jak maipa, gdy szklanki mnoży. Po piątę, szóstej, jak lew się sroży;

A kiedy coraz więcej przycynia, Z pawia, lwa, małpy staje się świnią.

SPAL
CZARNE
KALENDARZE

Zachodniej rakiet średniego zasięgu i pocisków samosterujących.

Tak zwane bronie „eurostrategiczne”, które w bieżącym roku zostały dostarczone do państw Europy Zachodniej, naruszają równowagę sił na scenie europejskiej. Supermocarstwa dysponują wprawdzie rakietami o większym zasięgu i mogą nimi skutecznie rażać cele na całym terytorium swojego przeciwnika. Natomiast rozmieszczone w bazach Europy Zachodniej rakiety „pershing II” i pociski samosterujące „cruise” przekreślają stan zbrojnej symetrii w stosunkach między Wschodem i Zachodem.

Problem polega na tym, że Stany Zjednoczone mogą broniąmi średniego zasięgu, zainstalowanymi w bazach Europy Zachodniej, doklikiwać — i bardzo szybko — godzić w dowolne cele całej Europy Wschodniej, natomiast Związek Radziecki nie może takimi broniąmi osiągać celów w USA.

Daje to asumpt teorii o możliwości wygrania przez sojuszników atlantyckich ograniczonej wojny nuklearnej, rozgrywanej wyłącznie w Europie, od Atlantyku po Ural, która na tym obszarze wyrządziłaby ogromne szkody, lecz nie osiągnęła Stanów Zjednoczonych. Jest to teoria bardzo niebezpieczna, ponieważ poważnie zwiększa niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu nuklearnego.

Strategiczne cele krajów NATO przewidują zainstalowanie w bazach Europy Zachodniej 372 jednostek uderzeniowych średniego zasięgu o dużej mocy rażenia: 464 rakiet „pershing II” i 108 pocisków „cruise”. Zmusza to państwa członkowskie Układu Warszawskiego do podjęcia skutecznych przedsięwzięć z myślą o zapewnieniu własnego bezpieczeństwa. Niektóre z nich zostały już podjęte w 1984 r. Rok ten nie tylko nie przyniósł kroków rozbrojeniowych, lecz wydatnie przyspieszył zbrojenia.

Jedynym osiągnięciem mijającego roku w polityce międzynarodowej było podjęcie w Sztokholmie przez państwa-sygnatariuszy Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wielostronnych rokowań na forum konferencji w sprawie środków budowania zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie. Nie przyniosła ona do tej pory wymiernych rezultatów, a dyskusja dotyczyła głównie zagadnień proceduralnych. Rozwiązano je pod koniec roku, więc tegoroczny bilans obrad jest pozytywny. Nikt zgola nie oczekiwał, by konferencja mogła przynieść porozumienie już w 1984 r.; jej efekty są oczekiwane dopiero pod koniec lata 1986 r.

Jedno wszakże wymaga wyjaśnienia: tematem sztokholmskich obrad jest obecnie kwestia środków budowania zaufania; na sprawy rozbrojeniowe, ujęte w ostatnim członie skomplikowanej i długiej nazwy tej konferencji, przyjdzie czas znacznie później.

W 1984 r. rokowania rozbrojeniowe prowadzone były tylko w płaszczyźnie wielostronnej. Przedstawiciele Wschodu i Zachodu rozmawiali w Wiedniu na temat wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie (w zagonie dziennikarskich rozmowy te no-

Najważniejszą inicjatywą rozbrojeniową w 1984 r. była radziecka propozycja podjęcia rokowań na temat demilitaryzacji przestrzeni kosmicznej. Ze swojej strony Stany Zjednoczone kładą obecnie nacisk na rozwój nowoczesnych broni antysatelitarnych (ASAT). Jest to zjawisko niebywale groźne, Amerykanie uważają bowiem, że

wyścig zbrojeń
w przestrzeni kosmicznej

rażdzi się odmiennymi prawami niż na ziemi.

Dotychczas wyścig zbrojeń nieubłaganie przebiegał zgodnie z dwiema prawidłowościami. Po pierwsze nie tylko nie można go wygrać, lecz nawet nie jest się w stanie uzyskać stałej przewagi nad konkurentem. Po drugie, zbrojące się państwo nie tylko nie umacnia swojego bezpieczeństwa, lecz staje się bardziej wrażliwe na uderzenie, które druga strona może mu zadać nowymi broniąmi. Natomiast Stany Zjednoczone liczą, że dzięki zbrojeniom kosmicznym nie tylko będą w stanie odnieść w wyścigu zbrojeń zwycięstwo nad Związkiem Radzieckim, lecz także — przenosząc swoje rubieże obronne w kosmos — zyskają bezpieczeństwo.

Chociaż społeczeństwo międzynarodowe składa się dzisiaj z blisko dwustu państw — próbując sporządzić bilans mijającego roku, zajęłem się wyłącznie stosunkami między dwoma z nich, ZSRR i USA. Usprawiedliwia mnie to, że właśnie od stanu stosunków między obu supermocarstwami zależy, czy mamy szansę przeżyć następny rok. To, co zdarzyło się w świecie w 1984 r. szansę tej nie umacnia; lecz wciąż jej nie przekreśla. Przed nami więc rok następny, 1985, a w dalszej perspektywie nadzieje na coraz bliższe rozwiązanie sprawy. Pomimo zbrojeń, napięć, kontrowersji, nieufności i rywalizacji, pokój może zostać utrzymany.

Będzie to jednak pokój gorzki, trudny, wydaty spod głów jądrowych tak wielkimi nakładami energii, że zapewne braknie jej ludzkości, by mogła z powodzeniem sprostać wyzwaniom epoki. Będzie to pokój ogromnych wysiłków zbrojeniowych, zmagani ideologicznych, walki o technologię, katastrof ekologicznych, krwi przelanej w konfliktach lokalnych, głodu biednych, głębokiej frustracji tych nieco zamożniejszych, trudności gospodarczych, jakie będą udziałem bogatych i kryzysu energetycznego, który dotknie nawet najbogatszych.

Jakikolwiek przyjąć punkt widzenia na mijający rok, jedno jest oczywiste: ocółwiek zdarzyło się w Polsce, nie mogło być już grzywną wzrostu napięcia w świecie. Sprawy polskie nadal nie są łatwe, lecz stały się wreszcie naszymi sprawami wewnętrznymi. Rok 1984, w którym fanatizm wietrzył dramaty i przełomy, okazał się dla nas zwyčajnym.

Poma spalić czarne kalendarze.

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Pomniemy w tej chwili podaną przez ewangelistę, a kwestionowaną przez większość historyków, informację, jakoby dekret wymagał zgłaszania się mieszkańców do miejsca swego urodzenia, co musiałoby doprowadzić do prawdziwej wędrowki ludów. Spór bowiem dotyczy znacznie ważniejszego problemu, a mianowicie pytania: kiedy odbył się spis zarządzany przez Kwiryniusza?

Józef Flawiusz wspomina o spisie dokonanym w Judei przez Kwiryniusza, ale — po pierwsze — mówi tylko o „spisie majątków”, po drugie, stwierdza, że spis ów odbył się w 37 lat po bitwie pod Akcjum), czyli w 6. roku n.e. (inaczej mówiąc: w 6 lat po narodzeniu Chrystusa). Datę tę Józef zapamiętał dokładnie, ponieważ — jak sam pisał — inicjatywa Kwiryniusza wywołała w kraju bunt pod wodzą Judy z Gamali i faryzeusza Sadoka. Dodaje też: „Ich zachwate przedsięwzięcie przybrało ogromne rozmiary”.

Poza przekazami Józefa Flawiusza, pisał wielki bibliści, ks. G. Ricciotti w swej głośnej książce „Życie Jezusa Chrystusa” — „nie ma zaś żadnego dokumentu, który by stwierdzał, że Kwiryniusz dokonał już uprzednio podobnego spisu w czasie, kiedy narodził się Jezus, czyli jeszcze

przed śmiercią Heroda i na jego terytorium”.

Zdanie to jest godne uwagi. Przypomina bowiem, że aż do roku 4. przed n.e. Judea cieszyła się szeroką autonomią, a sam Herod traktowany był jako „sprzymierzeniec Rzymu”. Po śmierci Heroda, Rzymianie podzieliли państwo między trzech jego synów, podporządkowując równocześnie cały kraj władzy legata Syrii. Jeden z synów Heroda, Archelaus, zarządzający Judeą i Samarią, został w 6. roku pozbawiony władzy przez cesarza Augusta, a jego terytoria przeszły pod bezpośrednią władzę Rzymian. Ten właśnie fakt tłumaczy, dlaczego dopiero w 6. roku Kwiryniusz przeprowadził spis majątków, niezbędny dla ustalenia wymiaru podatków, pobieranych od tego czasu na rzecz skarbu cesarstwa.

Biografie Augusty, których dzieła zachowały się do naszych czasów (niestety, nie zawsze

w całości, nie wspominają o spisach ludności obejmujących całe Cesarstwo. Pochodzący natomiast z czasów cesarza i wykonany na jego zlecenie tzw. *Monumentum Ancyranum*, mówi o ogólnikowo o trzech spisach: z 28 roku przed n.e.; z 3 r. przed n.e. i z 14 roku n.e. Nie wiemy natomiast, czy spisy te obejmowały wszystkie ziemie imperium, łącznie z państwami zależnymi od Rzymu; dalej: czy dotyczyły tylko obywateli rzymskich, czy np. wszystkich ludności wolnych.

Omawiając tę kwestię ks. prof. E. Dąbrowski zwraca uwagę na to, że szczegółowe dane zawarte w cesarskim dokumencie, zwanym *Breviarum Imperii* i stwierdza: „jest uprost nie do pomyślenia, aby obliczenia te można było sporządzić bez spisów ludności zarówno w Italii jak i w prowincjach”. Powołuje się też na tzw. papirus z Oxyrhynchos, z którego wynika, że spisy lud-

ności w Egipcie dokonywane były już w pierwszej dekadzie p.n.e.

Wszystkie te informacje nie potrafią jednak zmienić nie podważonego, jak dotąd faktu, że pierwszy spis w Judei odbył się dopiero w latach 6—7 po narodzeniu Chrystusa i że przekazy Łukasza i Mateusza są zasadniczo z sobą sprzeczne. Idąc bowiem za wskazówkami Łukasza, należałoby przyjąć, że Jezus urodził się w 6 lub 7 roku naszej ery; z kolei przyjmując ogólnikową informację Mateusza trzeba by początek naszej ery przesunąć o 5 do 6 lat wstecz.

Autor „Historii Kościoła”, ks. dr J. Umiński pisał: „Wśród historyków nie masz zgody co do dokładnej daty przyścia na świat Chrystusa Pana”. Opinię tę wypadnie uzupełnić stwierdzeniem, że zgody tej nie ma również wśród biblistów.

Ponieważ jednak ks. Umiński użył określenia

KIEDY SIĘ ZACZĘŁO?

KONIEC EPOKI

„dokładna data”, należy dodać, że przyjęcie dnia 25 grudnia za dzień Bożego Narodzenia ma jeszcze bardziej kruche podstawy, niż obliczenia Dionizjusza. Świadczy o tym m. in. fakt, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa święto to obchodzono m. in. 28 marca, 19 kwietnia, 29 maja względnie 6 stycznia. Ta ostatnia data jest o tyle ciekawa, że przypomina, iż również Nowy Rok obchodzono niegdyś 6 stycznia, bądź 25 grudnia oraz, że święcenie i stycznia wywodzi się ze starej rzymskiej tradycji.

Są to przecież tylko ciekawostki. W publikacji niniejszej natomiast na uwagę zasługują jeden wniosek. A mianowicie, że przełomowe chwile w historii przechodzą zwykle nieopstrzeżenie, nie zauważane najczęściej przez współczesnych. Wyznaczanie granic epok, początków nowej ery, to przywilej potomnych.

WIESŁAW MERCIK

1) Ks. B. Chmielowski w swej encyklopedii „Nowe Ateny” uważał, że świat został stworzony na wiosnę, 2) Podkreślenia autora książki, 3) Chodzi o autora Ks. Rodzaja, 4) Data ta jest sporna, 5) Publius Sulpicius Quirinius, senator, konsul, od 6. r. legat Syrii, 6) Bitwa pod Akcjum odbyła się w 31 r. przed n. e. 7) W książce „Nowy Testament na tle epoki”.

ZBIGNIEW

KRZYSZTYNIAK

Najgorsza była odpowiedzialność za nich dwoje, za łódkę, za wyprawę

Kiedy znajomi powiedzieli mi: popatrz, masz przed sobą prawdziwych ludzi morza, uśmiechnęłam się z niedowierzaniem i, przyznam, sporą dawką sceptycyzmu. Zawsze bowiem wydawało mi się, że prawdziwy „wilk morski” w jakiś specjalny sposób wyróżnia się z otoczenia, ot, choćby twarzą pobrużdżoną morskimi wiatrami, spaloną słońcem i solą. Tymczasem nasi bohaterowie — JULIA i DONCZO PAPAŻOWI — w niczym nie przypominali ludzi, którzy potrafili zmagać się z żywiołami, zdolnych do morderczego wysiłku, Julia, czyli na morzu — JU — jest drobna, wręcz kruchą, długowłosą blondynką o łagodnym uśmiechu i równie łagodnym jasnym spojrzeniu. A Donczo? To najbardziej typowy (niech mi wybaczą) mieszczuch, jakiego można sobie wyobrazić: niewysoki, jowialny, okragłutki pan w średnim wieku. Podobnie ich córeczka, 11-letnia Jana, niczym szczególnym nie różni się od swoich rówieśników. I taka jest prawda. Obydwójce na co dzień są ludźmi filmu — Julia zajmuje się reżyserią dźwięku w Studiu Popularnonaukowych Filmów w Sofii, Twierdzi, że to właśnie dźwięk „wydobywa z filmu usioną duszę”. Sama zresztą także pisze scenariusze filmowe, jest autorką wielu filmów popularnonaukowych, dokumentalnych na taśmie 35 mm, w całości wykonanych przez siebie. Donczo — jej mąż, pracuje jako redaktor w Studiu Telewizyjnym EKRAN w Sofii.

Wyzwali moje niedowierzanie — zapraszając jednocześnie na wieczorną projekcję: Przyjdź o 9 — powiedziała Julia, właśnie skończyliśmy nasz ostatni film, może uwierzysz.

Kiedy nieco spóźniona wbiegłam do sali projekcyjnej, migaly już na ekranie pierwsze sceny filmu, trzy maleńkie ludzkie figurki na równie niewielkiej lupinie, zagubionej wśród ogromnych, rozciągniętych przestrzeni, ruchliwych ścian frunących się perlów i poblyskującej stałą wody. Już od samego patrzenia można było dostać morskiej choroby. Co mnie jakoś zaskoczyło, w ich twarzach w zbliżeniu był jakiś wielki spokój, wydawali się nam zupełnie bezpieczni, widać było, że są w dobrej komitywie z otaczającym ich żywiołem. Był to

rzę, dojrzewały projekty, anulowały wspaniałe plany, podróżowaliśmy w myślach po świecie. W 1972 r. zdecydowaliśmy się na pierwszą większą wyprawę. Postanowiliśmy przepłynąć Morze Czarne. To było coś, czego nie dokonał nikt od czasów starożytnych. Czuliśmy się wtedy silni i wspaniali, nieustraszeni nam były przygody. Przypomnieliśmy sobie, że można by było sprawdzić, jakie są możliwości zwyczajnej łódki ratowniczej. Wówczas w doku remontowym stał duży statek „Georgi Dymitrow”, z którego po prostu wypoczyliśmy łódkę ratunkową. I zyczajnie... popłynęliśmy.

— Co było dalej? — DONCZO: — Kolejna wyprawa łódką ratunkową w 1974 roku, z Gibraltaru na Kubę (5100 mil). Potem wyprawy następowały jedna po drugiej. W roku 1976 postanowiliśmy wybrać się — znów łódką ratowniczą — przez Ocean Spokojny, Wyruszyliśmy z Caleo (Peru) do wysp Fidzi, dystans ok. 8 tysięcy mil morskich. Spędziliśmy wówczas na morzu 98 dni, wliczając w to krótkie postoje na wyspach Markizach i Tahiti.

— Dlaczego właśnie łódką ratowniczą? Przecież mieliście własny jacht, którym potem odbyliście wiele podróży?

DONCZO: — Wyprawa łódką ratowniczą była o wiele trudniejsza, często w warunkach ledwie pozwalających na zapewnienie najbardziej elementarnych potrzeb. Ale właśnie o to nam chodziło. Chcieliśmy sprawdzić w skrajnie trudnych sytuacjach przydatność zwykłej łódki ratowniczej, typowego sprzętu, jaki jest dostępny na każdym większym statku. Spędziliśmy w ten sposób łącznie 207 dni na otwartym morzu pokonując około 14 tysięcy mil morskich. Była to zresztą próba nie tylko dla łódki, ale przede wszystkim dla nawigatora, a więc człowieka znajdującego się też w skrajnie trudnej sytuacji.

W 1978 roku kupiliśmy wreszcie nasz wymarzony jacht — przyjechaliśmy po niego specjalnie do Gdańska — Joseph Conrad, Cora 45, w pięknym mahoniowym kolorze, który nazwaliśmy Tivia. Jesienią 1979 roku wyruszyliśmy w kierunku Bułgarii przez Bałtyk, Morze Północne, kanał La Manche, Biskaje, Morze

— Nie było to chyba zbyt smaczne?

JULIA: — Brr... do dziś śni mi się po nocach, że jem to „coś” — nieapetyczną papkę o smaku zjeżdżającego tranu. Wszyscy cierpieliśmy z tego powodu na brak apetytu. Efekt? Ogromny spadek wagi. Donczo zeszczuplał niemal o połowę, ja nieco ponad dziesięć kilo, Jana również.

DONCZO: — Na propozycję Międzynarodowej Komisji Oceanografii UNESCO — podjęliśmy badania (element programu badawczego) nad zanieczyszczeniem oceanów. Komisja ta zresztą za pośrednictwem pana Desmonda Scotta, z którym utrzymywaliśmy stały kontakt, udzieliła nam poważnej pomocy w zorganizowaniu całej wyprawy.

— Co poza tym badaliście?

DONCZO: — Prowadziliśmy na bieżąco rutynowe badania fizjologiczne i psychofizjologiczne, stosując zarówno metody jak i aparaturę wykorzystywaną w ramach programu INTERKOSMOS. Badaliśmy, jak już mówiłem — funkcjonowanie naszego organizmu w skrajnie trudnych warunkach. Mierziliśmy więc takie parametry jak czas reakcji, ogólny poziom aktywności fizycznej i psychicznej, męczliwość, wydolność umysłowa, a nawet poziom agresji. Przy pomocy aparatury i stosunkowo prostych testów fizjologicznych badaliśmy ciśnienie krwi, tętno, a także systematycznie pobieraliśmy próbki moczu i kału, które natychmiast po powrocie mieliśmy przekazać do laboratorium. Trzeba od razu przyznać, że w warunkach morskich nie ma możliwości prowadzenia systematycznych badań tak więc uzyskiwane przez nas wyniki zapewne nie mogą być podstawą do wyciągania jednoznacznych wniosków. Mamy jednak nadzieję, że stanowią one kolejny krok w programie badań, prowadzonym przez kilka ośrodków na świecie, także przez Japończyków, badających wydolność ludzkiego organizmu a może — ogólnie — możliwości przetrwania gatunku ludzkiego. Zauważyliśmy jednak, że wyniki badań fizjologicznych w dużym stopniu zależą od naszego stanu psychicznego w danym momencie... związek ten odczuliśmy bardzo wyraźnie... A więc to, co dominowało, uczucie, które pano-

— Kiedy przed kilkoma dniami przeglądałem zbiór Pani wypowiedzi i wywiadów uderzyła mnie oszczędność sformułowań, wskazująca na szczególną pokorę i jakby dystans wobec własnych osiągnięć artystycznych. W rozmowie telewizyjnej zaś powiedziała Pani, iż gdyby po raz drugi przyszło jej wybierać zawód na całe życie, nie byłaby to profesja aktorki.

— Nigdy nie byłam w szczęśliwym położeniu moich koleżanek, które bardzo szybko wyrosły na gwiazdy, czy gwiazdki. Nie znajdowałam warunków do wyeksponowania swojej osobowości, narzucenia jej realizatorom i widzom. Takie szanse stworzył film i on uniósł aktorki proponując role jakby dla nich napisane. Tak było z Krystyną Jandą i Dorotą Stalińską. Ja sama nie miałam szansy przebiecia się kartą wyrazistej osobowości. Zresztą interesował mnie inny styl aktorstwa. Możliwości miałam tylko dwie — albo grać, albo powiedzieć „nie”. Ale w zawodzie trudno mówić wciąż „nie”. Może właśnie z przesądzenia o skromnej w końcu liczbie ról w pełni mnie satysfakcjonujących, tych które udało mi się zagrać, wziął się ów dystans.

— Istnieje jednak pewien zestaw ról — myślę tu bardziej o łączących je wspólnych

szarlatanerii, kiedy gram średniowieczną wiedźmę, czy królową angielską. Nie, na tym właśnie polega radość tego tworzenia, radość pracy, że trzeba organicznie samego siebie ze wszystkimi cechami danymi z natury odnaleźć w tych okolicznościach, w których mam zagrać problem przynależny postaci. Trzeba szukać sposobu znalezienia się w postaciach. Na dodatek, nie ma przecież recepty na zagranie królowej, wiedźmy, prostytutki czy pijanki. Tytu jest np. pijaków, ile rodzajów pijanstwa. Trzeba znaleźć taki rodzaj — nawet, jeśli się nie bierze kropli alkoholu do ust i nie zna się tych stanów z autopsji — który będzie autentyczną odpowiedzią na pytanie: co by było, gdybym był pijakiem? I to jest sedno sprawy.

— Dla osiągnięcia sukcesu w tych poszukiwaniach wystarczy — że wystąpię jako advocatus diaboli — genialna intuicja. Podobnie, jak w pokerze i grze w „oko”...

— Erwin Axer twierdził zawsze, że reżyserii nie można nauczyć. Podobnie jest z aktorstwem. Można i owszem uczyć historii gry aktorskiej, historii teatru, umiejętności pracy nad samym sobą, jakiegoś samopoznania i z tym bagażem rozpoczynać właściwą pracę aktorską. To samo rozpoznanie

Jak zagrać SZCZĘŚCIE?

Z RYSZARDĄ HANIN rozmawia Krzysztof Głomb

cechach charakterologicznych, niżli o konkretnych postaciach scenicznych — najbliższych Pani aktorskim aktywnościom i nie pozostających bez związku z osobistymi przeżyciami. To rola eksponująca złożoność, wielowarstwowość ludzkiego charakteru i jego powikłania. Role kobiet jakby zawieszonych między dobrem a złem. Wątpliwości.

— Czy to ma jakieś głębsze uwarunkowania? Pewnie, że coś w tym jest. Te role są mi intuicyjnie bliższe. Nie umiałam i nie umiałabym grać ludzi szczęśliwych. Cóż, kiedy role w pełni mi odpowiadające zdarzały się nieczęsto. Na scenę weszłam po raz pierwszy w wojskowym teatrze, do którego dostałam się z rozkazem. Potem przeniesiono nas do Lublina. Zjawili się tam Woszczerowicz. I rozpoczęły się próby w najdziwniejszej na świecie obsadzie, w polowie składającej się z najlepszych aktorów, w polowie z nas — amatorów. Woszczerowicz urządził konkurs na obsadzenie ról w „Weselu” — gdzieś tam konkurs, zwykle przesłuchanie, tyle że dla nas wówczas takie ważne! Mnie przypadła rola Panny Miodkiej, obok Jana Swiderskiego. Poecie grał Jan Kreczmar, Woszczerowicz — Stańczyka. Pannę Miodką zagrałam, choć nie miałam wtedy poczucia tego co mogę, a czego nie mogę. Amator ma te szczęśliwe uwarunkowania wewnętrzne, że uważa, iż może zagrać wszystko — i to jest bardzo radosne. Brakuje wątpliwości, jest sama przyjemność. Tak to wszystko wówczas traktowałam. Potem zagrałam chyba Anielę w „Siubach panińskich” i było podobnie. Istotna rola pojawiła się w postaci ślepego Berty w „Swierszczu za kominem” Dickensa i przyniosła przekonanie o wartości pracy. Miałam wreszcie poczucie, że mam pełne prawo ją grać. Ale potem — jak to w zawodzie — przyszła „Celestyna” de Rojasa, gdzie grałam Melibee z partnerem Andrzejem Łepkiewiczem. I znów bez większego przekonania, bo była to wyjątkowo wystylizowana para amantów i trzeba przyznać, że ani ja, ani Andrzej nie mieliśmy do gry predyspozycji wewnętrznych. Spektakl był podobno bardzo piękny, ale z perspektywy patrzymy oboje na te role dość krytycznie. Jak pan zauważył, najlepiej czuję się w rolach postaci nie prostolinijnych. Czuję, że są one bliższe żywej prawdzie.

— Też, uosławianie z gorzkością, smutkiem i odpięciem przecieciu losu, niż z chwila radości? Czy stał widział trop ku pielęgniarstwu, które uznala Pani kiedyś za alternatywę w wyborze zawodu?

— Dla mnie pielęgniarstwo nie kojarzy się — na zasadzie wyłączenia — z obcowaniem ze smutkiem, lecz ze spełnianiem powinności wymagających i zaspokajających ciekawość drugiego człowieka. Z pochyleniem się nad drugim człowiekiem. Niezbędna jest tu jakaś znajomość psychologii — tak mi się wydawało — na tym najniższym szczeblu kontaktu z chorym. A to przecież cecha szczególnie ważna także dla aktora. Aktor pracując nad rolą, pracuje nad obcym sobie tekstem, nad obcym sposobem bycia a na dodatek wszystko uzależnić musi od tego, co robi partner.

— Specyfika interakcji aktorskiej przypomina mi mecz tenisowy.

— Naturalnie, trzeba uważać jak przeciwnik odbije piłkę i błyskawicznie reagować. Do każdego spektaklu podchodzimy, jakbyśmy w ogóle sztuki nie znali. Wchodzimy na scenę... i zobaczmy co się tam stanie, znając naturalnie doskonale tekst i sytuację. Są to oczywiście niuanse w sposobie gry, ale na nich polega świeżość.

— Młodzi aktorzy pytają często, czy naturalnie, w jakim wieku osiąga się tę pewność zachowań na scenie, poczucie słuszności propozycji ogólnego szkicu postaci, pozwalające potem skoncentrować wysiłek na uściśleniu w każdym przedstawieniu, kontakcie z partnerem, na — jak to Pani określiła — uzyskanie świeżości stosunku do zadania scenicznego.

— Ba, najlepsze samopoczucie aktor ma na samym początku pracy zawodowej. Z wiekiem, z zapasem doświadczeń, podchodząc coraz ostrożniej do kolejnych ról. Coraz więcej mam wątpliwości, więcej wahania. To nieprawda, że z wiekiem zyskuje się pewność siebie — nie, tak nie jest wcale. Obserwuję kolegów, tych nawet najbardziej hołubionych przez publiczność, uznanych — i u nich także nie ma czegoś takiego. Pewności nie zdobywa się zresztą w żadnej dziedzinie sztuki. Więcej — myślę, że tak powinno być.

— Są i tacy, którzy niezależnie od wieku i doświadczeń, w aktora wleźli jego zawód za szarlatanerie, podsyżając brakiem podstaw teoretycznych i praktycznej metody...

— ...ależ proszę pana, to nie jest szarlataneria, tylko sprawa posługiwania się w działaniach inną, rzadziej stosowaną domeną osobowości — to sprawa wyobraźni, jak najbardziej czynnej wyobraźni. Ta jest szalonym atutem aktora. Nie ma w tym

wstępne dotyczy pisarzy, kompozytorów, malarzy, bo nikogo nie można nauczyć sztuki.

— Zatem sięgając głębiej, pytam: jaka jest racja istnienia w obecnym kształcie szkół aktorskich?

— Szkoła daje techniczne przygotowanie, które nie jest nigdy kompletne, bo nad tym trzeba pracować długi czas w teatrze. Wpaja system pracy, bo jeśli ktoś ma — a w większości przypadków ma — zaniedbaną dykcję, to przez 4 lata się jej nie nauczy. Szkoła rozpoczyna pracę aktora nad jego ciałem, żeby wspomnieć o tańcu, akrobatyce, judo, szermierce, hippie. Wprowadza w świat literatury dramatycznej, zwykłe nie znane wcześniej. Poza tym umożliwia kontakt z zawodowymi aktorami podczas zajęć seminarijnych, które są właściwie pochyleniem się nad każdym studentem indywidualnie. Każdemu bowiem coś innego jest potrzebne. Metoda ważna dla jednego, może się okazać zbyt ciężka drugiemu. Wreszcie w szkole właśnie aktor wprowadzany jest w samodzielną pracę nad bardzo różnymi rolami, których pewnie później grać nie będzie, ale których sposób grania poznać musi. Ze szkoły aktorskiej nie wychodzi pełnowartościowy aktor. Na pewno nie! Nigdzie tak nie jest, inżynierowi, lekarzowi daje się szansę na staż. Dziwne, że od aktora wymaga się od razu pełnej sprawności. Dyspozycje, talent — to tylko warunki wyjściowe, ale czyż przyszły chirurg nie musi posiadać właściwych cech profesji predyspozycji? Musi! Co jest nauką, teoretycznym przygotowaniem, nie przeważa manualnych zdolności, pewnej niezbędnej zręczności.

— Cóż zatem począć z wybitnymi intuicjonistami, o których tak wiele wyczytać można w annałach życia teatralnego. Czy zaginęli?

— Jak grać Szekspira, albo „antyk” — nie mając pełnej wiedzy historycznej? Tego się nie da... Właśnie, chyba że się jest intuicjonistą, ale to prawdziwa rzadkość, funkcjonująca na prawach wyjątku z reguły. Zresztą nie o ściągłą wiedzę tu chodzi, lecz o specyficzne wyczucie stylu, smaku epoki. Jak grać w sztukach Ionesco, Beckett, jeśli się nie zna smaku tej literatury? Aktor XX wieku wymaga intelektualnego przygotowania — to pewnik. Owszem, są i byli wielcy intuicjonisci, jak wspomniany aktor Stanisław Łepiński, który zawsze śmiał się z analizujących role, bo lubił nazywać aktorów „bibliotekarzami”, gdy ci studiowali np. realia epoki. Edmund Wierciński reżyserował Giraudoux „Antygone”, gdzie Łepiński grał jedną z głównych ról. Naturalnie, jest to pokretna sztuka ze smaczkami filozoficznymi. Było mnóstwo prób analitycznych, ale Łepiński jakby w ogóle nie słuchał co się do niego mówi. A później, na scenie był najlepszy! Najcieńszy w specyficznym dowcipie. Taki aktor bywa jeden. Są ludzie, którym świadomość istoty aktorstwa jest z natury dana. Wielu jest nie kształconych a genialnych aktorów, inni po szkołach nigdy nie dochodzą do pełni wyrazu. A poza tym na te wewnętrzne czynności aktorstwa nakłada się przecież cała sfera organizacyjna: bo aktor rzadko gra sam, często zaś na drugim planie, bo głową zespołu jest reżyser i nie można sobie — jak w anegdotce — przygotować w domu roli Hamleta wraz z mimiką. To jest budziara, bo Hamlet będzie taki, jakiego reżyser określi, jaki wyniknie z partnerstwa z królową, Laertesem, Poloniuszem etc. To nie są XIX-wieczne arie operowe, z których znajomością solista może wejść do każdego spektaklu i śpiewać po swojemu. W tym kontekście profesjonalizacja naszego zawodu oznaczać może upowszechnienie prawdy, iż aktor jest jedynie współtwórcą spektaklu. Jest jego komponentem. Szerzej moglibyśmy mówić o profesjonalizacji w sensie wzrostu prestiżu aktorskiej społeczności.

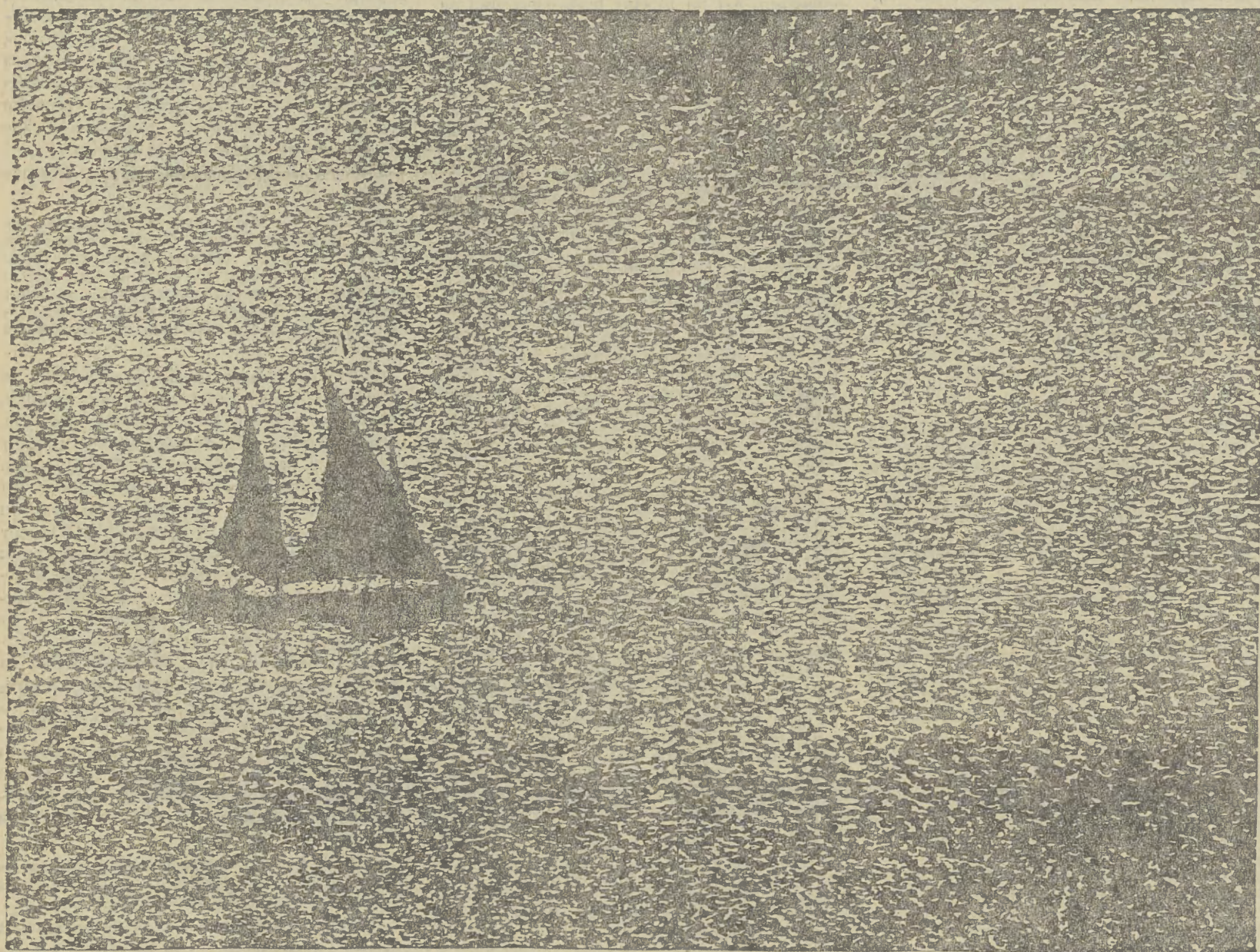
— W Polsce — nie tylko ostatnich lat czterdziestu — wysoka ranga aktora, jako odpowiedzialnego za kształtowanie postaw społecznych, jest niekwestionowana a nawet podkreślana. W pewnym sensie i ostatnie lata przyniosły tego dowody.

— Jeśli zauważono nieobecność aktorów, to dlatego właśnie, że już wcześniej znacząco wiele jako grupa zawodowa dysponująca pewnym autorytetem moralnym. Już przed wojną spory Jaracz z ZASP koncentrowały uwagę społeczną, postawy społecznej aktorów były oceniane i obserwowane wnikliwie w ostatnich latach. Rola aktora po wojnie od razu stała się rolą ważną, w latach 70. owocowało to powierzeniem Gustawowi Holoubkowi funkcji posła na Sejm, Tadeusz Łomnicki był członkiem Komitetu Centralnego Partii. Gdyby pozycja społeczna aktora nie była wysoka nie byłoby to możliwe...

— Dziękuję Pani za rozmowę.

DALIŚMY CÓRCE ŚWIAT

DOROTA ZARĘBSKA-PIOTROWSKA



rodzaj filmowego pamiętnika Julii, mającego w pierwszej wersji charakter zupełnie prywatny, ewentualnie przeznaczony dla najbliższych przyjaciół. Zapisy były przez nią filmowane i rejestrowane na taśmie dyktafonu. Przyznam, że zaskoczyła mnie nieco kontrast obrazu, maleńkiej łódki, wspinającej się na przetaczające się bezustannie fale i spokojny, opanowany, kojący się z głosem spikerki z paryskiego lotniska Orly — głos Ju, która literackim, wręcz wyrafinowanym językiem snuła rozważania nad... trwałością wiezi międzyludzkich. Obydwójce twierdzą, w co chciałabym wierzyć, że zapisy te powstają naprawdę na gorąco, oryginalnie i nie korygowane, bowiem właśnie jak takie mają dla nich wartość dokumentu, pozwalając odzwierciedlić stan psychiczny. W oparciu o takie właśnie materiały powstały trzy książki, „Podróż z Ju przez Atlantyk”, „Podróż z Ju przez Pacyfik”, wreszcie ostatnia, która chyba jeszcze w tym roku ujrzy światło dzienne — „Podróż z Janą dookoła świata”. Korzystając z chwili wspomnień, przywołanych atmosferą filmu, proszę o rozmowę.

— Jakże były początki, jak to się stało, że nie umiecie już żyć bez morza?

JULIA: — Wyobrażam sobie, że zabrali to może zabawnie, ale jeszcze kilkanaście lat temu byliśmy ludźmi, którzy mieli zupełnie normalne plany życiowe. Tak myśleliśmy do 1970 roku, kiedy to za całą naszą oszczędność zamiast wymarzonego, a przy tym niezbędnego mieszkania kupiliśmy... łódkę. Wtedy zaczęliśmy pierwsze eksperymenty w Zalewie Sokołskim, zresztą jeszcze wówczas nie były one wspólne. Donczo pływł sam, a ja z każdym jego powrotem byłam coraz bardziej pewna, że nie odpowiadają mi role cierpliwie czekającej na brzegu „kobiety żeglarsza”. Korciło mnie, żeby wypróbować swoje siły, przekonać się o mnie stać. Zwiastowała zima, kiedy ogzewaliśmy się myślą o słonecznej plaży i ciepłym mo-

ródziemne. Kiedy w końcu listopada przybyliśmy do kei w Burgas, ląd pokrywał 25-cm śnieg. To była nasza pierwsza podróż z pięciolatnią Janą, chcieliśmy sprawdzić możliwość odbycia dużej, prawdziwej wyprawy z jej udziałem.

Kilka miesięcy później, 29. 04. 1979 roku — wyruszyliśmy wreszcie w wysniony rejs — dookoła świata (zakńczony 14. 06. 1981 roku). Do kei szosolskiej przybyliśmy wszyscy troje cał i zdrowi, obyło się bez większych awarii po drodze. Sprawdziły się wspaniale i korpus i takielunek. Na tych samych płótnach, zresztą ręcznie robionych na zamówienie, pływaliśmy jeszcze trzy lata później. Łódka była piękna i budziła autentyczny zachwyt na całym świecie. Mieliśmy jedynie problemy z silnikiem produkcji szwedzkiej i elektroniki.

— Domyślam się, że przeżyście przygody, nie było waszym jedynym celem...

DONCZO: — Oczywiście — chęć zwiedzenia świata, przeżycia czegoś, wreszcie konfrontacji z niebywałą trudną sytuacją były motywacją niezwykle ważną, chcieliśmy jednakże włączyć się w jakiś sposób w prowadzone na całym świecie, przez różne ośrodki badawcze, eksperymenty i postawić tym samym siebie, dobrowolnie, w roli królików doświadczalnych. Byliśmy zdecydowani podjąć badania mające na celu sprawdzenie granic ludzkiej wytrzymałości. Zaproponowano nam wykorzystanie testów, prób laboratoryjnych, wchodzących w skład badań w ramach programu INTERKOSMOS. Były to przede wszystkim eksperymenty nad morską „dieta”.

— Co to oznaczało w praktyce?

DONCZO: — Jedynie 25 proc. pożywienia stanowiły nasze zapasy, to znaczy suszone mięso, konserwy, ryba, pieczywo, kasze i makaron — resztę stanowił plankton. Na tym właśnie polegał cały eksperyment — minimum kalorii w pożywieniu, a bardzo dużo mikroelementów,

wało nad wszystkim innym, to straszliwe, o-bezwładniające zmęczenie. Wąchcie, pełniłymi „na okrągło”, całą dobę, w lepszych dniach, przy bardzo dobrej pogodzie — 19 godzin. Zmieniłaliśmy się z Ju co trzy godziny...

— Jak więc udało się wam regenerować siły, jak wytrzymaliście takie obciążenie?

JULIA: — Snu było niewiele. Jedynie między wachami. Zresztą nie było to takie proste. Niezwykle trudno zmusić organizm do odpoczynku w narzuconych mu godzinach, w rytmie właściwie zupełnie obcym normalnemu rytmowi snu i czuwania. Dostę typowe było to, że obydwójce zasypialiśmy także na wachcie, dosłownie na sekundę, między dwiema ogromnymi falami.

DONCZO: — Przy wielkim zmęczeniu popada się w specyficzny rodzaj odrętwienia. Umysł reaguje wówczas tylko na to, co jest, czy może być związane bezpośrednio z niebezpieczeństwem. Każde z nas w zasadzie odpoczywało samo, korzystając z odrobiny wolnego czasu, żeby złapać choć trochę snu, czy przynajmniej fizycznego odpoczynku.

JULIA: — Zresztą, wbrew pozorom, wcale nie jest tak, że natychmiast zapada się w sen. Jednym z naszych poważniejszych problemów na morzu była właśnie... bezsenność. Bardzo często narzekaliśmy na „zmarowany” wypoczynek, i kiedy już trzeba było wstawać kolejną „zmianę”, kiedy pozostawały już tylko minuty, nadechodzą „olowiany” sen, z którego ciężko się było wyrwać, by znów wrócić do dalszej morderczej pracy. Najgorzej było poczucie odpowiedzialności, nie tylko za siebie, ale za nich dwoje, za łódkę, za całą wyprawę. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że momentami byłoby mi łatwiej znieść te trudy w pojedynkę, nie musiałabym tak drzeć o nich... chociaż nie jestem tego do końca pewna... Pamiętam, że bywały takie momenty, gdy wykonanie jakiegokolwiek rachuby wydawało mi się wręcz

(DOKONCZENIE NA STR. 4)

— Panie Leszku, dlaczego co drugie dziecko w Kielcach woła za panem — „wujek, wujek”?

— Nie ogląda pan „Teleranków”?

— Na razie czyni to tylko moja córka...

— I gdyby córka zobaczyła mnie na ulicy, też by zapewne krzyknęła — „dzide wujek”!

— Wybacz Pan, nie przypominam sobie jednak, aby nasze rodziny były spokrewnione...

— Bo też nie są, ale w serialu telerankowym pt. „6 milionów sekund” gram rolę pocciwego wujka i dlatego dzieci mnie tak nazywają. Ot, i cała tajemnica.

Gdy dorośli rozpoznają go na ulicy, tyle że już nie z ról filmowych tylko z występów na ringu, nie są może tak bezpośredni jak ich dzieci, ale również mówią jak do dobrego wujka: „Panie Leszku, co też z naszym boksem się dzieje? Toż to przecież normalne mordobicie jak pod budką z piwem! Wyjdź takich dwóch na ring, staną naprzeciwko siebie i okładają się niemilośnie pięściami, jakby nie wiedzieli co to zasłona, co to uniki, co to technika... Gdy pan boksuwał, było przyjemnie patrzeć! To była prawdziwa szermierka na pięści, sztuka bokserska. Nie widać pana następców, panie Leszku, o, nie widać...”

Był maly, może nawet najmniejszy w klasie i dość często obrywał mu się od starszych kolegów, żalił się więc w domu na swój los, a że matkę miał ostrą, to mu jeszcze czasami

i to była jedyna premia, jaką dostawali za walkę. A na drugi dzień trzeba było o rano pędzić do pracy czy do szkoły, bo o zwolnieniach nikt wówczas nawet nie śnił. Na treningi przychodziło się wieczorem po wypełnieniu swych podstawowych obowiązków zawodowych.

*

Leszek Drogosz trzykrotnie brał udział w Igrzyskach Olimpijskich, niestety, bez większego powodzenia. Musiał się zadowolić tylko jednym medalem i to brązowym, zdobywając w Rzymie w 1960 roku.

Na pierwszą Olimpiadę pojechałem w 1952 roku, miałem wówczas 19 lat i tylko trzydziście siedem walk za sobą. Brak mi było oczywiście doświadczenia, pewnością siebie, ale i tak wygrałem dwie walki, przegrywając trzecią w ćwierćfinale z Włochem Caprari, który był na dodatek małkiem, a z lewocęcznymi nie umiałem jeszcze walczyć. Następną Olimpiadę była dla mnie trochę pechowa. W 1955 roku zakończyłem służbę wojskową, wróciłem do Kielc. Tutaj klub rozwiązano, pojechałem więc do Głiwic i występowałem w ŁTS Łąbędzi. Ożeniłem się i zacząłem myśleć o przyszłości. Pracowałem, ale przecież szkołę średnią przerwałem po 9 klasie i nie miałem żadnego fachu. Nie było innego wyjścia — podjąłem naukę w technikum wieczorowym. Trochę też zaniedbałem sport, mniej trenowałem, bardziej mi zależało na skończeniu szkoły. Miałem też wówczas małe perypetye, nie pojechałem na mistrzostwa Polski, zostałem zdyskwalifikowany, mój start w igrzyskach stał pod znakiem zapytania. W końcu jednak znalazłem się w reprezentacji olimpijskiej.

— Oznacza to, że w jakimś przynajmniej zakresie uczyłeś się panować nad swoim organizmem?

DONCZO: — Nie, niestety nie mogłem tego powiedzieć. Jest to raczej związane z ogromnym zaufaniem, jakim darzę Ju. Sam fakt, że kiedy ona pełni wachetę udaje mi się zasnąć, oddając w jej ręce życie własne i dziecka, jest

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

niemożliwe. Każda praca, każda najprostsza nawet czynność musiała być wykonana jak najmniejszym kosztem energii. Jeśli na przykład miałem wykonać jakiś ruch ręką, wykonywałem ten ruch najprężej w myślach, żeby potem wykonać to najbardziej ekonomicznie. Taka kalkulacja każdego ruchu, gestu, każdego skrzywienia głowy, pochylenia się...

DONCZO: — W stanie skrajnego zmęczenia często w myślach rozmawiał z przyjaciółmi, przywołując wówczas wspomnienia z różnych miejsc, różnych życiowych mił serdecznych osób. Uciekałem w dobre wspomnienia, w zasadzie świadomie, celowo. Żeby nie paść sobie nastroju uciekałem od przykrych reminiscencji. W momentach depresji, czy wyczerpania powtarzałem sobie w kółko: czuję się dobrze, jestem silny... skoro inni mogli, to ja też mogę, to jest możliwe, moje złe samopoczucie za moment minie, o już miją, już czuję się lepiej, czuję przypływ siły, czuję się wręcz znakomicie.

— Czy uczyłeś się wcześniej technik sugestywnych, autosugestii?

DONCZO: — Nie, metodę tę wypracowałem sobie sam. Kiedy po raz pierwszy sprawdziła się ona w sposób zupełnie namacalny i jednoznaczny, zacząłem stosować ją systematycznie. Nie znalazłem jeszcze wówczas technik psychoterapeutycznych, zwłaszcza autopsychoterapii, treningu autogenicznego Schulza czy teorii psychologicznych, z których się te metody wywodzą. Korzystałem z nich nieświadomie i to chyba bardzo dobrze, bo teraz, kiedy autorytetem uznanych psychologów „podparłem” sobie jeszcze ich skuteczność mam pewność, że przy kolejnej wyprawie będą one jeszcze bardziej użyteczne, wręcz niezawodne. Bardzo dobrze mieć w zanadrze tego rodzaju „broń” zwłaszcza kiedy człowiek jest zdany na pastwę żywiołów i samego siebie, równie niezanego i równie niebezpiecznego żywiołu...

— Oznacza to, że w jakimś przynajmniej zakresie uczyłeś się panować nad swoim organizmem?

DONCZO: — Nie, niestety nie mogłem tego powiedzieć. Jest to raczej związane z ogromnym zaufaniem, jakim darzę Ju. Sam fakt, że kiedy ona pełni wachetę udaje mi się zasnąć, oddając w jej ręce życie własne i dziecka, jest

ze sobą komponują, że mogliśmy pozwalać sobie na luksus bycia zmęczonym, czy na gorszą formę, wiedząc, że lepsza forma partnera pozwoli natychmiast wyrównać sytuację...

— A więc pojawia się zagadnienie biorytmów? JULIA: — Tak, jest to niewątpliwie jeden z problemów, który będziemy chcieli jakoś „sprawdzić” w czasie najbliższej większej wyprawy. Staramy się na razie zdobyć na ten temat jak najwięcej naukowych opracowań, niestety literatura z tym związana często pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza niektóre popularne opracowania zachodnie. Ale przygotowujemy się do tego, by móc i ten problem wyczerpać do związanego z kolejną wyprawą programem badawczym.

— Wasza wyprawa dookoła świata — z pięcioletnim wówczas dzieckiem, wywołała w Bulgarii, i nie tylko, ogromną burzę. Każdy czuł się w obowiązku wypowiedzieć swój sąd na ten temat, byliście zasypywani listami, telefonami...

JULIA: — Zdania były, naturalnie, podzielone. Od pełnego entuzjazmu, słów otuchy, przyjaznej aprobaty, aż po niewybredne epitet. Odsadzano nas, a zwłaszcza mnie, jako matkę od czci i wiary. Wyprawa, w oczach niektórych ludzi, była przestępstwem wobec dziecka. Miałam oczywiście, poczuć ryzyka, które nie opuszczało mnie zresztą do końca... tym niemniej stanęliśmy obydwoje przed koniecznością wyboru: rezygnacja z wyprawy, czy też pozostawienie dziecka na dwa i pół roku w kraju... Zarzucono nam eksperymentowanie na własnym dziecku, co zresztą nie było aż tak odległe od prawdy... Po powrocie spałam trzy dni bez przerwy, pełna ulgi, że wszyscy troje cali i zdrowi jesteśmy w domu.

— Gdybyś miała możliwość wrócić do tego momentu i podjąć decyzję jeszcze raz?

JULIA: — Prawdopodobnie postąpiłabym identycznie. To chyba było silniejsze ode mnie, od nas. Nie widzę po prostu innej możliwości. — Tak więc macie córkę, która opłynęła świat. Czy to dobrze, czy źle? Jaki jest jej stosunek do tej sprawy? Ma przecież teraz prawie dwadzieścia lat, minęło już trochę czasu. Co ona z tego wszystkiego pamięta, jak przeżyła, jak wspomina tę wyprawę?

JULIA: — To pytanie zadaje się nam najczęściej. Widać jest to problem znacznie poważniejszy, niż wówczas przypuszczaliśmy...

trzykrotnie przepłynęliśmy Atlantyk, dwukrotnie Ocean Spokojny, przemierzaliśmy Ocean Indyjski i można powiedzieć, że nie ma zakątków świata, gdzie nie spotkalibyśmy czegoś niepowtarzalnego, pięknego, które zapiera dech... Przyjeżdżaliśmy na morzu momenty dramatyczne. Mamy za sobą trzy wielkie huragany. Jeden na Bałtyku, na polskich wodach, potem 400 mil od Martyniki, kiedy wiatr rozwałił nam grót, i trzeci — huragan stulecia, David, kiedy ze znajdujących się w przystani 80 statków — w zatoce „Martynika” — ocalał... jeden, reszta utonęła na naszych oczach. Przeżywalismy wówczas jeden z większych wstrząsów, w obecności co najmniej stu pięćdziesięciu osób utonęła cała rodzina Francuzów. Rozumieliśmy się na pomoc, ale niewiele byłismy w stanie zdziałać. Widzieliśmy także rzeczy niezwykle. Na przykład na Oceanie Spokojnym, kilkadziesiąt metrów od naszej łódki spadł w morze spory meteoryt. To było we wrześniu 1979 roku, koło Mankizów. Powstała tak silna fala, że poważnie się obawialiśmy, że nas wywróci.

Zdarzyło się nam także coś, czego do dziś nie umiemy sobie wyjaśnić. Na Archipelagu Tuamotu jacht nagle zatrzymał się w miejscu z nadętymi, pełnymi wiatru żaglami, po prostu na kilkanaście minut stanął w miejscu. Zjawiska takie zdarzają się od czasu do czasu żeglarzom, zwłaszcza w fiordach, nazywa się to „żelazna woda”. Ale kiedy dzieje się to w fiordach, jest to prosty efekt mieszania się słodkiej i słonej wody, a więc różnica gęstości środowiska. Rzeż nie znajduje jednak żadnego logicznego wytłumaczenia na wielkich oceanach. Jest to dziwne uczucie jakby coś nas trzymało, jakbyśmy wpadli w jakąś podwodną sieć. Pobralismy wówczas próbki wody, ale nie różniły się niczym od próbek pobranych wcześniej czy później, na różnych głębokościach...

— Spotkania, przyjaźnie...

DONCZO: — W Durbanie spotkalismy polski jacht, który wyruszył z Burgas. Troje młodych ludzi — dwóch chłopów górników i dziewczynę. Podróżowali wspólnie przez Morze Czerwone i Kanał Sueski. W Nowy Rok jednemu z nich, Bernardowi, w dłoniach wybuchła rakietka sygnalizacyjna... Pamiętam coś, co serdecznie nas wszystkich ubawiło — na pokładzie mieli psa, którego nazwali Burgas. Bardzo miłe ich wspomniamy... Jeśli to możliwe, to

DELIKATNY BOKSER

dołożyła, mówiąc „nie daj się łobuzom”. No więc gdy dowiedział się, że w Kielcach działa sekcja bokserska, poszedł zobaczyć jak to wygląda.

Pierwsza walka, jaką zobaczyłem w życiu, zrobiła na mnie przykre wrażenie — wspomina Leszek Drogosz — ale trafiłem akurat na taką sytuację, gdy maly sparował z dużym. Nie znalazłem wówczas na przepisach, nie wiedziałem, że są kategorie wagowe, spodobało mi się tylko to, że ten maly nalał dużemu. No, to pomyślałem — nauczę się boksu, może mi się przydać na podwórku.

Nie chcieli go przyjąć do sekcji, a o szkółkach bokserskich nikt wówczas nie myślał. Ale go też nikt nie wyrzucił z sali, więc na początku pomagał innym; to przyniósł rekawice, to posprzątał.

Przez cztery lata bawił się w boks. Naśladował innych, właściwie był samoukiem. Miał za sobą zaledwie cztery oficjalne walki, gdy pojechał na mistrzostwa Polski juniorów, startował w wadze najlżejszej, do 48 kilogramów, i wygrał pewnie. Uznano go za najlepszego zawodnika turnieju.

Podszedł do niego po finałach trener kadry seniorów, legendarny Feliks Stamm i powiedział: „Ty, Drogosz, masz smykalkę do walki, może wyrośnie z ciebie dobry bokser. Będę cię teraz powoływał na zgrupowania kadry”.

I tak też się stało. Ale na pierwszym zgrupowaniu Stamm złapał się za głowę: Co robisz? — wołał do Leszka — nogi stają inaczej, ręce trzymaj wyżej. Po pewnym czasie przestał go jednak strofować. — No dobrze — powiedział — boksuju tak, jak się nauczyłeś, jak ci jest wygodnie, tylko pamiętaj o podstawowych elementach, o obronie.

Rozsądny i doświadczony trener postanowił nie zmieniać naturalnego sposobu walki zawodnika i — jak później się okazało — zrobił mądrze. Drogosz zaczął odnosić szybkie sukcesy, nie tylko na krajowych ringach.

W ringu był zawsze luźny, lekki, szybki. Ręce trzymał nisko opuszczone... Trudno go było trafić. Sam często uderzał, ale „delikatnie”. Krzywdził swym rywalem nie robił, schodził z ringu o własnych siłach, z twarzą raczej w nienaruszonym stanie. Nazywano go bokserem delikatnym. Czy ościzdał swych rywali? Czy nie miał po prostu dynamitu w pięściach?

Stoczyłem 374 walki (wygrałem 360) i nikt nie udało mi się znokautować — wspomina Drogosz. — Nie dlatego, żebym nie chciał, bo chciałem chociaż raz. Każdy bokser ma na swoim koncie sporo wygranych walk przez nokaut, mnie się to jednak nie udało. Może to i dobrze, bo przecież boks nie polega na położeniu przeciwnika na deski, lecz na pięściarskiej szermierce. A po za tym przyszłoby mówić: jaką broń się walczy, od takiej się ginie. Nie wygrałem ani jednej walki przez nokaut, ale też mnie nikt nie znokautował.

Jaki był sport w latach pięćdziesiątych? Zupełnie inny od obecnego. Na mecze ligowe nawet zimą jeździło się ciężarówkami, do których wrzucało się kilka snopków słomy, żeby było na czym uścisnąć, brało się kilka kibiców, najchętniej jednego z instrumentem, z reguły był to harmonista i tak ze śpiewem z meczu na mecz. A po spotkaniu, trener zapraszał na darmową kolację

Na mistrzostwa Europy w 1957 roku Drogosz nie pojechał. Zabrał się do nauki, akurat miał zdawać maturę, nadrabiał zaległości. Indywidualnego toku nauczania wówczas nie znano, do szkoły trzeba było regularnie chodzić. Musiał wybrać, wybrać naukę, czego zresztą dziś nie żałuje.

W trzech mistrzostwach Europy Drogosz wziął udział w 1959 roku. Postawiono właściwie na nim już krzyżyk, niewiele wierzyło, by zdolał stanąć na podium. W pierwszej walce trafiłem na Hiszpana — wspomina. — Szło mi nieźle, wygrywałem, a tu nagle — łup, dostałem cios i padłem na deski. Myślę — niedobrze, medal wyumyka mi się z rąk, zerwałem się, odrobiłem straty i wygrałem. Następną walkę, z Niemcem, zacząłem dobrze i niespodziewanie dostatek mocno, fik, znowu leżę. Wstałem trochę przerażony, co to będzie dalej? Ale my-

To jest tylko częściowe wytłumaczenie moich niepowodzeń w Melbourne. Podczas tych igrzysk nasi pięściarze wypadli bardzo słabo. I nie był to przypadek. Myśm byli po prostu przetrrenowani. Jeszcze tam na miejscu, przed samym turniejem, ćwiczyliśmy intensywnie. Stamm wówczas się rozchorował, miał operację ślepej kieszki, poszedłem więc do Szydł i mówię: panie trenerze, niech mi pan da spokój, ja już nie mogę. A on mi na to: co mi tu będziesz mówił, zasuwaj trzy kilometry. I przyszedł taki kryzys, że gdy jechaliśmy na zawody, to spałem w autokarze ze zmęczeniem. Na dodatek zbiłam wagę — około 5 kilogramów, a więc dieta i sauna, dieta i sauna... Pech prześladował mnie do końca — wylosowałem w pierwszym pojedynku świętego zawodnika radzieckiego, Jengibariana. Na początku walki dałem się zupełnie zaskoczyć — znalazłem się pierwszy raz w życiu na deskach. Szok. Zerwałem się, myślałem — to już chyba koniec, ale nie daję ponać po sobie zdenerwowania. Co tu robić? Ruszyłem do przodu, chociaż byłem za zawodnikiem defensywnym, bez sensu wszystko, przegrałem.

Trzecia olimpiada, Rzym, 1960 rok. Chociaż zdobyłem na niej brązowy medal, też pozostawiła spory niedosyt. Na dwa lata przed igrzyskami wróciłem do Kielc, zostałem trenerem i zarazem boksuwalem. Ale drużyna występowała w niższej klasie, miałem więc za przeciwników słabych rywali, wystarczyło wyjść na ring i tupnąć nogą. W walce o wejście do finału przegrałem z Radoniakiem 1:2. Werdykt był bardzo dyskusyjny. W trzeciej rundzie ostatek, to prawda, ale w dwóch pierwszych byłem lepszy. Przyznaję się do tego, że może pięć, sześć walk w życiu wygrałem niezauważenie, ale w Rzymie w pojedynku z Radoniakiem zostałem chyba skrzywdzony przez sędziów.

Znaczenie lepiej wiodło się Leszkowi Drogoszowi podczas mistrzostw naszego kontynentu. Odkreśmy więc „taśmę” czasu. W 1953 roku ME odbywały się w Warszawie, polscy bokserzy odnieśli wspaniały sukces, zdobywając 9 medali. Wśród naszych reprezentantów był młodzikutki, bo zaledwie 20-letni Drogosz. I znów losował pechowo. W pierwszej walce trafił na wicemistrza olimpijskiego Miednowa, który uważany był za faworyta. Drogosz był trochę przerażony, mało kto zresztą dawał mu szansę. To był rzeczywście ciężki pojedynek dla Polaka, ale boksuwał znakomicie i wygrał pewnie. Później szło mu już gładko i stanął na najwyższym podium.

W dwa lata później najlepsi bokserzy naszego kontynentu spotkali się w Berlinie Zachodnim. Drogosz pojechał jako obrońca tytułu, jako zawodnik ceniomy i faworyzowany. Chciał potwierdzić, że pierwszy tytuł mistrza Europy, jaki zdobył, nie był dziełem przypadku. W Berlinie Zachodnim trafił w półfinale na świętego boksera Jengibariana. Większość walk wygrywał przez czasem. Tym razem triumf święciła technika Drogosza, który wygrał, pokonał też kolejnych przeciwników, zostając po raz drugi mistrzem Europy. Na dodatek wybrany został najlepszym technikiem zawodów, za co otrzymał w nagrodę zegar, który do dziś zdobył jego mieszkanie. Miał wówczas 22 lata.

nieszcześliwy, narzekał na fatalny los, żalił się do kolegów. „Czego ty się boisz?” — uspokajał go Kazimierz Paździor — przecież to bokser mało znany, a na dodatek ma już 32 lata”. Drogosz nie dał się jednak przekonać, „No właśnie — wołał — jest stary, ale przez to doświadczone!” Gdy wchodził na ring — strach mijał, przypominał o wszystkim, nie widział i nie słyszał widowni.

Znany był też wśród kolegów i trenerów z tego, że nie lubił zbytnio wysilać się na treningach, zgrupowaniach. Nie cierpiał zresztą obozów kondycyjnych, zwłaszcza tych długich, wielotygodniowych. Liczył zawsze dni, które pozostały mu do wyjazdu do domu. Przystępiał, że na następne zgrupowanie więcej nie pojedzie, ale w końcu wracał. Uważany był za tzw. lesera. Kiedy był marzobielę, to wótki się na końcu. Nie przepadał też za ćwiczeniami siłowymi, więc starał się niektóre opuścić. Przy worku bokserskim bar-

czyba najlepszym dowodem. Poza tym nauczyłem się, czego nie umie Ju — zasypałem w dowolnej pozycji, nawet na chwilę, i w ten sposób regeneruję siły. Kiedyś, ubrany po zęby, w czapce, kamizelce i tym całym sprzęcie, jaki nosimy w zimie, zasnęłem — bosu, w trakcie ubierania skarpetek... Przy skrajnym zmęczeniu pojawia się depresja, pesymizm, lub odwrotnie — euforia. Sądząc z własnego doświadczenia jak też i z relacji innych pływających podróżników — są to najczęstsze przyuczyn wypadków czy awarii. Po prostu, przy fizjologicznym i psychologicznym przeciążeniu łatwo o błąd, który kosztować może życie. Na morzu musi się reagować szybko, dokładnie i trafnie.

— Od czego to, Twoim zdaniem, zależy?

DONCZO: — Chyba od indywidualnej odporności na zmęczenie. Zresztą, jakkolwiek w przypadku nas trojga próg ten jest stosunkowo wysoki, przekonany jestem, że zdolność ta podlega ćwiczeniu, a zależy głównie od nastawienia, przekonania o słuszności i celowości całego przedsięwzięcia, wiary w szczęśliwe zakończenie, wreszcie od zaufania do współtowarzysz „niedoli”. To, czego obawialiśmy się najbardziej, w czasie pierwszych, jeszcze „nieśmiałych” wypraw — zmian temperatury, zimna — nie jest aż tak dokuczliwe. Przynajmniej nam nie bardzo dokuczalo, może dlatego, że zmiany temperatury następowały raczej łagodnie, wraz z upływem odległości i czasu, także mieliśmy czas na aklimatyzację. Bardziej dokuczliwe są zimne noce, zwłaszcza w gorących okolicach.

— A więc problemy psychologiczne wydają się o najmniej równie ważne jak trudne, uciążliwe warunki, zimno, zmęczenie...?

JULIA: — Najpoważniejszym problemem, co do tego jesteśmy zgodni wszyscy troje, jest sprawa tolerancji. Tolerancji dla drugiego człowieka z jego naturalnym sposobem bycia. Na morzu nie ma miejsca na jakiekolwiek udawanie, na jakikolwiek „makijaż”. Ekstremalne sytuacje wyzwalają równie ekstremalne emocje. Trzeba nauczyć się żyć z własnymi emocjami, nie „zabijać” nimi partnera, a równocześnie dzielić się z nim, kiedy nie sposób tego bagażu udźwignąć. Trzeba też nauczyć się czytać stany i emocje partnera, trafnie odbierać komunikaty, jakie wysyła, nawet, czy zwłaszcza wówczas, kiedy nie są one przekazywane słowami, trzeba nauczyć się pomagać i — co chyba znacznie trudniejsze — przyjmować pomoc, czy też umieć o nią prosić. Jest to jedna z tych rzeczy, jakich nie umiemy na co dzień...

Na morzu nauczyliśmy się wzajemnie uzupełniać, zupełnie tak jakby każde z nas czekało na moment najwyższego zmęczenia, odracało, powstrzymywało swój kryzys, wiedząc, że to drugie jeszcze nie jest w formie, że jeszcze chwilę „luźni” trzeba mu dać, jeszcze nie pora na przzerwienie nań całego ciężaru.

— Czy sądzisz, że jest to możliwe jedynie dzięki sile woli i wewnętrznej dyscyplinie?

JULIA: — No nie, chyba nie tylko. Pojawia się tu kolejny problem — biorytmów. To, co w czasie pierwszych wypraw wyczuwalnym jakoś intuicyjnie, w kolejnych sprawdziliśmy w sposób jednoznaczny i namacalny. Po prostu, są równo fizyczne jak i psychiczne „mijamy się”, co powoduje, że w sytuacji trudnej jest niedziedzy nami pełna harmonia. Spadek i przypływ naszych sił fizycznych, stan psychiczny tak się

połączył, że w momencie, gdy jedno z nas zaczynało się zmęczyć, drugie było w pełni sił. To było coś, czego nie da się wytłumaczyć. Właśnie dlatego, że w tym czasie jedno z nas było w pełni sił, drugie było w pełni sił, to było coś, czego nie da się wytłumaczyć. Właśnie dlatego, że w tym czasie jedno z nas było w pełni sił, drugie było w pełni sił, to było coś, czego nie da się wytłumaczyć.

— Czy naprawdę był pan takim strasznym leniem, panie Leszku? Nie, chociaż prawdą jest, że zgrupowania wychodził mi bokiem i nie wykonywałem wszystkich ćwiczeń. Ale nie wynikało to z lenistwa, lecz z przemęczenia. Przyjeżdżałem na zgrupowania zawsze dobrze wytrenowany, przygotowany fizycznie i nie potrzebowałem tak wielkich obciążeń jak inni koledy. Mój organizm bronil się po prostu przed przemęceniem i dlatego oszczędzałem się, z konieczności a nie z lenistwa. Trenerzy nie mieli wówczas do pomocy fizjologów i psychologów, którzy mogliby im podpowiedzieć, czy zawodnik powinien trenować intensywnie, czy nie. Nie można było prowadzić jednej miary do wszystkich. W kilkanaście lat

Jana ma teraz prawie 12 lat, jest zdrowym, znakomicie, moim zdaniem, rozwiniętym dzieckiem, które od lat nie zna nawet kataru. Przedtem bardzo chorowała, naszym stałym problemem był jej zupełny brak odporności na infekcje... Patrząc z perspektywy tych kilku lat, które minęły od powrotu — wydaje mi się, że zdecydowanie przeważają pozytywne, jakkolwiek przecież mogło być inaczej, zdając sobie z tego w pełni sprawę. Wówczas kiedy ponad dwa lata spędziła z nami na morzu, po prostu, nie wiedziała, że można żyć inaczej, uważała to za coś absolutnie normalnego. Największą atrakcją były dla niej przerwy w podróży, przybijanie do kolejnych portów, gdzie namyślałem prowadzić nas do lunaparków i nie dawała się wyciągać z zoo. A przede wszystkim nie można jej było oderwać od dzieci, rówieśników, z którymi zwykle łatwo nawiązywała kontakt. Najczęściej były to dzieci innych pływających rodzin. Z całej wyprawy pamięta niewiele, wyrwane z kontekstu sytuacje, ludzi, których poznała, ewentualnie jakiś bardzo dramatyczny szczegół. Co ciekawe, nie było to wcale te same momenty, które my uważaliśmy za trudne, czy dramatyczne... Wiedomo, że staraliśmy się chronić malę przed nadmiarem ciosów ze strony bezbolesnego morza, usilowaliśmy zorganizować jej w miarę normalne, choć przecież nie pozbawione monotonii życie.

— Czy waszym zdaniem, przeżycia na morzu miały wpływ na jej charakter?

JULIA: — Trudno powiedzieć, bo przecież nie wiemy, jaka by była, gdyby nie spędziła tych lat na morzu. Ale wydaje mi się, że jej niezwykła siła cecha — poczucie odpowiedzialności przede wszystkim za siebie, ale także za innych, plus silny instynkt samozachowawczy, nie tylko w obliczu realnego, konkretnego niebezpieczeństwa, czy zagrożenia, ale także w kontaktach z innymi ludźmi, są związane z naszymi podrózkami. Woli przebywać z dorosłymi, choć bardzo lubi dzieci. Jest samodzielną, nie tylko w działaniu, ale także w myśleniu — może nawet niekiedy za bardzo... Szczególnie charakterystyczna jest ta jej dojrzałość, która trochę pobawia ją typowo dziecięcego entuzjazmu, radości, spontaniczności. Myślę, że te doświadczenia przydadzą jej się w życiu, niewiele może ją zaskoczyć, wie już co to zmęczenie, ból, poczucie beznadziejności, strach... Nauczyła się żyć w sytuacji trudnej, pozbaawiona jakiegokolwiek komfortu, prawie jak zwierzętko... Myślę, że daliśmy jej najwspanialszy prezent, jaki rodzice mogą dać dziecku — daliśmy jej w prezencie świat...

— Spędziście na morzu kilka tysięcy dni, przepłynięcie jak wynika z obliczeń — ponad 61 tysięcy mil morskich. Czy zdarzyło się wam coś niezwykłego, coś, co szczególnie was zaskoczyło, coś nadzwyczajnego?

DONCZO: — Tak, przepłynęliśmy sporo mil,

DALIŚMY CÓRCĘ ŚWIAT

chciałbym w ten sposób przekazać im nasze pozdrowienia.

W ogóle jesteśmy pełni uznania dla polskich żeglarzy, ich niezwykłej odwagi, cieszymy się z ich sukcesów. K. Baranowski, T. Remiszewska, D. Bogucki, H. Jaskuła to wspaniali ludzie. Jaskuła na drewnianej płycie wypisał nam życzenia szczęśliwej drogi, które opłynęły z nami świat... Chcielibyśmy im wszystkim podziękować za życzliwość, serdeczność... Pozdrowić ich w nadziei, że nas pamiętają.

— Coś o waszych planach, ogólnie, żeby nie zapeszyć...

DONCZO: — Marzy nam się wyprawa jachtem na Daleki Wschód. Z Władywostoku na Filipiny, Indonezję, Malezję, potem do Nowej Gwinei. Chcielibyśmy nakręcić kolejny film i prowadzić badania oceanograficzne, a także etnograficzne. Przygotowujemy się do tego bardzo starannie. Może uda nam się zrealizować w 1985 roku.

JULIA: — Zdradzę jeszcze jeden projekt, o którym na razie wiedzą tylko nasi najbliżsi. Już dawno mieliśmy pomysły podróży statkiem, zbudowanym na wzór starosłowiańskich statków handlowych, jakimś pływano w IX—XI wieku, nieco podobnym do łodzi wikingów. Statek ten będzie budowany w Bulgarii według projektu naszych przyjaciół — J. Sienkiewicza, Timothy Severina i Donca. Chcemy popłynąć przez Atlantyk śladami wikingów aż do Morza Czarnego, do Istambułu. Tam, jak dawni podróżnicy—handlarze, staniemy na odpoczynek — by wejść potem na Morze Egejskie, Jońskie, Śródziemne, przepłynąć Zatokę Biskajską, kanał La Manche, Morze Północne — do Szwecji. Chcielibyśmy także posługiwać się sprzętem, wzorowanym na starych X—XI-wiecznych przrządach, orientując się według gwiazd i starych kronik podróżniczych. To byłaby taka podróż w czasie, odwracanie się od cywilizacji, technicznych udogodnień, zdanie się wyłącznie na własne siły i na prawdę.

— Gdybyś, Julio, miała powiedzieć teraz jednym zdaniem coś, czego nauczyłaś się przez te lata podróżywania, pływania...

JULIA: — Nauczyłam się, że morze nie jest tak złe i niebezpieczne, ono po prostu jest dla wszystkich sprawiedliwe. Obrazamy je przypisując mu okrucieństwo. Trzeba tylko nauczyć się żyć z nim w zgodzie. To, czy wszystko skończy się szczęśliwie zależy przede wszystkim od fortuny.

zaczęła się jego długoletnia myśl i że czas skończyć z filmową przygodą. Co było robić? Dopiero więc, gdy Drogosz zaczął grać i ciarło jego przypominają, by był naturalny. Widocznie z zadania wywijał się dobrze, bo na jednak scenariuszu do reki, przeczytał. Była to historia dwóch bokserów — młodszego i starszego — rywalizujących między sobą o zakwalifikowanie się do reprezentacji. Przypominało mu to część własnego życia, gdy przy niedługim przedostatkiem, często na ten temat dyskusji, kiedy był u Daniela, na imieninach, a tu w temacie, na namową i obietnicę nagrody pieniężnej (a o grosz było wówczas ciężko) stanął do ogólnopolskich zawodów i zupełnie niespodziewanie wygrał z kandydatem do reprezentacji olimpijskiej — Kasprzkiem. Po tym sukcesie Drogosz wrócił do kadry, ale na igrzyska jednak nie pojechał. Wywodził się z rodziny, na którą osnuły by na tej historii i pan Leszek ostatecznie przyjął propozycję. Tak

TADEUSZ GÓRSKI



Daleko, daleko, gdzie dziwna kraina,
Mieszka pani Dulska Dobra kobiecina.
A jest to staruszka już oddawna wdowa
I będąc bezdzietną najtroskliwiej chowa
Szara kotkę Femcię i Rudelka psinę,
Otóż tu działeczki macie ich rycine

Przed kilkoma laty żył w Krakowie jeden z dostojników średniego szczebla dowodzenia, zresztą wyjątkowo porządnym i dobrym człowiekiem, który codziennie idąc z domu do pracy (nie korzystając z samochodu służbowego) — szepstał coś do siebie pod nosem: „Wierne Soroki” czyli personel, zakładali się między sobą, co też ich szef tak bezustannie mruczy — i wreszcie udało im się podsłuchać go w windzie. Dostojnik monotonnym, cichym głosem powtarzał:

— Nie wolno mi popełnić błędów... nie wolno mi popełnić błędów... nie wolno mi popełnić błędów...

Informacja została natychmiast powielona, poszła w miasto i docierała się licznych naśladowców. Do tej pory znam wiele osób, które udając się rano cicho wykonywania swych obowiązków służbowych za biurka lub między ludzeczka: — nie wolno mi ujawnić, co myślę... nie wolno mi ujawnić, co myślę... Ja, skromny, galicyjski urzędnik, mogę sobie pozwolić na luksus częstszego uchylenia klapy bezpieczeństwa, choć nie osiągnęłam jeszcze wieku, w którym człowiek ma prawo do własnego zdania. Wszystko to nie zmienia faktu, iż absolutnym ideałem i wzorem jest dla mnie niejaki Felician Dulski. On po prostu nie nie mówił, a swoje myśli: odzwierał się tylko raz: jego słynne: „A niech was wszyscy diabli!” nie zawierało jednak żadnych podtekstów natury społeczno-politycznej, było jedynie apoteozą do sił nadprzyrodzonych, które, jako jedyną, mogą mi pozwolić na odzyskanie ulubionego spokoju.

Dłaczego nazywał się Dulski? Ba, zapewne dlatego, że tak nazywała się jego żona; każdy, kto zna hierarchie stanowisk i współzależności w tej znacznej rodzinie, nie uzna tego stwierdzenia za idiotyzm, lecz za rzecz zupełnie naturalną. Dłaczego? Jednak Zapolska wybrała dla swej bohaterki takie właśnie imię?

Zaczniemy ab ovo, czyli od stwierdzenia, że Maria Gabriela Stefania Korwin-Piotrowska primo voto Snieżkowska, a od czasu romansu z Marianem Gawalewiczem Zapolska cierpiała na kompletny brak wyobraźni i, nieczym Jarosław Haszke, musiała podglądać bliźnich, rejestrować sytuację i dialogi, by potem móc wpakować je na karty swych szkiców i powieści. Nie ma w tym zresztą nic, co obniżałoby literackie

zasługi autorki „Zabusi”, przeciwnie, jej twórczość to „samo życie”. I właśnie owo samo życie kazało kolejnemu mężowi pani Gabrieli, Stanisławowi Janowskiemu, wybrać się w 1905 roku na polowanie do swych znajomych państwa Pertaków, w Stanisławowie. Po powrocie opowiadał żonie o tym, że znajoma trzyma w domu służącą, która jest kochanką jej syna i której właśnie dlatego nie wyrzuca z domu; po co chłopak ma

Jako funkcjonariusz państwowy VIII rangi zarabiał 2700 koron rocznie, był ponadto właścicielem kamienicy na Łyczakowie, tej właśnie, gdzie rozgrywa się akcja „tragikomedii kultuńskiej”. Była to typowa kamienica czynszowa, z biegnącymi wokół podwórka gankami, z wygodkami na zewnątrz, pachnąca zapachami kuchennymi i moralną grozą.

„Moralność pani Dulskiej”, o czym zazwyczaj nie pamiętamy,

obejrzała ją ponad 5 tys. widzów. „Moralność pani Dulskiej” odniosła klępkę tylko w... Nowym Sączu. — „Zachodnia Galicja to kółtem innego rodzaju” — pisała do męża rozżalona autorka — które muszę kiedyś odpowiednio obrobić”.

No dobrze, ale nie odpowiedział sobie na pytanie zasadnicze: skąd Zapolska wzięła nazwisko dla swej bohaterki? Badacze jej twórczości są w zasadzie zgodni, iż inspiracją onomastyką była ogromnie popularna książeczka, której pierwsze wydanie ukazało się w roku 1860, kiedy pani Gabriela miała zaledwie 3 lata: „Pani Dulska, jej kotka i piesek”. Książeczka — coś w rodzaju prymitywnego komiks dla dzieci, wyszła nakładem Litografii Juliana Müllera przy ulicy Senatorskiej 467 w Warszawie. „Bibliografia” Estreicherza ma tylko dwa wydania tego „komiks”, dziś wiemy, że było ich co najmniej 7 i że na pewno musiała mieć ową książkę w ręku Zapolska. Właścicielka kotki Femci i psiny Rudelka była w owych czasach, dzięki swej obecności w tysiącach domów, symbolem łagodności, poczciwości i dobroci; wybór nazwiska Dulskiej dla bohaterki drapieżnego, kompromituje moralność mieszczańską utworu scenicznego był więc zabiegiem zgoła genialnym!

Dzięki Wydawnictwu Literackiemu, które przed dziesięciu laty wydało rzecz wspaniałą, rzecz cudowną, a mianowicie zeszyt OKO — „OBYCZAJE — KULTURA — OSOBY — WOSC” zredagowany przez Lecha Pijanowskiego, możemy dziś Czytelnikom „GK” przypomnieć fragmenty tekstu o pierwszych przygodach pani Dulskiej, poprzedniczek żony kamienicznika z Łyczakowa. Niestety, braknie w tym opowiadaniu kontekstu pani Dulskiej, Meli, Hesi i Zbyszka, który, jak wynika z późniejszych jego dzieł, przestał się „lampartować” i wstąpił w świątę związek małżeński z posadzoną panną Bajburzanką. Czy reprezentował podobną mądrość życiową, jak jego tata? Czy również uważał za bieranie głosu w jakichkolwiek sprawach rodzinnych za totalny idiotyzm? Tego nie wiem. Mogę tylko powiedzieć o sobie, posługując się cytatem z wypowiedzi pani Dulskiej, że „mądrym z Felicianem już dawno wybili sobie te głupstwa z głowy”.

LESZEK MAZAN

TEGO NIE MA NA TAŚMIE RADIOWEJ

Sałatka u pani Ireny

Polskie Radio w Krakowie było zawsze na uboczu. Miał z tego powodu pretensje koledy po piórze, mieli też radiowcy, twierdząc, że jeśli ktoś z dziennikarzy prasowych zagląda do palacu przy Szlaku — to jedynie do bufetu na słynną sałatkę wiosenną lub wigilijnego śledzika Pani Krawcowej. Przed 20 laty Rozgłośnia była kilkoma mitami: reportażami Jacka Stewy, o sobistym urokiem i dowcipami Tadeusza Osaszy, opowieściami o starym Krakowie wyjętymi z pamięci i dowcipami Tadeusza Osaszy, opowieściami o starym Krakowie wyjętymi z pamięci i dowcipami Tadeusza Osaszy, opowieściami o starym Krakowie wyjętymi z pamięci i dowcipami Tadeusza Osaszy.

stałymi bywalcami bufetu, dziękował w głębokim ułkanie i znikł. Ale raz mama Krawcowca nie stał na zowąd powiedziała: „Pan jest taki satyryk, a nie potrafisz nas tu skrzytykować”. Zakłopotany Zaluski stracił wzrok, spojrzął po sali, dostrzegł triumfalny mrok kolegów, wreszcie wykrzusił: (podaje tekst prawdopodobny, bo nikt nie pamięta dokładnie)

startach, potem o swoich skrzypcowych koncertach, wreszcie jak nikt inny, złośliwie komentował wypadki kolegów aż do głębi śmiech niósł się po całym budynku. Dziś — bo legenda lubi być ubarwiona — powiadają, że to właśnie przez owe złośliwości Tadeusz Osasz przyczynił się do odejścia Pani Ireny. Otóż jeden z dyrektorów myślał, że w myśl zasady: „poza plecami pośmiejemy się ze znajomych” — sam jest przedmiotem śmiechu, doprowadził do likwidacji bufetu. I tak skończyła się barwna epoka Rozgłośni. Już nigdy nie wrócił ten bufet do roli, jaką spełniał przez lata. Pani Irena, dziś na emeryturze nie zagląda już „na Szlak”. I niewiele już zostało tych, co pamiętają niekwestionowaną postać nr 1 krakowskiego Radia. W murach przy Szlaku legenda bufetu jest jednak wciąż żywa. Każdy stół ma tu swoją nazwę, młodym ludziom pokazuje się miejsca, przy których panie jadły śledzia a la „delikates” a panowie pili kawę klącąc o szczególnej realizacyjnej audycji albo o wygląd karczm, która stała przy końcu Wrocławskiej przed wojną. Tu, w bujcie kupowało się i sprzedawało pomysły, lansowało aktorów (proszę pamiętać, że telewizji jeszcze wówczas nie było), tu pisał wiersze J. A. Frąsk, robił notatki Julian Kawalec. Tu wreszcie bawiono się „upadkami przy pracy” — pomyłkami kolegów po mikrofonie.

Śpiewa już 15 lat, ale dopiero ta rozmowa zwróciła jego uwagę na fakt, że skoro żyje i mieszka w Krakowie, uznaje i pielęgnuje jego tradycje — przyjaciele, koledy oczekują od niego jubileuszu, oczywiście z winem i zakąskami. W tym roku już nie zdąży, bo nie uznaje improwizacji, może w roku przyszłym w czasie przerwy między jednym a drugim tournée... Tylko, czy zakochała w tacie Maja pozwoli na to, by czas przeznaczony dla niej spędził z dorosłymi? Maja nie rozumie jeszcze wielu rzeczy, stawia kłopotliwe pytania, jak choćby: dlaczego tatusiowi, który daje ludziom melancholię, smutek — ci odpłacają radością? Na to pytanie lepiej nie odpowiadać, po prostu niech tak będzie w tym nowym roku, do końca świata i dalej.

— Smutek? Melancholia? — dziwi się. — Ja śpiewam i piszę o życiu. Bardziej szczegółowo o życiu w moim domu:

Wesołych świąt staruszek
Wesołych świąt rencistko
Stu lat wam życzę, I słusznie.
I żęby w tym roku wszystko
Na Waszym stole było.
Wszak taka stołów powinność
Dokola pachnie igitwem
Dokola pachnie wanilią.

Wesołych świąt rencistko
Wesołych świąt staruszek
Długa kolejka za rybka
Kurczy się pomalutku
Na samym drzewku szczycie
Aniołek czy jakiś święty.
Choinka zdobyta w bitwie
Choinka za pół renty.

Wesołych świąt Kochani
Wam wojna już nie grozi
Łamcie się opłatkami
Dzielcie się moi drodzy
Indykiem za pół koła
Kupionym od pastuszków
Wesołych świąt rencistko
Wesołych świąt staruszek.

— Co to jest?

— Koledziółka o moich rodzicach. Nagrałem ją dla telewizji, ale nie wiem, czy ją

domowym, nie lubię specjalnie jeździć, chociaż taki sobie wybrałem zawód, że muszę jeździć — ale lubię się domem zajmować, lubię się nim cieszyć. I w zasadzie nigdy w życiu mi tego domu nie brakowało. Miałem klasyczne dzieciństwo...

— Może to jest właśnie przenoszenie tego, co się nabyło w domu przez lata...
— Może to jest coś takiego właśnie. Jestem przywiązany do tradycji domowej, do tego co dla innych ludzi może wydawać się nawet staroświeckie, mało nowoczesne, czasem nawet śmieszne. Uważałem wspólne posiłki i bardzo tego w domu przestrzegam, nie lubię, gdy ktoś gdzieś tam je osobno. Wspólny posiłek jest pewnego rodzaju rytuałem rodzinnym. Myślę więc, że w tych posiłkach dlatego nie wyczuwa się tęsknoty za domem rodzinnym, bo ja ten dom mam. Temat „dom” stał się zatem przedmiotem moich penetracji artystycznych. Nawet, jeśli piszę piosenkę o jesieni w Krakowie — to tam też będzie dźwięczał jakiś motyw domu, bo Kraków jest również moim domem. Piszę „kameralnie” i nie na to nie poradzę, niektórzy nawet mówią, że tkwi we mnie coś „babskiego”. Szybko się męczę, nie lubię tempa, nie lubię się spieszyć. Nie lubię życia „na telefonie, na walizce”, chociaż często muszę takie prowadzić.

— Co jest dla Pana najważniejsze w domu? Czy istnieje recepta na domowe szczęście?
— Wie Pan, dom jest wypadkową wielu czynników. Tworzą go przede wszystkim ludzie. Ale nie potrafię powiedzieć, że trzeba zachowywać się tak a nie inaczej, albo, że należy z żoną postępować tak a nie inaczej. Dom to jest po prostu suma tego, jacy jesteśmy. Bardzo trudno określić co czynić, żeby dom był ciepły, rodzinny. Sam nie wiem, jak to zrobić.

— Panu łatwiej, bo nawet o kłopotach mówicie „porozmawiać śpiewająco”. A propos: w domu śpiewa Pan córce?
— Rzadko. Kiedy się już dziecko tego domaga, to śpiewam jej piosenki dziecięce: „Idzie niebo ciemną nocą, ma w fartusku pełno gwiazd...” Mają nie jest zainteresowana moją twórczością bieżącą.

„Nowy Rok się przecież zbliża...”

PISZĘ O ŻYCIU I ŚPIEWAM

Z ANDRZEJEM SIKOROWSKIM toast spełnia JOLANTA HERIAN

Pani tam usłyszy... Telewizja nie lubi ciemnych kolorów.

— A może jednak... Pan jest na szczęście blondynem...

— Oby była Pani dobrym prorokiem.

— Pora się przedstawić.

— Jestem krakowianinem z urodzenia, wybór nazwiska Dulskiej dla bohaterki drapieżnego, kompromituje moralność mieszczańską utworu scenicznego był więc zabiegiem zgoła genialnym!

— No, dobrze... Mam 180 cm wzrostu, żona jest z pochodzenia Greczynka, córka Maja ma 5 lat — jest młodsza od mojego małego fiata. Wystarczy?

— Nazywam się Andrzej Sikorowski...

— No właśnie. Poznałm się, więc teraz możemy porozmawiać. Większość wirtuozów słuchaczy za Pana drogę artystyczną, ale przypominamy ją tym, którzy Pańskich piosenek słuchają z rzadka.

— Moja przygoda z piosenką zaczęła się w czasie studiów w 1969 roku. Jeszcze wtedy nie miałem nic wspólnego z grupą „Pod Budą”. Rok później koledy nakloniły mnie, bym wystąpił na studenckim festiwalu piosenki i ten pierwszy publiczny występ przyniósł mi główną nagrodę za piosenkę: „Nowy rok”. To był start do przygody z piosenką, która trwa do dzisiaj i wygląda już bardzo poważnie, obrosła w lata śpiewania, w uprawnięcia zawodowe, stała się po prostu moim zawodem. Pisanie i śpiewanie piosenek — to jest to, z czego ja żyję. Wykształcenia muzycznego nie mam, jestem bardziej licencjonowanym tekściarzem niż piosenkarzem, ale komisja państwowa uznała, że można mi przyznać taki papier ze zdjęciem, na którym jest napisane, że mogę wykonywać zawód artysty estradowego w kategorii: piosenkarz. I robię to. Zresztą, ja nie uważam się za piosenkarza, jestem raczej śpiewającym autorem, nigdy nie podejmowałem prób śpiewania obcych piosenek estradowych. W roku 1975 związałem się z kabaretem „Pod Budą”. Kabaret ten rozciągał się po jakimś czasie, grupa muzyczna została, zachowała swoją nazwę i pozostajemy razem do dzisiaj. Mało tego — prawie wszyscy mieszkamy w jednym bloku. Nagraliśmy do tej pory dwie duże płyty, mamy w planie jeszcze jedną...

— Nawet wiem ją. Zawsze w tym okresie świąteczno-noworocznym Pan kojarzy się ze śpiewaniem pastorałek.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— Tak, istotnie. To skojarzenie wraca jak bumerang. Mnie to nie przeszkadza. To rodzaj twórczości, który jest mi bardzo bliski. To są utwory o kameralnym, nastrojowym charakterze, utrzymanym gdzieś blisko ballady. Posługują się one tylko rekwizytami świątecznymi, pojęciami tradycyjnymi — ale to są pastorałki o naszym dniu codziennym.

— A „Bardzo smutną piosenką retro”?

— Też nie, chociaż publiczność często na koncertach domaga się jej. Wielu słuchaczom utkwiło z niej tylko: „Kap, kap, płyną łzy” i nie więcej. Spotkałm się nawet z tym, że ludzie wychodzili z koncertów z wiedzieli, bo tej piosenki nie było. Ale przecież ja nie mogę wcale śpiewać tego samego. Nasze śpiewanie też podlega ewolucji, żeby się nie zanudzić i nie zasklepić. Przebój przychodzi i odchodzi, trudno — odkładamy go do lamusa.

— Jest Pan pesymista...

— Ależ skąd! Nic podobnego! Jestem optymistą.

— Proszę mi to udowodnić.

— W każdej z moich piosenek — jeżeli one nawet opisują rzeczy nie najweselejsze — istnieje puenta, która jest alternatywa. Na przykład, rozstaje się facet z żoną, w której dużo rzeczy przez całe życie nosił — mówię o tekście mojej piosenki — ale przyjechał pociąg do nieba i ten gość musiał walczyć z niewiedzą. W niebie mają wszystko... Może jestem przekorny w tym wszystkim, bo nie ma tu pesymizmu. Jestem wręcz entuzjastą życia i jeśli nawet śpiewam melancholijnie — to nie jest to smutek straconych. Muszę na wszystko patrzeć optymistycznie, bo inaczej nie ma sensu. Ten przekorny optymizm wynika z miejsca, w którym żyję. To jest właśnie ta „stara peleryna” z lombardu z nowymi obywatelami. Na całe szczęście, Kraków ma jeszcze coś z cyganerii. Mówię: na szczęście, bo ta atmosfera odchodzi w niepamięć. A ja się w tym mieście wychowałem, przez konsekwencje rodzinne byłem zawsze blisko środowiska twórczego, kształtowałem się artystycznie w muzycznych piwnicach, w aurze kabaretów literackich, prowadzony byłem za rękę po tym mieście przez jego przeszłość, więc moja twórczość, to moje śpiewanie — a raczej te moje „śpiewanki” — nie mogą być kreślone prostą, grubą linią, gdyż nie pasuje ona do finnej tego miasta.

— Rzeczywiście. Inni ze swojego małego domu robia wielki Kraków, a Pan z wielkiego Krakowa zrobił swój mały dom.

— Niewątpliwie, z każdego poprzednika — a przecież mam ich wielu — coś sobie zabierałem, ale nie umiem powiedzieć co. Mam na przykład często wrażenie, że śpiewam dla siebie...

— „I może to jest właśnie tajemnica tego nastroju. Czy „wygwizdali” Pana kiedyś słuchacze?

— Nie! Nawet, jeśli mnie nie lubią — niech Pani zapyta kogoś, kto nie ma szacunku dla Krakowa?

— Co robi Pan z wolnym czasem?

— Poświęcam go w całości córce. Chodzę na spacer do parku, na poranki do kina czy teatru, zwiadamy wystawy. Staram się w ten sposób wynagrodzić jej moją nieobecność w domu. Staram się wychowywać ją tak samo, jak ja byłem wychowywany.

— Obowiązek tradycji, czy tradycja obowiązków?

— Myślę, że jedno i drugie. I dlatego święta zawsze spędzam w domu, od 35 lat, przy choince. Wszystko w tym czasie musi być w moim domu zgodne z tradycją: choinka naturalna, podczas Wigilii siano pod obrusem, rybne łuski w portfolio, żeby pieniądze trzymały się przez cały rok itp.

— Te polskie święta są tak piękne, że nikt, kto raz przeżył je naprawdę, nie może się im oprzeć.

— „Nowy rok się przecież zbliża...”

— Więc spełnijmy toast, Pani słyszy go pierwsza.

To jest toast za nasze zdrowie
Za agenta sklep za rogajem
Za spokój zmezonnych powiek
Którego nam dzisiaj brak

To jest toast za wielką rzekę
W którą wchodzić by być człowiekiem
Za kraje nasze dalekie
Których nam dzisiaj brak

To jest toast za nasze żony
I za księżyc, który im świeci
Kiedy w wieczornych zamięs
Idą za nami pod wiatr.

WITOLD ŚLUSARSKI

Tezy uchwały XVIII Plenum KC PZPR w sprawie zadań partii w realizacji CPR na 1985 rok

● Komitet Centralny stwierdza, że w realizacji programu gospodarczego IX Zjazdu nastąpił w 1984 r. dalszy postęp. Utrwalone zostały tendencje wzrostowe w produkcji, złagodzone tempo inflacji, nastąpiła pewna poprawa efektywności gospodarowania.

● Nadal utrzymuje się szereg zjawisk negatywnych, które opóźniają przywracanie równowagi w gospodarce i obniżają społeczną ocenę poprawy warunków życia. W 1985 r. powinniśmy dokonać kroku naprzód w przewidywaniu tych negatywnych zjawisk, aby stworzyć dobrą podstawę do rozwiązywania problemów pięcioletnia 1986—1990.

● Komitet Centralny z satysfakcją stwierdza, że ważną rolę w opracowaniu CPR na 1985 r. odegrały konsultacje społeczne, szersze niż kiedykolwiek przedtem, stanowiące wyraz postępującego upowszechniania procesu planowania.

● Strategicznym celem planu na rok przyszły jest osiągnięcie stopniowej poprawy warunków życia społeczeństwa, poprzez przywracanie równowagi gospodarczej i ograniczenie inflacji. Konieczne jest ściślejsze powiązanie wynagrodzeń w przedsiębiorstwach z uzyskiwanymi wynikami ekonomicznymi oraz dyscyplinowanie procesów inwestycyjnych.

● Podstawowe znaczenie ma poprawa efektywności gospodarowania. Zmniejszenie skali wzrostu cen zależy w dużym stopniu od kształtowania kosztów wytwarzania i przestępowania w przedsiębiorstwach rozwiązań ograniczających wzrost cen umownych.

● Jedną z głównych dróg poprawy efektywności gospodarowania jest racjonalizacja zużycia surowców i materiałów. Oszczędność musi się stać stałym motywem działania, przyswajacą każdej podejmowanej decyzji.

● Zadaniem o szczególnym znaczeniu w pracy organizacji partyjnych, administracji, samorządu pracowniczego i związków zawodowych jest działanie na rzecz zwiększenia produkcji i wydajności. Szczególnie ważny jest dalszy rozwój produkcji żywności. Kontynuując dotychczasową politykę wobec rolnictwa, należy zapewnić wszystkim jego sektorom zwiększony dopływ środków wytwarzania i opłacalność produkcji.

● Wzrost produkcji towarów rynkowych to zasadnicza droga do podnoszenia poziomu konsumpcji i stopniowego porządkowania rynku. Komitet Centralny podkreśla, że decyzje organów rządu o ograniczeniu zakresu regulacji i zmianach cen żywności powinny być poprzedzone szeroką, rzetelną konsultacją społeczną.

● Zdecydowanie przyspieszenia wymaga proces wdrażania efektów postępu naukowo-technicznego do praktyki. Komitet Centralny zwraca się do środowisk naukowo-technicznych o jeszcze aktywniejsze włączenie się w rozwiązywanie bieżących i długofalowych problemów gospodarki. Uważa za celowe przeprowadzenie ogólnokrajowego spotkania uczonych i praktyków, producentów i wynalazców, którego podstawowym tematem byłoby przedyskutowanie sposobów zapewnienia lepszej drożności wynalazków na linii: nauka — przemysł.

● W rozwiązywaniu naszych problemów gospodarczych coraz większą rolę odgrywa i odgrywać powinno zacieśnienie współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z krajami wspólnoty socjalistycznej, przede wszystkim z ZSRR.

● Proeksportowość powinna być jednym z głównych wyznaczników przygotowywanego programu zmian strukturalnych, a w szczególności modernizacji potencjału wytwórczego oraz podnoszenia nowoczesności i jakości wyrobów.

● W centrum zainteresowania organizacji partyjnych w

socjalistycznym przedsiębiorstwie muszą się znajdować sprawy pełniejszego wykorzystania ludzkich możliwości, kwalifikacji i uzdolnień, racjonalizacja struktury zatrudnienia.

● Komitet Centralny stwierdza, że zainicjowana przez IX Zjazd reforma gospodarcza przynosi pozytywne rezultaty. Zwiększona samodzielność przedsiębiorstw przyczynia się do wywołania inicjatyw i lepszego spożytkowania rezerwy wzrostu produkcji. Partia będzie konsekwentnie wspierać doskonalenie systemu funkcjonowania gospodarki, traktując ten proces jako ciągły.

● W I półroczu 1985 r. należy zorganizować poprzędną szerokimi konsultacjami w przedsiębiorstwach, ogólnokrajową partynio-gospodarczą naradę na temat funkcjonowania zasad i mechanizmów zreformowanego systemu gospodarki.

● Organizacje partyjne powinny zintensyfikować i pogłębić w 1985 r. pracę z kadrami, prowadząc według zasad określonych na XIII Plenum KC. Ważnym instrumentem polityki kadrowej powinny się stać zasady oceny działalności przedsiębiorstw i ich kadr kierowniczych, dostosowane do obecnych warunków systemu funkcjonowania gospodarki. Prowadzone w organach rządowych prace nad określeniem tych zasad powinny być pilnie zakończone.

● Partia musi być motoryczną siłą w inicjowaniu działań służących poprawie codziennych warunków pracy i życia.

● Komitet Centralny zwraca się do członków partii — radnych i działaczy samorządów terytorialnych i spółdzielczych o działanie na rzecz pełnego wykorzystania szerokiego uprawnień, jakie radom narodowym, samorządowi i spółdzielcom przysługują po IX Zjeździe rozwój form socjalistycznej demokracji.

● Dążymy do wszechstronnego umocnienia socjalistycznych zasad sprawiedliwości społecznej we wszystkich dziedzinach życia. Komitet Centralny zobowiązuje organa administracji państwowej do przygotowania wniosków z kompleksowej analizy działalności sektora nieuspołecznionego, do rozpatrzenia przez wspólną komisję PZPR i SD.

● Umocnienie przewodnej i kierowniczej roli partii w realizacji wytyczonych na obecnym Plenum KC zadań w gospodarce na 1985 r. wymaga by instancje i organizacje partyjne inicjowały wynikiące z uchwał działania, szerzej włączając w nie sile społeczne przedsiębiorstwa, zdobywały dla nich czynne poparcie załóg.

● Komitet Centralny uważa za celowe zwołanie w najbliższym czasie kolejnej narady przedstawicieli samorządu dużych zakładów pracy w celu omówienia problemów i zadań z roku 1985.

● Komitet Centralny wita z życzliwością powołanie OPZZ i potwierdza poparcie partii dla odradzającego się ruchu związkowego jako reprezentanta klasowych interesów ludzi pracy, aktywnego zarówno przy podziale, jak i tworzeniu dochodu narodowego.

● Realizując zadania CPR na 1985 r. należy równocześnie prowadzić prace nad sformułowaniem programów rozwojowych na przyszłe pięcioletnie i dalszą perspektywę. W styczniu 1985 r. rząd powinien przedłożyć Biuro Politycznemu KC wariantowe koncepcje PNFG na lata 1986—1990 wraz z głównymi problemami rozwoju społeczno-gospodarczego i przestępnego zagospodarowania kraju do 1995 r.

● W najbliższym okresie szczególnym partyjnym zainteresowaniem należy objąć problemy kluczowe dla rozwoju kraju: rozwój elektroniki oraz robotyzacji; przepływ osiągnięć nauki do produkcji; jakość produkcji i usług; budownictwo mieszkaniowe i gospodarkę mieszkaniową.

Z udziałem Stanisława Opałki i Józefa Gajewicza

Podsumowanie działań partii w 1984 roku

(Inf. wł.) W ubiegłą sobotę odbyły się w wojewódzkich instancjach partyjnych w Tarnowie i Krakowie spotkania Sekretariatów KW i KK PZPR z pierwszymi sekretarzami Komitetów Dzielnicowych (Komitetu Fabrycznego), Miejskich, Miejsko-Gminnych i Gminnych PZPR. Spotkania prowadziły członkowie Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Opałka i

I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz. Dokonano podsumowania mijającego roku partyjnego działania, omówiono efekty społeczno-polityczne i ekonomiczne osiągnięte w 1984 r. określono kierunki najważniejszych prac i inicjatyw w nadchodzącym roku, w tym zwrócono szczególną uwagę na ideologiczne i szkoleniowe zadania PZPR.

Podczas spotkania w Tarnowie wręczono Medale „40-lecia PRL” oraz „Za zasługi dla obronności kraju”. W spotkaniach uczestniczyli przewodniczący: Krakowski Komitet Kontroli Partyjnej Leonard Zukiewicz, Krakowski Komitet Rewizyjny Antoni Hajdecki, WKKP w Tarnowie Zygmunt Hudeczek.

Ustawy wchodzące w życie z nowym rokiem

WARSZAWA (PAP). 1 stycznia 1985 r. wchodzi w życie 11 ustaw, nie licząc ustawy budżetowej uchwalonej 28 grudnia.

Problematykę gospodarczą dotyczącą nabierające mocy prawnej z nowym rokiem ustawy: o planowaniu przestępnym, prawo budżetowe, o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych, prawo przewozowe, o łączności, o podatku rolnym.

Sfery nie tylko gospodarczej, ale i związanej z rozwojem samorządu mieszkaniowym dotyczą ustawy o funduszu gminnym i funduszu miejskim. Aspekty związane są również z kwestiami zarządzania, jak i samorządu pracowniczego nosi ustawa o przedsiębiorstwie państwowym PLL „Lot”.

Charakter ogólnospołeczny ma ustawa o kulturze fizycznej. Do dziedziny kultury odnosi się ustawa o ustanowieniu tytułu honorowego: „Zasłużony dla kultury narodowej” (Uchwalona 28 grudnia inna ustawa z tej dziedziny: o instytucjach artystycznych nabiera ważności z dniem ogłoszenia).

1 stycznia wchodzi też w życie ustawa o utworzeniu Komitetu ds. Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów oraz Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń.

Po wyborach w Indiach

Rekordowe zwycięstwo partii Rajiva Gandhiego

DELHI (PAP). Indyjski Kongres Narodowy wkroczył w setny rok swego istnienia zdobywając trzy czwarte mandatów w Izbie Ludowej (Lok Sabha) parlamentu.

Partia, której przewodniczący obecnie premier Rajiv Gandhi pobliła wszelkie rekordy popularności z liczbą 371 mandatów ówczesnego premiera Nehru w roku 1957 włącznie.

W niedzielę w południe znane były wyniki dotyczące obiadu pięciuset na 503 miejsc. Kongres (I) uzyskał 394, mając w dalszym ciągu szansę na mandaty następnego.

Ogromne straty poniosła opozycja prawicowa. Stan posiadania tzw. Partii Uściskanych Robotników i Chłopów (dawniej Lok Dal) byłego premiera Charana Singha zmalał z 33 do 3 mandatów, reprezentacja Indyjskiej Partii Ludowej zmniejszyła się z 16 do 2 mandatów.

Zmalała również reprezentacja lewicowej KPI (M) straciła — jak dotąd — 16 mandatów i ma ich obecnie 20, a KPI straciła 7 i ma ich 6.

Największa partia opozycyjna stała się — paradoksalnie — regionalna, istniejąca tylko w Andhra Pradesh — partia Telugu Desam (Kraj Telugów) tamtejszego gwiazdora filmowego Rami Rao.

Jeśli mowa o kolejnych rekordach — frekwencja, średnio 60 proc. sięgała w niektórych rejonach trzech czwartych. Na Kongres (I) padło w sumie ponad 50 proc. głosów, co oznacza, że partia ta po raz pierwszy w historii Indii wprowadziła do parlamentu reprezentację bezwzględnej większości głosujących.

(Wszystkie poprzednie rządy były pod tym względem mniejszościowe). Wyniki zaskoczyły najbardziej nawet optymistów — jeśli idzie o ocenę szans Kongresu — nastawionych obserwatorów, choć liczone się z faktem, że na przebieg wyborów wywarł wpływ zarówno fala uczuć po zamachu na Indirę Gandhi jak i korzystne wrażenie związane z działalnością Rajiva Gandhiego, w dniach wstrząsu.

Giulio Andreotti:

Restrykcje wobec Polski były błędem

RZYM (PAP). Włoski minister spraw zagranicznych Giulio Andreotti oświadczył, że restrykcje gospodarcze zastosowane wobec Polski przez kraje NATO po ogłoszeniu w naszym kraju stanu wojennego były błędem.

„Ustanowiona przez Zachód izolacja Polski była i jest — w takim stopniu, w jakim się jeszcze utrzymuje — posunięciem całkowicie błędnym, po to bez względu na wewnętrzne sytuacje polityczne tego kraju” — napisał Andreotti w artykule przeznaczonym dla

najbliższego numeru tygodnika „Europeo”. Fragmenty artykułu przytoczył w sobotę dziennik „Il Tempo”.

Andreotti argumentuje, że utrzymanie tradycyjnych kontaktów z Polską leży w interesie Zachodu.

Minister włoski wypowiedział się m.in. przeciwko cofnięciu przez Zachód kredytów dla Polski i wyraził pogląd, że dalsza zwłoka w udzielaniu nowych kredytów może spotęgować jej trudności gospodarcze.

Nie po złoto — a po ...węgiel

Z Krakowa do legendarnej krainy Inków

(Inf. wł.) 27 października na pokładzie m/s „Czacki” popłynął w kierunku Kanalu Panamskiego najnowocześniejszy egzemplarz STARA-226, wypelziony skrzyniami ze sprzętem i prowiantem. Właśnie wtedy zakończyły się ponadroczne przygotowania studentów geofizyki Akademii Górniczo-Hutniczej do wyprawy na kontynent południowamerykański.

Celem ekspedycji jest Peru — legendarna kraina Inków, owiana mgłą tajemnic, baśni i marzeń.

W niedzielę wyruszyli do Peru z Krakowa wszyscy uczestnicy wyprawy czyli członkowie Studeckiego Koła Naukowego Geofizyków, działającego przy Międzyresortowym Instytucie Geofizyki AGH, pracownicy naukowi, a także lekarz i kierowca-mechanik.

Podczas wyprawy, która — według wstępnych założeń — potrwa do maja, będzie realizowany bogaty program naukowy — prowadzone będą m. in. badania magnetyczne i geoelektryczne w rejonie jednego czynnego na terenie Peru wulkanu o dwięcioletnim nazwie Misti.

Ponadto istnieje również realna możliwość podjęcia zapropnowanych przez stronę peruwiańską prac, związanych z dokumentacją tampejszych złóż węgla kamiennego. Cała wyprawa — jak zapowiadają jej uczestnicy i organizatorzy — będzie na bieżąco dokumentowana przy pomocy sprzętu filmowego i fotograficznego. W ten właśnie sposób zostanie uczczona przypadająca właśnie w tym roku 50. rocznica pierwszej polskiej wyprawy w Andy.

Wyprawę studentów AGH do Peru finansują: AGH, ZSP, Krakowska Geofizyka, „Geopol”, „Bumar” i „Metalexport” a także... sami uczestnicy. (jb)

W 1985 roku

Oświatowo-wychowawczy III program telewizyjny

WARSZAWA (PAP). Rok 1985 nie przyniesie wyjątkowej zmiany pod względem rozbudowy programów radiowych i telewizyjnych oraz zwiększenia zasięgu ich odbioru.

Zapowiedź uruchomienia III programu telewizyjnego nie oznacza zwiększenia ogólnego czasu emisji, czyli dotyczących 9 tys. godzin. Program ten powstaje w wyniku wyodrębnienia z obecnej „jedynki” i „dwójki” porcji o tematyce oświatowo-wychowawczej przeznaczonych nie tylko dla szkół i nauczycieli. Są to programy popularnonaukowe, dla dzieci, poradnikowo-instruktażowe, teatr dla dzieci i młodzieży. Ujęcie części tej problematyki w ramy samodzielnego programu pozwoli na pełniejszą koordynację zamierzeń po-

szczególnych działań, zapewni jej większą spójność i zwartość na antenie. Programy TVP są w 30 proc. nadawane w kolorze, zaś na części czarno-białą składają się głównie filmy z archiwaliów z zasobów oraz nieznaczna liczba utworów realizowanych obecnie.

Wyodrębnienie „trójki” nie wpłynie na zmianę charakteru obu pozostałych programów. I pozostaje programem oficjalnym, bazującym głównie na wydarzeniach, wprowadzającym widza w czynne uczestnictwo w życiu społecznym i kulturalnym kraju. Szczególnie znaczenie nadaje tu repertuariowi artystycznemu i rozrywkowemu, w związku z czym planuje się w 1985 r. przywrócić cotygodniowe premiery Teatru TV oraz czwartkowego Tea-

tru Sensacji; dotychczasowa „Historia dramatu polskiego” obejmie też dramatyzację innych krajów. Zamierzenia filmowe w dużym stopniu związane są ze zbliżającymi się obchodami 40. rocznicy zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem oraz powrotu ziem zachodnich i północnych do macierzy.

II program, pomyślany jako alternatywny wobec I, będzie nadal realizowany przede wszystkim przez terenowe ośrodki TVP. W repertuarze filmowym przeważać tu będą serie biograficzne, kino autorskie, filmy dokumentalne. Planu w roku 1985 przewidują wzbogacenie oferty o więcej ekranizacji dzieł polskiej i światowej literatury, a także o pozycje ukazujące w formie dokumentalnej historię sztuki.

Ostatnie dni mijającego roku...

W Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil” W Sadeckich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego

(Inf. wł.) W Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil” jako pierwszy w województwie tarnowskim i jeden z pierwszych w kraju we wrześniu 1982 r. rozpoczął działalność samorząd pracowniczy. Dobięła właśnie końca pierwsza kadencja. Dokonał jest niemało. W tym czasie zajmowano się wszystkimi sprawami, związanymi ze statutową działalnością Rady Pracowniczej i przedsiębiorstwa. Na wniosek Rady i przy współpracy dyrektora zdołano przeformować w resorcie uruchomienie wstrzymanych inwestycji, które dla fabryki stanowią szansę rozwoju.

W porozumieniu ze związkami zawodowymi i kierownictwem zakładu wprowadzono w tym roku zakładowy system wynagrodzeń, opierający się na zasadzie — płaca za konkretną pracę. W tym przypadku płaca stanowi 75 proc. wynagrodzenia, a nie jak przedtem 44 proc. Zamiast najprzeróżniejszych systemów premiowania, wprowadzono został jeden fundusz motywacyjno-premiowy.

Na efekty nie trzeba było długo czekać — z miesiąca na miesiąc rosło efektywne wykorzystanie czasu pracy. M.in. dzięki temu, mimo zmniejszenia czasu pracy w stosunku do najlepszego roku 1979, i zmniejszenia zatrudnienia, udało się zrealizować plan produkcji na poziomie najlepszego dnia zakładu roku.

W br. w „Stomilu” zdołano też zmniejszyć niekorzystne zjawisko fluktuacji kadr. Zakład nie boryka się już z brakiem pracow-

(Inf. wł.) 109 lat tradycji Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu sprawa, że cała załoga czuje się z nim szczególnie związana (często już od kilku pokoleń) i stara się, by dotychczasowa dobra opinia przedsiębiorstwa była ugruntowana dobrymi wynikami produkcyjnymi w każdym kolejnym roku. W 1984 r. załoga liczy mniej pracowników niż 12 miesięcy wcześniej, ale planowe zadania roczne, wyższe od tych z 1983 roku o 5,5 proc. wykonała w całości.

W porównaniu z rokiem minionym udało się wyremontować więcej m. in. o: 39 lokomotyw spalinowych typu „SM 42”, o 9 lokomotyw spalinowych tzw. „Rumunów”, i o 20 pojeźdźców lokomotywowych agregatów pradotwórczych. Wykonano też o ćwierć setki więcej niż przed rokiem „napraw głównych” wagonów osobowych.

Niemalą rolę w mobilizowaniu do lepszej, wydajniejszej i staranniejszej pracy odgrywa działająca w ZNTK organizacja: partyjna — kierowana przez I sekretarza KZ Józefa Nowaka i związkowa, której przewodniczący Franciszek Tymbarak. Ta ostatnia czyli Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników ZNTK Nowy Sącz, grupuje w swych szeregach 1800 osób i każdego miesiąca powiększa swą liczebność o 100—120 nowych członków.

Czynnikiem niejako wymuszającym na wszystkich lepszą organizację pracy oraz

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Sukces wystawy krakowskich szeptów w Bielefeld

Bez względu na to, w którym kraju i w jakim mieście pokazywane są publiczności krakowskie szopki, zawsze kończy się to sukcesem. Tak było i w czasie grudniowej prezentacji w Bielefeld. W ramach kontaktów pomiędzy Towarzystwem Niemiecko-Polskim a SKOZK przygotowane, ze zbiorów Muzeum Historycznego m. Krakowa, wystawę 12 szopek. Pokazano je w staromiejskim kościele św. Mikołaja w Bielefeld. Prace krakowskich szopek w ciągu 10 dni obejrzało około 8 tys. zwiedzających. W telewizji i radiu przygotowane specjalne programy, w prasie ukazywały się artykuły i zdjęcia.

Równocześnie sprzedawane były katalogi wydane w ja-

zytu polskim, angielskim i oczywiście niemieckim. Dochód został przeznaczony na fundusz odnowy zabytków Krakowa. Ustawiono również miniaturowe skarbonki z Rynku Głównego, do której wrzucono datki. Skarbonka była wcześniej na wystawie prof. Alfia Welskiego i została przez niego przywieziona do Krakowa. W pierwszych dniach stycznia została dokładnie przelecona jej zawartość. Wydała się jednak, iż będzie tam ponad 1 tys. marek RFN.

Komisarz wystawy Wacław Passowicz wygłosił odczyt na temat szopek w Towarzystwie Niemiecko-Polskim. Z wpisów do księgi pamiątkowej wynika, że zwiedzający byli oczarowani pięknem i precyzją wykonania szopek i żalowali, że ich znajomi z innych miast nie będą mogli oglądać tych kolorowych cacek (żur)

WOJNA IRACKO-IRAŃSKA

BEJRUT (PAP). Rzecznik sił zbrojnych Iraku oświadczył, że w sobotę w czasie walki powietrznej nad sektorem Misan, myśliwce irackie zestrzeliły dwa irańskie myśliwce bombardujące typu F-4. W opublikowanym w Bagdadzie komunikacie dowództwa wojskowego stwierdza się, że w ciągu kilku ostatnich dni irackie siły zbrojne atakowały zerpania wojsk przeciwnika na różnych odcinkach frontu. Samoloty irackich sił powietrznych wykonały 149 lotów bojowych. Komunikat informuje także, iż w sektorze Misan artyleria iracka ostrzeliwała pozycje irańskie. Przeciwnik poniósł straty w ludziach i sprzęcie.

PRZEWODNICZĄCY BUNDESTAGU NIE DOSTRZĘGA REWIZJONISTÓW W PARLAMENCIE RFN

BONN (PAP). Przewodniczący zachodniemieckiego Bundestagu Philipp Jenninger (CDU) podkreślił pokojowy charakter polityki RFN oraz gotowość do porozumienia i pojednania ze wszystkimi sąsiadami. W wywiadzie dla dziennika „Neue Osnabruecker Zeitung” zapewnił, że parlament bński nie będzie podnosił żadnych roszczeń terytorialnych wobec innych państw. Bundestag respektuje wszystkie zawarte układy. Jenninger zapewnił jednocześnie, że w parlamencie zachodniemieckim nie ma żadnego ducha odwetu.

Przewodniczący Bundestagu najwyraźniej „zapomniał” o takich deputowanych, jak chociażby Herbert Hupka czy Herbert Czaja (oba CDU), znanych ze swoich licznych jatrzyczek, przepojonych własnie duchem odwetu wypo-wiedzi. To właśnie „ziomkostwo Ślązaków”, którego przewodniczącym jest H. Hupka, zaplanowało na czerwiec przyszłego roku zlot pod hasłem: „40 lat wypędzenia — Śląsk pozostanie nasz”. Hasło to, jak wiadomo, wywołało sporo kontrowersji nawet w samej chadecji i obozie rządowym. W wywiadzie dla rozgłośni „Bayerischer Rundfunk” Hupka wyraził „zdziwienie” z powodu tych kontrowersji. Użył przy tym śmiesznej argumentacji stwierdzając, że być może całe nieporozumienie wzięło się stąd, iż język tego hasła jest „zbyt staromodny, starszowiecki i luterahski”. Tymczasem jego autorom nie chodziło o nie innego, jak tylko o podkreślenie, że „Śląsk pozostanie naszymi stronami ojczystymi (Heimat).

LUMMER DOMAGA SIĘ ZAOSTRZENIA PRZEPISÓW REGULUJĄCYCH POBYT POLAKÓW W BERLINIE ZACHODNIM I RFN

BERLIN ZACHODNI (PAP). Zachodniobermijski senator spraw wewnętrznych Heinrich Lummer (CDU) domaga się zaostreżenia przepisów regulujących pobyt Polaków w Berlinie Zachodnim i Republice Federalnej Niemiec. W tym celu zażądał przeanalizowania uchwały Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Krajów Związkowych RFN, zgodnie z którą „nielegalnych przybyszów” z krajów socjalistycznych nie można wydalać. Uchwała ta nakłada na władze obowiązek tolerowania ich pobytu w Republice Federalnej i Berlinie Zachodnim.

Lummer uzasadnił swoje żądanie „nieprzerwanym napływem” obywateli polskich do Republiki Federalnej i Berlina Zachodniego. Dotychczasowy automatyzm nie jest już jego zdaniem usprawiedliwiony, rodzi się pytanie, czy w sensie jednakowego traktowania wszystkich uciekinierów i osób ubiegających się o azyl stosowne jest zapewnienie pewnych przywilejów określonej grupom, jak ma to miejsce w przypadku Polaków.

JORDANIA — WYROKI ŚMIERCI ZA SPRZEDANIE DOBYTKU IZRAELCZYKOM

BEJRUT (PAP). Z Ammanu donoszą, że rząd jordański zatwierdził wyroki śmierci na 15 osób, skazanych za sprzedaż swych własności na okupowanym zachodnim brzegu Izraelczykom. Proces tych osób odbył się zainicjowanie.

Prawo jordańskie zabrania sprzedaży własności znajdującej się na ziemiach okupowanych Izraelczykom, ponieważ są oni traktowani jako obywatele wrogości państwa. Każda taka transakcja uznawana jest w Jordani za nielegalną i traktowana jako zdrada stanu, za którą grozi kara śmierci.

XXVI rocznica

rewolucji kubańskiej

Depesza z Polski

WARSZAWA (PAP). Z okazji XXVI rocznicy zwycięstwa rewolucji kubańskiej, Wojciech Jaruzelski i Henryk Jabłoński wystosowali — w imieniu najwyższych władz PRL — depeszę do Fidela Castro, w której przesyłają przywódcy kubańskiemu, Komitetowi Centralnemu KP Kuby, Radzie Państwa i Radzie Ministrów Republiki Kuby oraz całemu narodowi kubańskiemu braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju ojczyzny.

Delegacja ZBoWiD u M. Żymierskiego

WARSZAWA (PAP). Z okazji zbliżającego się Nowego Roku oraz przypadającej 1 stycznia 1985 r. 41. rocznicy powołania przez Krajową Radę Narodową Armii Ludowej honorowego prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD, byłego naczelnego dowódcę AL, marszałka Polski Michała Żymierskiego odwiedziła delegacja Zarządu Głównego ZBoWiD z prezesem gen. broni Józefem Kamińskim i wiceprezesem gen. dyw. Wacławem Czyżewskim.

Podziękowania

za życzenia urodzinowe

Organizacjom, instytucjom, osobom prywatnym, wszystkim, którzy z okazji 75-lecia złożyli lub nadesłali mi życzenia — serdecznie dziękuję.

HENRYK JABŁOŃSKI

Rekordowa inflacja

w Brazylii

HAWANA (PAP). W 1984 r. inflacja w Brazylii pobliła wszelkie dotychczasowe rekordy. W skali całego roku wyniosła ona 223 proc., a tylko w grudniu — 10,5 proc. Brazylijski Bank Centralny w ostatnich dniach już po raz 72 w tym roku dokonał dewaluacji cruzeiro w stosunku do dolara. Obecny średni kurs wymiany wynosi 3176 cruzeiro za jednego dolara. Dewaluacja waluty brazylijskiej wobec dolara amerykańskiego wyniosła więc w 1984 r. łącznie 223 proc. i była równa stopie inflacji.

Również w 1985 r., a przynajmniej w ciągu dwóch pierwszych miesięcy, Brazylija nie będzie mogła spłacić swojego zadłużenia wobec wierzycieli zagranicznych, wynoszącego 100 ml. dolarów. Banki międzynarodowe przedłużyły termin spłaty długów przypadającej na 1984 r. Rokowania w sprawie rozłożenia płatności przypadających w 1985 r. nie zostały jeszcze zakończone.

Katastrofa

samolotu b-52

NOWY JORK (PAP). W bazie lotniczej wojskowej USA Loring (stan Maine) miała miejsce katastrofa amerykańskiego bombowca strategicznego b-52. Jak informuje agencja UPI, pilotowi nie udało się po rozbiegu podnieść maszynę w powietrze i zjechała ona z pasa startowego. 9 cieżko rannych w wyniku wypadku członków załogi przewieziono do szpitala. Dowództwo bazy odmówiło poinformowania czy na pokładzie samolotu znajdowała się broń nuklearna.

Ordzie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa

WARSZAWA (PAP). 31 grudnia o godzinie 20.00 Telewizja Polska w programach I i II oraz Polskie Radio we wszystkich programach nadadzą ordzie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa — Henryka Jabłońskiego.

Księga życzeń noworocznych

w UM Krakowa

Księga życzeń noworocznych będzie wyłożona w Urzędzie Miasta Krakowa 1 stycznia 1985 roku w godzinach od 11 do 13. (tel. Wlasy Ludów 3/4. I p. pok. 106).

Dalekopisem z kraju...

(m) OKOŁO 300 tys. uczniów wyjeżdża na obozy i zimowiska podczas dwutygodniowych ferii szkolnych przypadających od 28 stycznia do 8 lutego 1985 roku. Przewiduje się, że z tej formy wypoczynku skorzysta o ponad 15 proc. więcej dzieci i młodzieży niż podczas minionego zimy.

PONAD 650 filmów w minionych 37 latach wyprodukowało Studio Filmów Ryśunkowych w Bielsku-Białej. Jest w nich także przeszło 170 filmów z serialu „Bolek i Lolek” które zrealizowano w ciągu dwudziestu jeden lat od powstania pierwszego filmu z tej serii. Ojcem duchowym przygód Borka i Lolka byli niezwykli już dziś reżyser Władysław Nehrebecki, a współautorem wieloseriowego scenariuszy Leszek Mech.

Filmy z serialu „Bolek i Lolek” sprzedawane do ponad 100 krajów, gdzie spotykają się z uznaniem zarówno najmłodszych, jak i starszych widzów.

O powodzeniu Borka i Lolka zadecydowała nie tylko atrakcyjna plastyka, ale i przegięta nakreślona fabuła przygód. Bolek i Lolek — mówili jeden z reżyserów Stanisław Dziel — uosabiają bowiem w dziecięcej wyobraźni pojęcie dobra i zła, a ich przygody są prawie identyczne z codziennymi zabawkami ich rówieśników na całym świecie. To właśnie najbardziej wznaga komunikatywność zaleceń moral-

nych wypływających z ich przygód i sprawa, że bez względu na strefę gospodarczą czy językową Bolek i Lolek zawsze uchodzą za swoich.

W BISKADACH warunki śnieżne są bardzo różnorodne i na ogół trudne, stąd ratownicy GPRP mają pełne ręce roboty. Tylko w ostatnich kilku dniach interweniowali oni w 30 wypadkach narciarskich, których połowę stanowiły ciężkie kontuzje wymagające leczenia szpitalnego.

Najwięcej wypadków miało miejsce w Szczyrku oraz na Klimczoku i Halli Miziowej. 19-LETNI Artur Tomasz O. i 21-letni Mirosław R., naciągając na twarz północzochy, przy użyciu siły fizycznej i nieustannego środka aerobowego obezwładnili agenta stacji CPN w Radzynie Podlaskim — Stanisława G. i zabrali mu utarg dzienny wynoszący ok. 70 tys. zł. Pieniądze te agent zamierzał oddać do banku swoim samochodem. Znajdowały się one w zaplombowanym worku, a na łaku odcisnęły byt datownik CPN. Sprawy zaatakowali agenta w chwili, gdy wsiadał do samochodu.

Dopiero po kilku dniach od napadu udało się ująć jego sprawców. Na wniosek Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego WUSW w Białej Podlaskiej, zostali oni osadzeni w areszcie. Nie odzyskano jednak wszystkich zrabowanych pieniędzy.

...i ze świata

W 1984 R. oficjalne statystyki odnotowały we Włoszech 389 śmiertelnych ofiar narkomanii. Jest to o 130 więcej, niż przed rokiem. Rzecznik włoskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uzasadnił ten znaczny wzrost m. in. dokładniejszym badaniem przyczyn zgonu iluznych ofiar.

Narkomania jest we Włoszech nadal poważnym problemem społecznym. W 1984 r. aresztowano tu ponad 17 500 osób podejrzanych o handel narkotykami lub ich przemęt. Jednocześnie skonfiskowano m. in. 453 kilogramy heroiny i 74 kilogramy kokainy.

W UBIEGŁYM roku w kopalniach RPA poniosło śmierć 831 osób. W tym roku liczba ta będzie zapewne jeszcze większa. Wzrostowi dochodów korporacji, należących do białych rasistów — podkreśla pismo „New African” — towarzyszy zwiększenie śmiertelności wśród miejscowych robotników. W minionym roku liczba ofiar śmiertelnych była o 100 osób większa, niż w latach poprzednich.

KIEDY doświadczeni nurkowie Chris Rem i Omar Condor odbili od brzegu, na północ od amerykańskiego miasta Santa Cruz (stan Kalifornia), nie nie zapowiadano tragedii. Odpłynęli oni łódką zaledwie 150 metrów. Condor wziął specjalny koszyk, do którego zazwyczaj wkładał złowione w oceanie skorupiaki i skończył do wody. Nieoczekiwanie Rem zobaczył czterometrowego rekina, który rzucił się na jego kolegę. W mgnieniu oka wszystko było skończone.

Opisana tragedia u wybrzeży Kalifornii to tylko jeden z serii ataków rekina na ludzi, jakie zdarzyły się w ostatnim czasie w tym regionie. Według danych władz lokalnych, takiej liczby ofiar nie notowano tam w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci. W ciągu

czterech minionych lat zwiększyła się ona czterokrotnie.

Większość tego rodzaju wypadków zdarza się w rejonie, który otrzymał nazwę „czarnego trójkąta”. Ustalono, że na ludzi napadają gigantyczne białe rekiny, osiągające prawie 7 metrów długości i wagę do 3,5 ton. Zazwyczaj unikają one człowieka — jednakże — jak uważają niektórzy naukowcy — niekiedy mylą się biorąc pływaków za fok. Przedstawiciele służb, zajmujących się ochroną fauny oceanicznej, próbują uspokoić ludzi i podkreślają, że białe rekiny nie stanowią większego niebezpieczeństwa. Ich zdaniem, drapieżniki te żyjące już od ponad 30 mln lat spełniają rolę „czyszcicieli” oceanu porażając wszystko — od reszek ryb po stare puszki od konserw.

W KRAJEDZIE, na Litwie, otwarto muzeum historii zegarów od dawnych do współczesnych czasów. Niektóre znalezione nad Morzem Bałtycznym eksponaty mają związek z kulturą starożytnej Grecji. Dotyczy to w pierwszym rzędzie odkrytych pozostałości zegarów słonecznych, wodnych i ogólnych, zrekonstruowanych przez mistrzów litewskich.

Jednym z takich fachowców jest kierownik nowego muzeum 40-letni Romualdas Martinkus. Jego hobby — kolekcjonowanie starych zegarów — przerodziło się w rzadko spotykaną specjalność historyka sztuki zegarmistrzowskiej. Po zbadaaniu ewolucji zegarów, nie tylko prowadził poszukiwania uniikalnych czasomierzy, lecz sam je rekonstruował. W odpowiedzi na apel Martinkusa o wzbogacenie powstającej kolekcji muzeum — osoby prywatne i organizacje państwowe z różnych rejonów Litwy przekazały kilkadziesiąt zegarów z XVI—XIX stulecia.

Prace legislacyjne rządu w 1985 roku

WARSZAWA (PAP). W okresie trzech ostatnich lat wiele zagadnień gospodarczych, społecznych i społecznych oraz ze sfery oświaty i kultury zostało ustawowo uregulowanych. Dysponujemy dzisiaj systemem prawa, lepiej odpowiadającym potrzebom społeczeństwa i państwa. Niemniej wiele dziedzin wymaga unormowania lub przystosowania przepisów do zmieniających warunków.

Działalność legislacyjna rządu w 1985 r. koncentrować się będzie m. in. na uzupełnieniu prawa gospodarczego (w celu zapewnienia pełnej realizacji reformy gospodarczej), na uregulowaniu niektórych zagadnień gospodarki żywnościowej i rolnictwa, na przyjęciu nowych regulacji prawnych w dziedzinie komunikacji i łączności, na doskonaleniu przepisów w zakresie zatrudnienia, kultury oraz na nowym uregulowaniu ustroju sądów powszechnych.

o to przykłady niektórych przygotowanych przez rząd projektów aktów prawnych: • ustawa o przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym w gospodarce. Jej celem jest ochrona rynku przed szkodliwymi praktykami jednostek gospodarczych o dominującej pozycji, a także przed praktykami hamującymi rozwój i funkcjonowanie konkurencji (np. przez zawieranie i

wykonywanie porozumień ograniczających konkurencję, łączenie się jednostek, aby uzyskać pozycję dominującą, itp.);

• ustawa o spółkach z udziałem zagranicznych. Wobec braku zagranicznych środków płatniczych oraz niewielkich możliwości uzyskania w najbliższych latach kredytów inwestycyjnych, wspólne przedsięwzięcia z obcymi udziałowcami mogą stanowić szansę ożywienia procesów inwestycyjnych, a także rozwoju podstawowych dziedzin wytwórczości przede wszystkim zwiększających eksport;

• ustawa o gospodarowaniu materiałami. Istnieje potrzeba określenia zasad gospodarowania i obrotu surowcami, materiałami, artykułami kopernymi oraz częściami zamiennymi do maszyn i urządzeń, a także odpadami produkcyjnymi i użytkowymi nadającymi się do wykorzystania;

• ustawa — prawo atomowe. Zastosowanie energii atomowej w gospodarce rodzi potrzebę zapewnienia należytej ochrony zdrowia ludności oraz środowiska przed szkodliwym oddziaływaniem promieniowania jonizującego. Dotychczasowe przepisy prawne są fragmentaryczne i nie regulują wielu zagadnień;

• ustawa o normalizacji i jakości. Zachodzi konieczność

uaktualnienia poprzedniej ustawy, szczególnie takich zagadnień jak: struktury norm technicznych, tryb ich opracowania, zasad finansowania prac normalizacyjnych, zakresu obligatoryjności norm;

• ustawa o kinematografii. Nowy model kinematografii powinien uwzględnić integralność działalności twórczej z produkcją przemysłową, w związku z czym proponuje się odrębne rozwiązania zasad finansowych, podatkowych i samorządowych. Organ założycielski powinien posiadać uprawnienia do pozakonomicznego oddziaływania na nadzorowane przedsiębiorstwa w zakresie produkcji, polityki repertuarowej, rozpowszechniania, eksportu filmów i promocji polskiej sztuki filmowej.

Według założeń rządu — nie rezygnując z propozycji doskonałości prawa przedstawionych Sejmowi oraz usuwaniu luk i niezgodności wewnętrznych w systemie prawnym — główną uwagę należy skierować na opisanie przez aparat państwowy umiejętności skutecznego stosowania prawa. Służyć temu powinna również edukacja prawna społeczeństwa, kształtująca odpowiedni stan świadomości wszystkich obywateli, jak i pracowników administracji państwowej i gospodarczej.

W Tarnowie obradowali naczelnicy miast i gmin

Dobrze, chociaż mogło być lepiej

(Inf. wł.) Podsumowaniu pracy administracji terenowej i dokonaniach minionego roku oraz wycenieniu węgłowych zadań na rok 1985 w Tarnowskim powiecie była sobotnia narada naczelników miast, miast i gmin oraz gmin. W naradzie wzięli udział dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, kierownictwo Urzędu, a prowadził ją wojewoda tarnowski Stanisław Nowak.

W minionym roku w wielu dziedzinach osiągnięto widoczny postęp, jednakże nie zostały jeszcze wykorzystane wszystkie możliwości, pozwalające lepiej zaspokajać potrzeby mieszkańców. Nadal istnieje — chociaż coraz mniejsze — dysproporcje w zakresie realizacji określonych zadań w poszczególnych gminach. Przykładem może być przygotowanie terenów pod budownictwo jednorodzinne. Większość naczelników poważnie pociągnęła do sprawy, lecz są i tacy, którzy nie w pełni wywiązali się z zadań.

W minionym roku w całym województwie oddano wiele ważnych inwestycji, służących mieszkańcom. Duży postęp zanotowano w budownictwie drogowym i gazownictwie.

Niestety nie był to rok pomyślny dla budownictwa mieszkaniowego. Poza Brzeskiem, nigdzie nie został wykonany plan w tym zakresie. Stosunkowo długo trwają remonty szkół, mimo zaangażowania

sporych środków. W tym roku poddano remontowi 100 obiektów szkolnych, ukończono 32. Dotyczy to też remontów mieszkań. Pozostaje jeszcze poważny problem gminnych wysypisk śmieci, których budowa zahamowałaby postępującą degradację środowiska naturalnego.

Wszystkie te zadania w roku przyszłym będą traktowane priorytetowo, poszerzone jeszcze o dalszą realizację programu wyborczego, wniosków i postulatów społeczeństwa. W związku z tym w najbliższym czasie wojewoda tarnowski powoła międzywydziałowe zespoły ds. realizacji zadań szczególnie ważnych z punktu widzenia społecznego. Będą to zespoły ds. przygotowania terenów pod budownictwo mieszkaniowe na wsi i w mieście, ds. przygotowania terenów pod ośrodki działkowe, zespół ds. realizacji gminnych wysypisk śmieci, poprawy stanu sanitarnego wsi, osiedli, ds. Narodowego Czynu Pomocy Szkole, zagospodarowania nowych osiedli mieszkaniowych i zespół koordynujący prace nad opracowaniem założeń planu przyszłej pięcioletki.

W trakcie narady mówiono także o budownictwie w ramach czynów społecznych i działalności Wojewódzkiej Inspekcji Terenowej, która działać będzie również w roku przyszłym.

Katastrofa autobusowa w Peru

NOWY JORK (PAP). 41 osób zginęło w wyniku katastrofy autobusowej do

jakiej doszło w Peru w odległości 375 km na południowy wschód od stolicy kraju — Limy.

Z niewyjaśnionych do tej pory przyczyn wypelniony pasażerskim autobusem stoczył się z nasypu i runął w przepaść. Większość ofiar katastrofy to górnicy i ich rodziny udający się do miasta Huanuco.

W Dębickich Zakładach Opon Samochodowych

„Stomil”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

ników, obserwuje się elementy stabilizacji zatrudnienia.

W minioną sobotę w „Stomilu” odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Pracowniczej, związane z upływem I kadencji. Przybył na nie członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Opalko. W trakcie uroczystości zasłużeni pracownicy zakładu otrzymali wysokie odznaczenia państwowe oraz resortowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Marian Wojtala, Zofia Pasowicz i Jan Jaskier. Wreżono ponadto Srebrny Krzyż Zasługi, 98 Medali 40-lecia Polski Ludowej. (wiz)

W Sądceckich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

oszczędniejszą gospodarkę materiałową stała się reforma gospodarcza, a szczególnie pro-

Zmarła najstarsza Holenderka

28 GRUDNIA br. w Domu Opieki Społecznej w Driebergen w Holandii zmarła w wieku 110 lat Frederika van Asselt, najstarsza mieszkanka tego kraju.

Urodziła się ona w Amsterdamie 16 listopada 1874 roku.

W magazynie „Od piątku do piątku”

Pełny tekst szopki noworocznej

Magazyn „Od piątku do piątku” dla tych, którzy nie będą mogli obejrzeć noworocznej szopki w TV (pióra Jerzego Kleynego i spółki, w reżyserii Witolda Fillera), przygotował niespodziankę...

...w wydaniu z dn. 4 I 1985 r. będzie można znaleźć pełny tekst widowiska z rysunkami projektanta Jalek — Stanisława Ibis-Grajkowskiego.

Posiedzenie Prezydium RW PRON w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Ostatnie tegoroczne posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON w Nowym Sączu poświęcone było podsumowaniu działalności rady, instancji terenowych i ogólnym podstawowym ruchom w Nowosądeckim. Przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON Jan Turek przedstawił i scharakteryzował dotychczasowy dorobek ruchu w województwie nowosądeckim, nie pomijając w tej analizie i ocenę także niedociągnięć czy braków. Podkreślił owocną współpracę ogniw ruchu z organizacjami politycznymi i społecznymi, głównie z sygnatariuszami PRON. Prezydium wysoko oceniło współdziałanie rad PRON z organizacjami młodzieżowymi, organami przedstawicielskimi, oświatą, NFOZ, posłami na Sejm PRL oraz prasą regionalną. Na specjalne wyróżnienie zasłużył działacz ruchu za ogromny wysiłek, jaki włożył w sprawę przeprowadzenia konsultacji przedwyborczych, spotkań z kandydatami do rad narodowych i wybór ciał przedstawicielskich w województwie.

Prezydium RW określiło również główne kierunki pracy w r. 1985. Zapoznalo się ponadto z podstawowymi założeniami działalności programowej PRON, przyjętymi przez Radę Krajową ruchu. Prezydium Rady Wojewódzkiej przyjęło plan zadań i przedsięwzięć, związanych z przeprowadzeniem kampanii sprawozdawczo - wyborczej PRON w Nowosądeckim. (ak)

wadzone w jej ramach od 1 listopada 1984 roku nowy zakładowy system plac. Już w pierwszych tygodniach stosowania przyniosł on znaczne zmniejszenie wszelkiego typu absencji i zwiększenie oszczędności materiałowych. Dzięki temu place mogły wzrosnąć średnio aż o 17,5 proc.

Wiekowy zakład jest systematycznie modernizowany i rozbudowywany. W kończącym się roku na zakup maszyn, budowę hal produkcyjnych zainwestowano 135 mln. zł. Już w przyszłym roku kosztów pół miliarda zł rozpocznie się budowa całkowicie nowego wydziału łuków do lokomotywowych silników spalinowych. Tę niezwykle skomplikowaną antymportową produkcję załoga szkieletu ZNTK już doskonale opanowała i uruchomienie nowego wydziału pozwolił zaspokajać całość krajowych potrzeb tak PKP jak i przemysłu.

O tych i wielu innych już bardziej szczegółowych aspektach funkcjonowania zakładu mówił dyrektor naczelny ZNTK Nowy Sącz Andrzej Gąleziński podczas tradycyjnie już nazywanej „sylwestrową” naradą aktywu gospodarczego, politycznego i społecznego zakładów. Uczestnikami tego spotkania byli gospodarze regionu i miasta: I sekretarz KW PZPR Józef Brożek, wicewojewoda nowosądecki Władysław Gawlas, wiceprzewodniczący WRN Alojzy Oracz, I sekretarz KM PZPR w Nowym Sączu Zbigniew Haraf, prezydent miasta Zdzisław Pawlisz i przewodniczący Rady Miejskiej Stanisław Dobosz.

Nim rozpoczęło się wspomniane już spotkanie przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa oraz miasta odwiedziła kilka wydziałów składając na ręce pracujących w tym czasie na I zmianie żalogi serdeczne życzenia noworoczne dla wszystkich pracowników ZNTK.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

sport sport sport

Rekordowy skok Vettori — 116 m

9. lokata Piotra Fijasa

Wczoraj konkurs skoków w Oberstdorfie (RFN) rozpoczął się tradycyjny Turniej Czterech Skoczni, będący jednocześnie imprezą zaliczaną do Pucharu Świata. Świętą formę potwierdził skoczek austriacki, przed kilkunastoma dniami w czterech konkursach z ocenami zwyciężył bezapelacyjnie 22-letni Felder.

W Oberstdorfie Felder był „tylko” trzeci, ale godnie stał się 20-latek Vettori, który zwyciężył w sposób niepodlegający dyskusji. Już w pierwszej serii młody Austriak poszybował na odległość 116 m i tym samym pobił rekord Kanadyjczyka Bulau o 1,5 metra. Vettori także w drugiej serii miał najdłuższy skok — 115 m, co dało mu I lokatę przed wracającym do wysokiej formy mistrzem

olimpijskim z Sarajewa Finem Nykaenenem. Zgodnie z przewidywaniami w czółowce byli też skoczkowie z NRD (Weissflog i Ostwald), Czechosłowak Ploc i rutynowany Norweg Bergerud.

Pochwalić trzeba naszego Piotra Fijasa, który po pierwszej serii miał trzeci co do długości skok — 113,5 m, ale trochę gorszy stylowo, co dało mu 6 lokatę. W drugiej serii nasz reprezentant skoczył jednak znacznie krócej — 102 m, ale i tak zajął wysoką 9 lokatę. Pamiętajmy, że nasi skoczkowie z powodu braku śniegu w ogóle nie trenowali na dużych obiektach i mieli ostatnio 10-dniową przerwę w treningach. 17-letni Kowal zdołał zakwalifikować się do pierwszej 50-ki, skacząc 101 i 97 m. Nie udało się to Zwią-

Wyniki konkursu w Oberstdorfie:

1. Vettori (Austria) — 235,4 pkt. (116 i 115 m), 2. Nykaenen (Finlandia) — 223,9 (114,5 i 114 m), 3. Felder (Austria) — 220,4 (113,5 i 110 m), 4. Weissflog (NRD) — 216,7 (114 i 111,5 m), 5. Ostwald (NRD) — 211,7 (111 i 109,5 m), 6. Ploc (CSRS) — 210,1 (113 i 111 m), 7. Bergerud (Norwegia) — 206,9 (113,5 i 103 m), 8. Kogler (Austria) — 202,3 (110 i 104,5 m), 9. Fijas — 200,4 (114 i 102 m), 10. Svagerko (CSRS) — 198,5 (109 i 103,5 m).

W klasyfikacji PS prowadzi Felder — 115 pkt. przed Vettorem — 82 pkt., Nykaenenem i Puikonenem (oba Finlandia) — po 64 pkt.

1.185 drugi konkurs w Garmisch-Partenkirchen.

Z hokejowych tafl

Finlandia — Polska 5:3

W sobotę w rewanżowym meczu hokeja na lodzie Polska przegrała z Joensuu z Finlandią 3:5 (0:2, 3:1, 0:2). Bramki zdobyli — dla Finlandii: Sukkanen w 8 min, Narvanmaa 18 min, Arbelius 40 min, Ruutu 52 min, Melametsae 58 min, dla Polski: Zabawa 27 min, Pawlik 31 min, i Klock 39 min.

Wprawdzie polscy hokeiści przegrali i drugi mecz z Finlandią, ale w rewanżu spisali się lepiej niż poprzedniego dnia. Najlepsza w wykonaniu naszych hokeistów była II tercja. Polska drużyna ze stanu 0:2 doprowadziła do wyniku 3:2. W 27 min. Zabawa zdobył pierwszą bramkę, a Prosińska 4 minuty później Pawlik po podaniu Sikorskiego.

go doprowadził do wyrównania. Po akcji Jobczyka z Klockiem, Polacy objeli prowadzenie 3:2. Niestety 8 sek. przed końcem drugiej tercji Arbelius wyrównał. W ostatniej części meczu bramki jednak zdobywali tylko Finowie.

Polska — Szwecja 0:11

I znów porażka polskich hokeistów na Mistrzostwach Świata juniorów do lat 20 w Finlandii. Tym razem Polacy przegrali ze Szwedami 0:11 (0:4, 0:3, 0:4).

W drugim meczu USA wygrały z RFN 2:1 (1:1, 0:0, 1:0). W najciekawszym meczu Kanada pokonała ZSRR 5:0 (2:0, 0:0, 3:0), a Finlandia — CSRS 1:1. Prosińska Kanada bez straty punktów Pawlik po podaniu Sikorskiego.

W województwie nowosądeckim

Bilans dokonanych w sporcie i turystyce

(Inf. wł.) Z umiarkowanym optymizmem zegnali mijający rok działacze sportu i turystyki w województwie nowosądeckim. Do znaczących sukcesów wychowawczych zalicza się postawę siostry Tłakówny, a szczególnie szóstą miejscę Małgorzaty na Olimpiadzie w Sarajewie, gdzie barwy Polski reprezentowała 13-narciarzka i lyżwiarka tego województwa. Liczy się 4 miejsce w Pucharze Świata kajakarza KW PZPR Józefa Brożka, który Jerzego Jęka. Nadzieje olimpijskie w punktacji Ogólnopolskiej Sportyści Młodzieży zdobył w Spalsku 9 miejsce w kraju triumfując zdecydowanie w sportach zimowych. Propagandowy sukces przyniosło przepłynięcie przez jacht „Dunajec” Atlantyku tam i z powrotem.

Natrużono się wielce 25 tys. pracowników obsługi ruchu turystycznego. Powszechna jest opinia, że usługi turystyczne są

dobrze zorganizowane i najtańsze w kraju. W Beskidach, Gorcach, Pieninach i Tatrach skupia się 10 proc. krajowego ruchu turystycznego. Wysoki jest stopień wykorzystania bazy noclegowej. Pozytywnie mogą przesłonić niedostatki i błędów, tych jest nadal sporo. Na doroczne spotkanie, ponarciarzy i lyżwiarzy tego województwa. Liczy się 4 miejsce w Pucharze Świata kajakarza KW PZPR Józefa Brożka, który Jerzego Jęka. Nadzieje olimpijskie w punktacji Ogólnopolskiej Sportyści Młodzieży zdobył w Spalsku 9 miejsce w kraju triumfując zdecydowanie w sportach zimowych. Propagandowy sukces przyniosło przepłynięcie przez jacht „Dunajec” Atlantyku tam i z powrotem.

Natrużono się wielce 25 tys. pracowników obsługi ruchu turystycznego. Powszechna jest opinia, że usługi turystyczne są

PLATINI!!!

29-letni reprezentacyjny piłkarz Francji, a na co dzień zawodnik włoskiego Juventusu — MICHEL PLATINI, jest bezspornie najlepszym piłkarzem minionego sezonu nie tylko w Europie, ale i na świecie. Informowaliśmy już o tym, iż Platini wygrał w sposób bezapelacyjny plebiscyt „FRANCE FOOTBALL” i otrzyma główną nagrodę „ZŁOTA PIŁKA”.

Francuz był blisko utrzymania maksymalnej ilości 130 pkt., ostatecznie zebrał 128 pkt. i z tego co wiemy wynikało się dwóch dzielników dających pierwszą lokatę jego rodakowi — TIGANIE.

Również w plebiscycie londyńskiego miesięcznika „WORLD SOCCER” Platini okazał się zdecydowanie najlepszy (jest to plebiscyt na najlepszego piłkarza na świecie). Platini otrzymał aż 54 proc. możliwych do zdobycia głosów.

sów, i wyprzedził Walijczyka RUSHA (Liverpool) — 9 proc. głosów, Brazylijczyka ZICO (klub Udinese) — 7 proc. Dalsze lokaty zajęli: CHALANA (Portugalia), TIGANA (Francja), M. OLSEN (Dania), NATO (Brazylia), ROSSI (Włochy), SOUNESS (Szwecja), ROBSON (Anglia) i CRUYFF (Holandia). Jak wiadomo na świecie dominują piłkarze europejscy, a Brazylijczyk Zico gra na co dzień w Europie, we Włoszech.

Również tradycyjna ankieta znanego pisma sportowego „L'Equipe” na najlepszego sportowca Francji przyniosła zwycięstwo Platinemu, choć jego przewaga nad drugim w klasyfikacji samochodowym wicemistrzem świata formuły 1 — Prostem wyniosła tylko 2 pkt. I tutaj w gronie najlepszych był Tigana na 5 miejsc.

(ANS)

W kilku wierszach

• Piłkarze Górnik Zabrze zajęli II miejsce na halowym turnieju w Norymberdze. W finale Górnik przegrał z Karlsruher SC 2:4.

• Hokeiści teamu Canada po zwycięstwie nad HC Davos 9:2 objeli prowadzenie w turnieju o Puchar Sprengera. W drugim meczu imprezy w Davos, Chimik Woskriesieniec wygrał z Schwenningen ARC 6:3.

• Zwycięstwem piłkarzy szwajcarskich Pogoni zakończył się halowy turniej w Kilonii. W finale Pogon pokonała Fortuna Duesseldorf 4:3 (3:1). W półfinale szwajcarzy wygrali z Hannoverem 9:6 (4:2), a Fortuna zwyciężyła AGF Aarhus 7:1. W meczu o 3 miejsce Hannover pokonał AGF Aarhus 6:4.

• Najlepszym piłkarzem ZSRR w 1984 r. został wybrany kapitan drużyny wicemistrza kraju, Dniepru Dniepropietrowsk — 21-letni Litowcenko.

• Dobrze spisali się polscy lyżwiarze szyby na zawodach w Inzell. W sobotę na listę zwycięzców wpisała się Rys-Ferens, 500 m — 42,26, w dziesiątce Polacy odnieśli trzy dalsze zwycięstwa. Dwukrotnie I miejsce zajął Rys-Ferens, wygrała ona bieg na 500 m i 1000 m. W biegu na 500 m Jeziński był najszybszy — 39,11.

• 8. Bartia meczu szachowego o mistrzostwo świata Karłow — Kasparow zakończyła się remisem. Prowadzi Karłow 5:1.

T. Bafia w czółowce!

• Dobrze spisał się Tadeusz Bafia na zawodach o Puchar Świata w kombinacji norweskiej, rozegranych w Oberwie-senhau. Po sobotnim konkursie skoków Bafia zajmował 9. miejsce, ale w niedzielę po biegu na dystansie 15 km poprawił swoją lokatę i ostatecznie został sklasyfikowany na 6 pozycji. Cztery czółowce lokaty zajęli reprezentanci NRD. Zwyciężył Hunger przed Dotzauerem, Wargiem i Opitzem. Bafia wyprzedził także Wucher (RFN).

W klasyfikacji Pucharu Świata prowadzi Norweg Geir Andersen — 50 pkt. przed Dotzauerem — 42 pkt., Schwarzem (RFN) — 40 pkt., Hungerem — 28 pkt., Muellerem (Norwegia) — 24 pkt. Drugim prowadzący Norwegia — 136 pkt przed RFN — 113 pkt i NRD — 111 pkt.

Wyniki (w nawiasie czas biegu na 15 km): 1. Hunger — 429,45 pkt. (39,18), 2. Dotzauer — 419,00 (38,02), 3. Warg — 406,1 (38,02), 4. Opitz (wzyszczy NRD) — 402,75 (38,50), 5. Wucher (RFN) — 397,65 (39,43), 6. Bafia — 380,04 (39,06).

Carl Lewis „mistrzem mistrzów”

Amerykański lekkoatleta Carl Lewis uznany został „mistrzem mistrzów” 1984 w ankietach „L'Equipe”.

1. Lewis (USA) — 94 pkt. 2. Platini (Francja) — 32 pkt. 3. Bubka (ZSRR), McEnroe (USA) i Lauda (Austria) — wszyscy po 18 pkt. 6. Navratilova (USA) — 16 pkt. 7. Torvill—Dean (W.B.) — 11 pkt. 8. Hohn (NRD) — 10 pkt. 9. Moser (Włochy) — 9 pkt. 10. Gross (RFN) — 8 pkt.

W zagranicznych ligach

HOROSKOP PAR ZODIAKALNYCH



WAGA
24 WRZEŚNIA –
23 PAŹDZIERNIKA

KOBIETA

Elegancka, wyrafinowana, kierująca się zdrowym rozsądkiem kobieta, która usiłuje tłumaczyć emocje, mimo że jej natura domaga się gwałtownych uczuć. Lecz kiedy kocha, potrafi być bezgranicznie oddana.

MĘŻCZYŻNA

Esteta aż po czubki palców. Nie może się obyć bez innych. Kobieta jego marzeń odpowiada kryterium urody klasycznej. Mężczyzna spod znaku Wagi czuje potrzebę harmonii i wychwał miłości dwórny.

Na dobre

To osoba o bogatym wnętrzu, subtelna, harmonijnie łącząca w sobie tliwą kobiecość i męskie zdecydowanie. Jej dyplomacja oraz takt tworzą miłą i ciepłą atmosferę we wspólnym pożyciu.

Nigdy nie weźmie ci za złe, że wydałaś jego oszczędności na kupno sukienek, które dodają ci uroku. Spędzone z nim – sam na sam – wieczory są idylliczne, a i życie codzienne nie pozbawione uroku.

I na złe

Pod pozorami ciepła i delikatności kryje się przewrotna natura. Pani Waga zmienia się jak kamelen: najpierw rozkocha cię w sobie do szaleństwa, żeby tym łatwiej potem rzucić i z satysfakcją włączyć do swojej kolekcji złamanych serc.

Niewybaczysz ci ani podkrążonych oczu, ani braku dbałości o wygląd i szybko poczujesz się nieważna, bezwartościowa. Uważaj, bo mimo swojej wrodzonej wierności, szybko zaczniesz się rozglądać za kims innym, jeśli wydasz mu się już nieatrakcyjna.

Aby ją (go) zdobyć

Manifestuj dobre maniery, częsta przynosi kwiaty. Unikaj gwałtownych i banalnych wyznań miłosnych. Zwiędzaj z nią zabijki, rozmawiaj o książkach. Okazuj dyskretnie własne zainteresowanie czymś głębszym od powszedniości. Pomagaj jej w podejmowaniu trudnych decyzji.

Włóż na spotkanie z nim najbardziej wyrafinowany strój, jaki posiadasz. Słodkim głosem opowiadaj o malarstwie, literaturze i muzyce. Wybierz się z nim do muzeum. Przedstaw mu interesujących, kulturalnych przyjaciół. Bądź eteryczna i dystyngowana.

Żeby cię rzucił(a)

Zrób to sama, gdy wasz związek ograniczy się do prostactkich awantur. Na wszelki wypadek obiecaj, że ją poturbujesz. Bezustannie stawiaj ją przed rozdzierającymi trudnymi wyborami. Zachowuj się jak sadysta. Obrażaj jej uczucia.

Stań się niechlujna, mów bardzo głośno i głupekowato w towarzystwie, na którym mu zależy. Publicznie rób mu sceny. Podawaj kolację na obłuczonych talerzach, poustawiaj na balkonie fajansowe krasnale. Zwiędzając wystawy powtarzaj co chwilę „co to za paskudztwo” i „bola mnie nogi”. Wreszcie wyjaw mu, że jest pretensjonalny, aż do znużenia!



WODNIK
21 STYCZNIA –
18 LUTEGO

KOBIETA

Niezwykle oryginalna kobieta, która wcale nie pala chęcią założenia ogniska domowego. Jest troszkę nerwowa. Marzy o lepszym świecie. Żyje według własnych upodobań, nie dbając o pozory.

MĘŻCZYŻNA

To człowiek o szerokich horyzontach, żyjący już w XXI wieku, zaciekle broni swojej wolności. Bardziej ceni komputery niż przedmioty codziennego użytku, poststrzelone projekty niż plany oszczędnościowe – mieszkaniowe. W miłości skłania się raczej ku przyjaźni, niż namiętności.

Na dobre

Potrafi doskonale zrozumieć, że masz swoich przyjaciół, swoje pomysły i marzenia. Jest inteligentna, łatwa we współpracy i nigdy nie będzie od ciebie wymagała, żebyś był jej aniołem stróżem.

Jest czarujący i pełen wdzięku, chętnie akceptuje twoją niezależność. Będzie w tobie rozbudzał pragnienie osiągnięcia sukcesu zawodowego i potrafi roznurzyć twoją twarz w złej godzinie.

I na złe

Nie będzie rozdziałała ust z podziwu nad tobą i nieraz zapomni przysiąc ci guzik do koszuli. Może się zdarzyć, że zostawi ci samego wieczorem w rocznicę waszego ślubu, by pobiec do koleżanki, która znalazła się w opresji lub na zebranie koła radiestetyków. Jest zwolenniczką wolności seksualnej.

Może się zdarzyć, że zakała się w tobie w poniedziałek, we wtorek cię poślubi, a w środę zażąda rozwodu. Nie licź zbyt wiele na to, że będzie dzielnie trwał przy tobie w szarej codzienności: on nie ma za grosz zmysłu praktycznego. Wreszcie, obawia przed porzuceniem może spowodować, że sam porzuci kobietę, która mu się bardzo podoba.

Aby ją (go) zdobyć

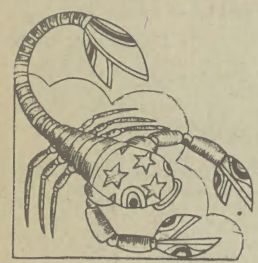
Traktuj ją jak kobietę i kolegę zarazem. Oceń ją jej strój wieczorowy jako „niesłychany” (zapewniam cię, że najsłodszy taki jest w istocie). Okaz, jaką przyjemność sprawia ci rozmowa z nią. Chwal na potęgę znaczenie Ligi Kobiet, unikaj demonstracji uczuć zazdrości.

Wrzć z nim bębnić w klawiszach komputera. Okazuj swoje pragnienia i objawiaj niezależność. Miej zawsze czas dla licznych jego kolegości. Pasjonuj się sprawami, których on broni. Zachwycaj się literaturą science-fiction. Podaruj mu na imieniny miniaturową potworka E.T.

Żeby cię rzucił(a)

Urządzaj systematycznie sceny zazdrości. Nazywaj feministki bandą rozhisteryzowanych bab. Zaprenumeruj jej „Wykroje i wzory”. Zapytaj po raz setny, czy nie mogłaby się ubierać tak jak wszyscy. I, jeśli naprawdę jesteś gotów usłyszeć odpowiedź, postaw ultimatum, niech wybierze: albo Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, albo ty...

Pisuj do niego dziesięć listów miłosnych na dzień. Wyruć za drzwi jego przyjaciół nazywając ich „niedowierzonymi utopistami”. Zaży 14 proszków uspokajających, nim zdecydujesz się wejść na wieżę telewizyjną. Zrezygnuj z pracy, żeby „poświecić się dla niego”. Przy każdej okazji wołaj proskujuco: „jacyż oni są nudni z tym ich postępowaniem!”



SKORPION
24 PAŹDZIERNIKA –
22 LISTOPADA

KOBIETA

Możesz być przekonany, że jest tego zaprawdę, zdobyć cię. W jaki sposób? Zazdrośnie strzeże sekretu. Ale najpewniej przy pomocy swojej zabobności i wewnętrzne go ognia. Kobieta-Skorpion wysoko mierzy w swych ambicjach!

MĘŻCZYŻNA

Gardząc miłością i jej słabościami, Skorpion nie potrafi się oprzeć miłosnemu ukojeniu. Dramaty, zerwania, powroty stanowią integralną część jego życia uczuciowego.

Na dobre

Swobodna i naturalna – żyje jak jej się podoba, nie zwracając uwagi na to, „co powiedzą ludzie”. Dostrzegając w drugim człowieku ciemne, gorsze strony, potrafi je zaakceptować. Nie lubi jednak mężczyzn „nijakich”.

Spotkania ze Skorpionem nigdy się nie zapomina! Wytraci cię z równowagi, ale i w jakiś sposób odmieni. Przy nim nie nie bywa mdłe. A zarazem jest to człowiek bezpośredni, otwarty i potrafi uszanować nawet zagroźnego przeciwnika.

I na złe

Jeśli okażesz się słaby lub tehotliwy, bez wahania da ci to poznać. Przy najmniejszej próbie oszustwa – nim zostaniesz bezprowrotnie oddechnięty – czekają cię nie-miłe represje i miazdząca poganda.

Zazdrośny, zabobny, za wszelką cenę pragnie domniemować. Nigdy nie pozwoli ci odejść, jeśli wyobrazi sobie, że możesz być szczęśliwsza z kims innym. Nienawidzi klękania się intuicją i drogę każę zapłacić tej, w której niewole popadnie.

Aby ją (go) zdobyć

Prowadź z nią rozmowy na temat np. mitologii i psychoanalizy. Okaz się szczery, lojalny. Nigdy nie próbuj igrać z zazdrością. Wyznaj, że od kiedy ją poznałeś, twoje życie zupełnie się zmieniło.

Zaakceptuj jej temperament. Nie rań jego dumy i unikaj prowadzenia z nim otwartej walki. Bądź wyrozumiała, ale i kokietyrystka. Staraj się być inteligentna (ależ tak, to się udaje!), porzuć ciągły do szukania towarzyszy rozrywki, żeby wraz z nim nożować nurtujące go problemy.

Żeby cię rzucił(a)

Okaz się sknerą. Uśmiechaj się lekko, gdy cię ktoś znieważa. Nurzaj się w hipokryzję, grzesności, tehotzistwie. Zdradź ją z wszystkim jej przyjaciółkami!

Okaz się wyjątkowo oziębłą entycyzm. Zapnoś na o-biad stado imbecyli (można ich znaleźć!). Powiedz mu, że pod jego tajemniczym wyglądem kryje się najbardziej banalny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałaś.

KOBIETA

To poszukiwaczka przygód. Chętnie do nich prowokuje. Robi tylko to, co chce. Codzienna rzeczywistość trochę ją wyczerpuje, lecz kontakty z nowo poznanyimi ludźmi natychmiast przywracają jej życiową energię.

MĘŻCZYŻNA

To awanturnik, żywiołowy ale pełen uroku. Ten centa-ur z młodzieńczą duszą zawo-żę będzie odczuwał potrzebę galopowania po szerokich przestrzeniach. Lubi deklaro-wać miłość, chociaż zdradza tendencję do zamykania jej w czterech ścianach.

Na dobre

Ciekawa, bezpośrednia i podniecająca. Potrafi przekazać ci swój entuzjazm, pobudzić do działania, znacznie wzbogacić twoje życie. Przy niej wszystko nabiera magicznej mocy.

Jest romantyczny i otwarty; ze zrozumieniem odniesie się do twoich „ucieczek” w samotność. Poda ci przyjazną rękę i poprowadzi – na jawie, czy w marzeniach – daleko od szarej codzienności.



STRZELEC
23 LISTOPADA –
21 GRUDNIA

I na złe

Długoterminowa miłość wzbudza w niej przestroch. Z trudem przyjmuje ograniczenia, jakie niesie życie we dwoje; odczuwa, jeśli zbyt wiele ograniczy jej przestrzeń życiową; wybierze raczej nie-skrępowany świat miłości. Ma skłonności do... tresowa-nia mężczyzn.

Co jakiś czas zdarzają mu się okresy depresji. W istocie jego głównym problemem jest paniczny strach, żeby nie dać się skrepić, lek przed nalożeniem małżeńskie-go jarzma, obawa przed odpowiedzialnością. A przecież nie brak mu dobrej woli. Uwaga: żeni się... ale często!

Aby ją (go) zdobyć

Od razu pochwal się, że jesteś zazdrośny i zasobny. Wspomnij, że masz 10 hektarów gruntu na wsi, za-funduj jej wczasy zagranicze. Prezentuj się modnie, nawet nieco ekscentrycznie. Zawsze okazuj zrozumienie dla jej tęsknot do wolności. Przejawiaj swoją niezależność i sportowy tryb życia.

Pokaż, że jesteś niezależna i że potrafisz być dobrą to-warzystką w podróży. Zgódź się wyruszyć z plecakiem na wycieczkę lub przynajmniej razem z nim uprawiać „bieg po zdrowie” w pobliskim parku. Nigdy nie bądź taka sama; zmieniaj często ubiory. Zaakceptuj jego hobby.

Żeby cię rzucił(a)

Odmawiaj wyjścia poza o-bręb swojego osiedla. Zamykaj się sam w ciemności. Poproś, żeby ci urodziła płożono dzieci i wszystkie wy-kamlała piensia.

Poproś go, żeby prowadził domowe rachunki. Chceń przed każdym wyjezdem na walcach i systematycznie spózniaj się z zaplanowanymi kuszeczkami.

KOBIETA

Rozdzierana między siłą potrzebą kochania a niezdolnością do całkowitego oddania się uczuciom, posiada niewiarygodne pragnienie władzy. Odczuwa potrzebę małżeństwa, aby lepiej móc obserwować innych.

MĘŻCZYŻNA

Nawet, jeśli istnieją różne odmiany Koziorożców, to na ogół najbardziej powszechnym typem jest człowiek ambitny, poważny, który obawia się i lękliwa wzruszeń oraz namiętności. Z pozoru mało serdeczny – toteż często bywa wyobcowany.

Na dobre

Chociaż zdradza słabość do wygodnego życia, to jednak jest urodzoną opiekunką. Z zaletami kobiety silnej i lojalności w każdej sytuacji, a dla szczęśliwego wybranka okaże się wspaniałą partnerką życiową i doskonałą „szarą eminencją”.

Szanuje rodzinę, wykazuje niezwykle silne dążenie do stabilizacji. Nigdy nie pozwoli swoim dzieciom dla oszałamiającej przygody. Możesz powiedzieć, że ci się poszczęściło, gdyż w dodatku – starzejąc się – staje się coraz bardziej interesujący!



KOZIOROŻEC
22 GRUDNIA –
20 STYCZNIA

I na złe

Ona chce do-mi-no-wać! Jeśli nie uda się jej być pierwszą, największą, najważniejszą, naczelną szefową w swojej dziedzinie, ambicję te przeniesie na ciebie.

Pragnie umocnić swoją władzę nad ludźmi, za wszelką cenę narzucać swoje przekonania i zmienić świat. Nie mogąc prawić morałów wielotysięcznym tłumom, weźmie „na cel” ciebie i bez końca będzie cię pouczać.

Aby ją (go) zdobyć

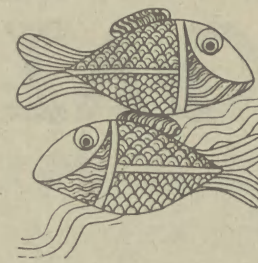
Opowiadaj jej o swoich projektach. Układaj wspólne plany. Okaz jej, że do poważnych decyzji potrzebujesz trochę czasu na zastanowienie. Ostentacyjnie uciekaj przed zbyt pochopnymi kompromisami. Nie ponagla jej i staraj się ją zabawić.

Najpierw sama wykaż inicjatywę i zaaranżuj spotkanie. Bądź niepoważna za dwa, Pomóż mu być dzieckiem, jakie w nim drzemie. A zwłaszcza dawaj do zrozumienia, że jest mężczyzną, jakimiego ci potrzeba... Będzie uszczęśliwiony.

Żeby cię rzucił(a)

Snuj głośne marzenia o dalekich wyprawach, albo o wielkiej wygranej. Stań się rozrzuconym w uczuciach – tak, żeby dostrzegła iż bez towarzysztwa innych kobiet nie możesz wytrzymać i że ona musi się z tym pogodzić. Nigdy nie dotrzymuj słowa. Mów o „niedobrej” i „słabej” swojej przyszłości, kiedyś przedstawia ci plany swojej kariery zawodowej.

Wypominaj mu często niezamierzony i nonsensowne decyzje. Regularnie spóźniaj się na wyznaczone przez niego spotkania. Co wieczór spotwarzystwa innych kobiet nie umiać załatwić. Zwalczaj jego dobre samopoczucie. I nie wpadaj w panikę! Pamiętaj, że ma on zwyczaj poślubić kobiety, zanim dojdzie do przestąpienia jej danych, masz jeszcze czas...



RYBY
19 LUTEGO –
20 MARCA

KOBIETA

Czuła, wzruszająca – plaw się w paradoksach i sprzecznościach. Ale to wdzięczne stworzonko doskonale potrafi się wystrząść z sytuacji niewygodnej, jeżeli uzna, że opór zwiększa jej atrakcyjność.

MĘŻCZYŻNA

Może być sentymentalny i romantyczny, czy też dotknięty chorobą „donzuanizmu”. W każdym razie jest to mężczyzna oddarzony bujną wyobraźnią i tysiąc jego pomysłów zastępuje, żeby się nad nimi zastanowić.

Na dobre

Ta kobieta – jak żadna – to marzenie wszystkich mężczyzn, potrafi sprawić, że poczujesz się silny, opiekun, niezbyt. Jest ciepła, serdeczna. W starszym wieku promienieje stałą dojrzałością.

Zamierza umrzeć z miłości do ciebie, dwój się, trój, żeby cię zdobyć. Mężczyzna-Ryba czuwanie „podwodnymi” wizjami i sprawią, że czujesz się niemal jego wyszłą syrenką.

I na złe

Może się zdarzyć, że nagle zamilknie i odpłynie w głębokie wody, zostawiając cię samego i niepewnego na brzegu. A jeśli ci chwilę nie będziej jej udowadniał, że życie z tobą jest cudowne, nie zawaha się popłynąć w stronę innych rybaków.

Nienawidzi swojej reputacji „Ryby o czułym sercu” i na złość chce złamać twoje. Kiedy już przywydziejśz fartuszek gospodni, uzna, że opadły mu łuski z oczu i rzuci cię jako niegodną połowę.

Aby ją (go) zdobyć

Pozostań tajemnicza. Schlebiaj jego upodobaniu do sekretów. Wzbudzaj zaufanie, bądź wyrozumiała i w dy-skretny sposób stań się mu niezbędną. Nigdy nie stwarzaj wrażenia, że jest otoczony twoją miłością.

Zostań obywatelką jej dziwnego świata: rozmawiaj z nią o podświadomości. Stwarzaj okazje, żeby mogła w twoich ramionach swobodnie się wypłakać. Nie zapomnij, że za jej eterycznym wyglądem kryje się wielbicielekka jada i napoju.

Żeby cię rzucił(a)

Wystarczy, żebyś wypowiedział kilka zdań w rodzaju: „Nie cierpię płaczących kobiet” lub „przeastał bredzić i przyniesie żupę, bo wystygnie”. Twoje czerwone rybki dałoby do zabawy córce sąsiada, „czy mogłabyś wreszcie wyrażać się mądrzej”, „jeżeli chcesz się wykąpać, to idź do łaźni”, „najlepiej, żebyś się utopiła”.

Kiedy dzień i noc będzie wisił na telefonie i przysyłał, że ani godziny nie wytrzyma bez ciebie, zażądaj ostro, żeby stał się realista i ożwiokiem niezależnym. 150 razy dziennie używaj słów „racjonalizm” i „punktualność”. Powiedz mu, że jesteś niewydanym poetą, malaczem albo muzykiem. Zagroź, że każesz go poddać elektrowniszczom, żeby wrócił na ziemię.

VII

- 1 PONIEDZIAŁEK
Haliny, Mariana
- 2 WTOREK
Marii, Urbana
- 3 ŚRODA
Anatola, Jacka
- 4 CZWARTEK
Innocentego, Teodora
- 5 PIĄTEK
Antoniego, Karoliny
- 6 SOBOTA
Dominiki, Lucji
- 7 NIEDZIELA
Cyryla, Metodego
- 8 PONIEDZIAŁEK
Elżbiety, Prokopa
- 9 WTOREK
Weroniki, Zenona
- 10 ŚRODA
Anieli, Filipa
- 11 CZWARTEK
Olgi, Pelagii
- 12 PIĄTEK
Gwłoberta, Jana
- 13 SOBOTA
Ernesta, Małgorzaty
- 14 NIEDZIELA
Bonawentury, Marcelina
- 15 PONIEDZIAŁEK
Henryka, Włodzimierza
- 16 WTOREK
Eustachego, Marii
- 17 ŚRODA
Aleksa, Bogdana
- 18 CZWARTEK
Kamila, Szymona
- 19 PIĄTEK
Wincentego, Włodzisława
- 20 SOBOTA
Czesława, Hieronima
- 21 NIEDZIELA
Andrzeja, Daniela
- 22 PONIEDZIAŁEK
Święto Odrodzenia Polski
- 23 WTOREK
Apolinarego, Bogny
- 24 ŚRODA
Kingi, Krystyny
- 25 CZWARTEK
Jakuba, Krzysztofa
- 26 PIĄTEK
Anny, Mirosława
- 27 SOBOTA
Julii, Natalii
- 28 NIEDZIELA
Innocentego, Wiktora
- 29 PONIEDZIAŁEK
Marty, Olafa
- 30 WTOREK
Julity, Ludmiły
- 31 ŚRODA
Ignacego, Ludomira

VIII

- 1 CZWARTEK
Justyny, Piotra
- 2 PIĄTEK
Gustawa, Kariny
- 3 SOBOTA
Augusta, Lidii
- 4 NIEDZIELA
Dominika, Protazego
- 5 PONIEDZIAŁEK
Marii, Stanisławy
- 6 WTOREK
Jakuba, Sławy
- 7 ŚRODA
Doroty, Kajetana
- 8 CZWARTEK
Cypriana, Emiliana
- 9 PIĄTEK
Romana, Romualda
- 10 SOBOTA
Borysa, Wawrzyńca
- 11 NIEDZIELA
Włodzimierza, Zuzanny
- 12 PONIEDZIAŁEK
Klary, Lecha
- 13 WTOREK
Diany, Hipolita
- 14 ŚRODA
Alfreda, Euzebiusza
- 15 CZWARTEK
Marii, Stelli
- 16 PIĄTEK
Joachima, Rocha
- 17 SOBOTA
Jacka, Elży
- 18 NIEDZIELA
Bronisława, Heleny
- 19 PONIEDZIAŁEK
Bolesława, Juliana
- 20 WTOREK
Bernarda, Sobiesława
- 21 ŚRODA
Franciszki, Joanny
- 22 CZWARTEK
Cezarego, Tymoteusza
- 23 PIĄTEK
Apolinarego, Filipa
- 24 SOBOTA
Bartłomieja, Jerzego
- 25 NIEDZIELA
Ludwika, Luży
- 26 PONIEDZIAŁEK
Marii, Zefiry
- 27 WTOREK
Józefa, Kalasantego
- 28 ŚRODA
Augustyna, Patrycji
- 29 CZWARTEK
Jana, Sabiny
- 30 PIĄTEK
Róży, Szczęsnego
- 31 SOBOTA
Bohdana, Rajmunda

IX

- 1 NIEDZIELA
Bronisławy, Idziego
- 2 PONIEDZIAŁEK
Juliana, Stefana
- 3 WTOREK
Izabeli, Szymona
- 4 ŚRODA
Rozalii, Róży
- 5 CZWARTEK
Doroty, Wawrzyńca
- 6 PIĄTEK
Beaty, Eugeniusza
- 7 SOBOTA
Melchiora, Reginy
- 8 NIEDZIELA
Marii, Radosława
- 9 PONIEDZIAŁEK
Piotra, Sergiusza
- 10 WTOREK
Łukasza, Mikołaja
- 11 ŚRODA
Jacka, Prota
- 12 CZWARTEK
Gwidona, Marii
- 13 PIĄTEK
Eugenii, Filipa
- 14 SOBOTA
Bernarda, Cypriana
- 15 NIEDZIELA
Albina, Nikodema
- 16 PONIEDZIAŁEK
Edyty, Kornela
- 17 WTOREK
Franciszka, Justyny
- 18 ŚRODA
Ireny, Józefa
- 19 CZWARTEK
Januarego, Konstancji
- 20 PIĄTEK
Eustachego, Filipiny
- 21 SOBOTA
Hipolita, Mateusza
- 22 NIEDZIELA
Maurycyego, Tomasza
- 23 PONIEDZIAŁEK
Bogusława, Tekli
- 24 WTOREK
Gerarda, Teodora
- 25 ŚRODA
Aurelii, Władysława
- 26 CZWARTEK
Cypriana, Justyny
- 27 PIĄTEK
Damiana, Kosmy
- 28 SOBOTA
Marka, Wacława
- 29 NIEDZIELA
Michałiny, Michała
- 30 PONIEDZIAŁEK
Hieronima, Zofii

KALENDARZ GAZETY KRAKOWSKIEJ

1985



ŻEBY WYGRAĆ – TRZEBA GRAĆ

– ZAGRAJ W TOTO-LOTKA

1985

KALENDARZ GAZETY KRAKOWSKIEJ



MAGO ARTIS

BIZUTERIA DLA CIEBIE



X

- 1 WTOREK
Danuty, Remigiusza
- 2 ŚRODA
Dionizego, Teofila
- 3 CZWARTEK
Gerarda, Teresy
- 4 PIĄTEK
Franciszka, Rozalii
- 5 SOBOTA
Apolinarego, Placyda
- 6 NIEDZIELA
Artura, Brunona
- 7 PONIEDZIAŁEK
Marii, Marka
- 8 WTOREK
Brzydą, Pelagii
- 9 ŚRODA
Dionizego, Ludwika
- 10 CZWARTEK
Franciszka, Pauliny
- 11 PIĄTEK
Aldony, Emila
- 12 SOBOTA
Eustachego, Maksymiliana
- 13 NIEDZIELA
Edwarda, Teofila
- 14 PONIEDZIAŁEK
Bernarda, Kaliksta
- 15 WTOREK
Jadwigi, Teresy
- 16 ŚRODA
Ambrożego, Gawła
- 17 CZWARTEK
Małgorzaty, Wiktora
- 18 PIĄTEK
Juliana, Łukasza
- 19 SOBOTA
Piotra, Ziemowita
- 20 NIEDZIELA
Ireny, Jana
- 21 PONIEDZIAŁEK
Hilarego, Urszuli
- 22 WTOREK
Filipa, Korduli
- 23 ŚRODA
Seweryna, Teodora
- 24 CZWARTEK
Marcina, Rafała
- 25 PIĄTEK
Darii, Krystyny
- 26 SOBOTA
Ewarysta, Lucjana
- 27 NIEDZIELA
Iwony, Sabiny
- 28 PONIEDZIAŁEK
Szymona, Tadeusza
- 29 WTOREK
Euzebii, Narcyza
- 30 ŚRODA
Przemysława, Zenobii
- 31 CZWARTEK
Augusta, Saturnina

XI

- 1 PIĄTEK
Święto Zmarłych
- 2 SOBOTA
Bohdana, Bożydara
- 3 NIEDZIELA
Huberta, Sylwii
- 4 PONIEDZIAŁEK
Karola, Olgierda
- 5 WTOREK
Elżbiety, Sławomira
- 6 ŚRODA
Feliksa, Leonarda
- 7 CZWARTEK
Rocznica Rewolucji
Październikowej
- 8 PIĄTEK
Seweryna, Wiktoryna
- 9 SOBOTA
Teodora, Ursyna
- 10 NIEDZIELA
Andrzeja, Ludomira
- 11 PONIEDZIAŁEK
Bartłomieja, Marcina
- 12 WTOREK
Renaty, Witolda
- 13 ŚRODA
Mikołaja, Stanisława
- 14 CZWARTEK
Serafina, Wawrzyńca
- 15 PIĄTEK
Alberta, Leopolda
- 16 SOBOTA
Edmunda, Gertrudy
- 17 NIEDZIELA
Grzegorza, Salomei
- 18 PONIEDZIAŁEK
Anieli, Romana
- 19 WTOREK
Elżbiety, Seweryna
- 20 ŚRODA
Anatola, Feliksa
- 21 CZWARTEK
Janusza, Konrada
- 22 PIĄTEK
Cecylii, Marka
- 23 SOBOTA
Felicjy, Klemensa
- 24 NIEDZIELA
Flory, Jana
- 25 PONIEDZIAŁEK
Erazma, Katarzyny
- 26 WTOREK
Konrada, Sylwestra
- 27 ŚRODA
Waleriana, Wiergiliusza
- 28 CZWARTEK
Grzegorza, Zdzisława
- 29 PIĄTEK
Błażeja, Saturnina
- 30 SOBOTA
Andrzeja, Justyny

XII

- 1 NIEDZIELA
Elżbiety, Natalii
- 2 PONIEDZIAŁEK
Baldy, Pauliny
- 3 WTOREK
Franciszka, Ksawerego
- 4 ŚRODA
Barbary, Piotra
- 5 CZWARTEK
Krystyny, Sabiny
- 6 PIĄTEK
Albina, Mikołaja
- 7 SOBOTA
Ambrożego, Marcina
- 8 NIEDZIELA
Marii
- 9 PONIEDZIAŁEK
Leokadii, Wiesława
- 10 WTOREK
Daniele, Julii
- 11 ŚRODA
Domazego, Waldemara
- 12 CZWARTEK
Adelajdy, Aleksandra
- 13 PIĄTEK
Lucji, Otylii
- 14 SOBOTA
Alfreda, Izydora
- 15 NIEDZIELA
Celiny, Waleriana
- 16 PONIEDZIAŁEK
Albiny, Zdzisławy
- 17 WTOREK
Łazarza, Olimpii
- 18 ŚRODA
Bogusława, Gracjana
- 19 CZWARTEK
Dariusza, Urbana
- 20 PIĄTEK
Dominika, Teofila
- 21 SOBOTA
Jana, Tomasza
- 22 NIEDZIELA
Honoraty, Zenona
- 23 PONIEDZIAŁEK
Sławomira, Wiktora
- 24 WTOREK
Adama, Ewy
- 25 ŚRODA
Boże Narodzenie
- 26 CZWARTEK
Dionizego, Szczepana
- 27 PIĄTEK
Jana, Maksyma
- 28 SOBOTA
Cezarego, Teofila
- 29 NIEDZIELA
Dominika, Tomasza
- 30 PONIEDZIAŁEK
Eugeniusza, Seweryna
- 31 WTOREK
Sylwestra, Melanii